

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

WYCHODZI CO TYDZIEŃ

w objętości jednego tomu.



WARUNKI PRENUMERATY

w WARSZAWIE:

Rocznice . . (52 tomy) : s. 10
Półroczone (26 tomów) , , 5.
Kwartalnle (13 tomów) , , 2 kop. 50
Za odnoszenie do domu : 5 kop. kw.

Z przesyłką pocztą

Rocznice . . (52 tomy) rs. 12
Półroczone (26 tomów) , , 6.
Kwartalnle (13 tomów) , , 3.
Za odnoszenie do domu : 3 kop. kw.

Cena każdego 25 kop., w oprawie 40 kop.

DOPŁATA ZA OPRAWĘ:

Rocznie . . (za 52 tomy) rs. 6 kop. —
Półroczone. (za 26 tomów) „ 3 „ —
Kwartalnle (za 13 tomów) „ 1 „ 50

Za zmianę adresu na prowincję dopłaca się 20 kop.

REDAKTOR I WYDAWCY

Franc. Jul. Granowski.



Redakcja i Administracja: Warszawa, Nowy-Świat 47.—Telefonu 1070
we Lwowie Plac Maryacki 1. 4.

Drukarnia A. T. Jezierskiego, Nowy-Świat 47.

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH.

№ 181.

X615

1386

ORLAND OSZALAŁY

LUDWIKA ARIOSTO



WYD. PRZEKBADZIE

FELICYANA



5

Cena 40 kop.
W pren. 30 $\frac{1}{2}$ kop.

WARSZAWA.

Redakcja i Administracyja

47. Nowy Świat 47.

1901.

1386

ORLAND OSZALĀŁY.



35780
sukiet
Ludwik Ariosto.

P
F3

1386

Orland oszalaty

W PRZEKŁADZIE

FELICYANA.



1801

WARSZAWA.

DRUKARNIA

A. T. Jezierskiego

47. Nowy Świat 47.

3.213



Дозволено Цензурою.
Варшава, 11 Апрѣля 1901 г.



D-283/84

PRZEDMOWA.

Ludwik Ariosto (1474 — 1538) należy do plejady, stanowiącej kanon klasycznej poezji włoskiej, razem z Dantem, Petrarką i Tassem. Poemat jego, oznaczający się wytworną fantazją w pomysłach i przedziwną swobodą w ich wypowiadaniu, opiewa dzieje rycerzy z cyklu podań o Karolu Wielkim. W obecnem wydaniu, pomieszczeno ciąg powieściowy, zajmujący się prawie wyłącznie losami dwojga głównych bohaterów poematu, jakimi są: Orland i Angelika; jest tam bowiem, oprócz tych dwojga, wielka mnogość innych, których dzieje, nie zawsze, a nawet rzadko kiedy, wiążą się z zapowiedzianą w intytulacji treścią. A jest na to miejsca nie mało; poemat bowiem składa się z czterdziestu sześciu pieśni, z których każda w przeciąciu liczy do stu strof ośmiowierszowych.

W literaturze naszej istnieje przekład dwudziestu pięciu pieśni, przypisywany Piotrowi Kochanowskiemu, na co jednak dowodu stanowczego niema.

Przeciwne owszem, robota owa nie zbyt się nadaje do podobnego przypuszczenia; jeśli zważymy, że ten-że Piotr Kochanowski, w przekładzie „Jerozolimy Wy-zwolonej Tassa” zostawił po sobie areydzieło języka i formy ze wszechmiar godne świetnieć obok swego pierwówzoru, a przeto przynoszące zaszczyt niepośle-dni epoce owej zwanej Złotą, wpośród której, tak za-służenie z niejednego wzgledu, przodem idzie nie-śmiertelny Jan z Czarnolesia.

PIEŚŃ I.

1.

Panie, Rycerze, broń, miłosne strzały,
Dworskie i grzmiące sprawy, śpiewać życzę.
Przez morza wtedy z Afryki zleciały
Na szkodę Francji Maury najezdnicze.
Agramant był im wodzem, król zuchwały!
Ten szedł, drapieżne czynić tam zdobyce
Mszcząc ojca, w stareiu poległego wrazem
Pod władcą, który Rzymiskim był Cesarem.

2.

Cheę też wyśpiewać rymowaniem śmialem
W Orlanda głowie dziwnych wzruszeń zmiany.
Bo on z miłości zmarniał, tknięty szalem,
Mąż ważny między Rycerskimi Pany —
Były ta, której duszę mą oddałem,
I przez nią jestem jak i on, narwany,
Skinieniem rączki swej nad wyraz miłem
Dała mi spełnić to, co zamierzyłem.

5.

W swej Angielice, wielce gładkiej pani,
Orland, oddawna roszkochany srodze,
Gdy już u Wschodni liezne ludy dla niej
Zaszczytnie podbił, w swej pierwotnej drodze
Z tą piękną jadąc, niósł na Zachód w dani
Swój miecz, gdzie Cesarz Karzeł Wódz nad wodze.

U Pirenejskich gór wyniosłej ściany,
Leżała ze swemi Franki a Germany.

6.

Ten Marsylowi i Agramantowi
Sił swej pięci chciał dać uczuć za to:
Temu, że czarni zbójcy z nim stepowi
Z Afryki spadli zgraja wichrowata —
A zaś, iż z tamtym, z po za góra się mrowi
Czerni, która Franeyi grozić śmie zatrata!
I na to właśnie przybył Orland — ale
Wprędco ochloniąc musiał w swym zapale,

7.

Gdyż mu tu słodkie popiątano pęta.
(O! ty nie rzadka omylności człeza!)
Ta, która wróć jej wiecznie popamięta,
Znając, kto taki cześć jej ubezpiecza —
Teraz — w spokoju głuchym — jest mu wzięta,
I to wśród swoich, bez dobycia miecza! —
Lecz tak chciał Mądry Cesarz, skoro baczy,
Iż z jej przyczyny spór się wszeżał junaczy.

8.

Bowiem, wnet o nią oręź skrzyżowali
Rynald z Orlandem, dwóch pokrewnych braci —
Tak bo sierdziście obu ich rozpali
Przedziwnie rzadki urok jej postaci!
Z czego, zgadł Cesarz, widząc jasno w dali:
Iż na tem wprędco Święta Sprawa straci.
Więc też przyczynę kłotni tej w książęce
Władey Bawarów na to oddał ręce,

9.

Iżby nagroda była temu, który,
Z Saraceńskimi walcząc wołokity,
Najskładniej wilcze ciąły im pazury,
Odnosząc w zysku chwałę i zaszczaty. —
Cóż, gdy tej sprawy nie poparto z góry!
W rozsypku poszedł naród Chrztom obmyty —
Książę zaś z tłumem w pętach był pędzony —
A obóz jego został bez obrony.

10.

To widząc panna, rada niesłychanie,
Iż traf szczęśliwy jej swobodę zbliza,
Zanim się stało bitwy dokonanie,
Dopadła konia i, jak strzała chyża,
Zarazem pewność mając, iż poganie
Zyskali góra nad slugami Krzyża,
W las gnała, w którym, gdy jak może śpieszy,
Patrzy — a drogą zdąża rycesz pieszy.

11.

Miecz miał u boku, szyszak zaś na głowie,
Tarcz u ramienia, i, choć w ciężkiej zbroi,
Biegł, jak w wyśigu zapaśników mrowie,
Gdy każdy dowieść chee szybkości swojej.
A znów, wieśniaczka, zmiję gdy w parowie
Na ścieżce ujrzy, mniej się pewnie boi,
Niż Angielika, gdy więc w bok uskoczy,
By rycerzowi temu nie wpaść w oczy.

12.

Bo to był Rynald, między królewity
Znaczy, a w broni mistrz nie lada jaki!
Tylko co, trafem, Rojard był mu wzięty,
Koń ukochany — rumak nad rumaki!
Gdy więc, wpatrzony w panny tej ponęty,
Jej warkoez złoty zajrzał z nad kulbaki,
Poznał, iż ta jest, w której błogie sieci
Wpadł był — więc w ślad jej bez namysłu leci,

13.

By ją dopędził. A zaś Angielika,
Przezeń i własnym strachem gnana srodze,
Nie bacząc: szlak to, czy też knieja dzika,
Już tylko ufną pierwszej lepszej drodze,
Blada i drżąca, gdy jak wiatr przemyka,
Koniowi wreszcie zdała trosk swych wodze,
A ten z nią kiedy tu i owidzie biega,
Dopadła wreszcie jakiejś rzeki brzega. —

14.

A tam stał Ferraut. Ten, gdy bój z Chrześciany
 Tak padł, iż sobie klęskę wywalczyli —
 Chciał z kurzu obmyte twarz, i z krewnej piany
 Ręce, i użyć odpoczynienia chwili.
 Lecz został mimo woli swej wstrzymany!
 Bo, chcąc się napić, gdy się w strumień chyli,
 Z głowy mu szyszak wpadł do wody onej,
 Tak, że już zgoła zdał się być stracony.

15.

Krzyckała, w piersi łaknąć tehu, dziewczęta!
 Na to, drgnął Ferraut, a w jej trwogi szale,
 Gdy wzrokiem urok wdzięków jej pochwycia,
 Blask oczu, białość ramion, ust korale,
 I te w bladości swej tak cudne lica,
 Osłupiał — bowiem, choć jej nie znał weale,
 Lecz, że uwielbień słyszał o niej siła,
 Zgadł, iż to piękna Agielika była.

16.

A iż mu tenże płomień wżarł się w łono,
 Który był zażegł tamtych dwóch rycerzy,
 Więc, chcąc tej pannie szparką być obroną,
 Dobyszys miecza, szybkim pędem bieży
 Obces, acz z głową całkiem obnażoną,
 W stronę, gdzie Rynald z leśnej mknął rubieży
 Nic mu nie straszny — bo się zdawna znali,
 A nawet nieraz w cięciach ostrzem stali.

17.

Skaczą ku sobie, w gołe grając miecze,
 Gdyż obu, jako pieszym, tak wypadło.
 Od ciosu, którym ten i tamten siecze,
 Nie zbroja, lecz już pęknąły kowadło!
 A tu, rąbaniem owem, gdy nadrzecze
 Rozgłośnie brzmiało — panna, z twarzą zbladłą
 Zwróciwszy konia, w puszcze znów nieznaną
 Wbiegła — i tyle tylko ją widziano. —

PIEŚŃ VI.

Rogier wybawiony przez Bradamantę z rąk Czarodzieja Atlanta, nieopatrznie dosiadły podstawionego mu zdradą Hypogryfa, przez tegoż uniesiony zostaje w powietrzu, precz z Europy. (O tem w Pieśni IV. 40–46).

17.

...Jakbądź miał Rogier z duszą zgodne ciało,
 Tak, że wzruszenia nikt mu nie zgadł z twarzy.
 Trudno uwierzyć, by w nim nie zadrzało
 Coś, jak dygoce lisę gdy z wiatrem gwarzy,
 Skoro się spostrzegł, że Europę całą
 Zbiegł już wbrew chęci, aż za kres ten wraży,
 Który żeglarzom niegdyś wpoprzek drogi
 Z dwóch stron zawalił Herkul, siłacz srogi.

18.

Gdyż on Hippogryf — osobliwe zwierze! —
 Tak z nim zawrotnie przez powietrze zmiata,
 Że nawet ptaków Król, co w szpony bierze
 Jowisza gromy, mógłby znać w nim brata —
 Lecz żaden inny; — nawet wyznam szczerze:
 Równą mu nie jest żadna moc skrzydlata.
 Sądzę, że tylko, niż on biegun, przedzej
 Z obłoków biegnie błysk na padoł nędzy!

19.

Gdy jakiś czas już śmiałał przez błękitny,
 Wprost, jakbyś grotem strzelił ku paizy —
 Wreszcie powietrza syt i biegu syty,
 Ku pewnej wyspie lot swych skrzydeł zniży.
 Na takiej niegdyś sprawą Afrodity,
 Gdy Alfeusza gnał ją pościg chyzy,
 Uciekająca Aretuza biała
 W śmiertelnej trwodze w szklisty zdrój stopniała.

20.

Nie — okolice tak jak ta uroczej
 Na całej ziemskiej kuli nie znajdzicie!
 Rumaka nawet wszędobylskie oczy
 "Zdumieniem ona razi! Więc też przecie,
 Coraz szczuplejszy w koło krąg zatoczy,
 I wraz, Rogiera mając na swym grzbicie,
 Mknie szybkim lotem w dół, by patrzył z blizka
 W tych wzgórz i dolin Rajske cudowiska.

21.

Tam laur, mirt, palmy, w jedną gąszcz się mąca,
 Wśród której szemrzać, srebrny zdrój migocę.
 Wydychasz migdałów tchy, i woń rzeźwiącą
 Pomarańcz strojnych w kwiaty i owoce.
 I wszędzie chłodne gaje, gdzie w gorąco
 Schronić się możesz w gęstych drzew pomroce.
 Słówków rzesze, wiecznie tam, z rozkoszą,
 Bezpieczny miejsce tych powab w niebo głoszą.

22.

Gdzie z róz i z lilij zwarte kwitną haszcze,
 Bezpiecznie bujał zwierz wszelaki mały.
 Góra jeleni lotnych emy hulaszcze
 Pasty się, albo leżąc przezuwały.
 Wietrzyk łagodny lśniącą sierć ich głaszcze —
 Ani im sieci grozą, ani strzały.
 Więc tam i sarny skaczą i daniele,
 I innych leśnych zwierząt bardzo wiele.

23.

Gdy koń już niemal w trawie kładł kopyta,
 Że mógł się Rogier rozstać z nim bez szkody,
 Zejść z siodła chęć go zdjęła niepozbyta —
 Więc raźno z niego skoczył ów pan młody.
 Lecz dziwotwora silnie wprzód przychwyta,
 By ten znów nie cheiał z wiatrem iść w zawody,
 Poczem go znagła, gdy on o tem nie wie,
 Przytroczył krótko przy mirtowem drzewie.

24.

I gdzie wśród gęstwy zdrój na szemrzać woła:
 By się z rycerskiej znojnej zwłoką odzieży,
 Z bark puklerz ściągnął i przyłbicę z czoła,
 I rękawice z rąk, i wzrokiem bieży
 W czarownej wyspy głęb, a myśl wesoła
 Duszę mu rzeźwi, a zaś powiew świeży
 Rozdymia piersi — bowiem drzew szemranie
 Zdaje się szepać: — Witaj miły Panie! —

25.

Więc usta spiekłe w zdroju i spotniała
 Twarz dłoimi zwilżył, chcąc, by raz już przecie
 Chłód pożądany wstąpił w jego ciało,
 Które mu zbroja do nadmiaru gniecie.
 To zaś trapienie od niej ztąd się stało,
 Że, zanim ziemi dotknął — cóż powiecie? —
 Zrobił, powietrzem lecąc w tym ubiorze,
 Mil trzy tysiące lub i więcej może.

26.

Tymczasem rumak, w knieję umajoną
 Schroniony — znagła — niby byk wśród stada
 Przez bąka cięty — gdy nań jakieś wioną
 Szmary, a z niemi trwoga śmiercią blada,
 Jał tak rwać drzewo, z którym go stroczeno,
 Że z niego wprzede lisć garściami spada,
 Pień drzy, konary trzeszczą, pęka kora —
 Lecz silny rzemień trzyma dziwotwora.

27.

Jak bywa z kłodą, której rdzeń nadpsuty
 Obejmie zewsząd ognia żywioł wraży —
 Ona w gorącą tem, jak wśród pokuty
 Skwierczy i piszczy, i za stu nędrzary
 Boleśnie jęczy mnóstwem skarg, dopóty,
 Aż się z niej wilgoć parą nie wyprąży —
 Tak z tego mirtu skarga szla rzeźwiła —
 Wreszcie on z siebie ludzki głos wybywa.



28.

Naprawdę ludzki. Tylko, że w tej mierze
 Brzmia z niego raczej bóle, niż rozkosze.
 — Jeśli jest zbożny człek, jak chętnie wierzę
 Wnosząc z postaci twojej — tak rzekł — to proszę:
 Weź precz odemnie to przeklęte zwierzę —
 Bom w krzywej doli szpony wpadł macosze —
 I dość już w sobie cierpię, by mnie jeszcze
 Mąk nowych z zewnątrz dojmowały dreszcze! —

29.

Na pierwszy słów tych dźwięk przez pół zwodniczy,
 Rogier pomyślał, że wpadł w złudzeń szalą.
 Lecz gdy miał pewność, że to z drzewa krzyczy
 Ten głos bolesci — co tchu jał struchlały
 Konia z rzemiennej odwiązywać smyczy,
 I wstydem zdjęty, choć mu usta drżały,
 Rzekł: — Ktobądź jesteś — niech ci Niebo sprzyja
 Zaklęta w drzewo duszo nie wiem czyja!

30.

Coś podobnego który przypuścić może,
 By w twardem drzewie duch przebywał czelczy!
 Ztąd, bez mej winy — tak mi pomóż Boże —
 Ten koń twe członki szarpie i kaleczy.
 Lecz, ktobądź mieszkasz w tej chropawej korze,
 Mów mi — czyż mogą stać się takie rzeczy:
 By nieśmiertelny byt w roślinie nagiej
 Trwała, na niewygód wystawiony plagi?

31.

Więc, byś przezemnie mógł być kiedyś zdrowy,
 Tak może Nieba litościwe chciały.
 Ztąd ci przysięgam, przez cześć panny owej,
 Z którą jest lepszy dział mej duszy całej,
 Że skoro krzywd twych dowień się z twoj mowy,
 Czyn ku ich pomście spełnię godny chwały. —
 To gdy rzekł Rogier, mirt się uroczyście
 Wstrząsł, od korzeni aż po skrajne liście.

32.

I potnieć począł — jako, z ręki drwala
 Pień, który w słońcu, aby sechł, złożono,
 Gdy skrzy się rosą, iż w nim soków fala
 Znów krąży siłą w tajni puszcza zrodzoną —
 I rzekł: — Współczucie twoje mnie zniewala
 Mej duszy spowiedź przelać w twoje łono —
 Więc naprzód: Ktom jest — potem rzec ci muszę:
 Kto mi i kiedy w krzew ten zamknął duszę?

33.

Astolf mi imię. Choć je dola łączawa
 Dziś ómi — to niemniej w blaski ono wzrośnie.
 Orland mi krewnym jest, i również sława
 Z krwią Rynaldową wiąże mnie rozgłośnie.
 Otton mi, Anglii władca, życie dawa,
 A z niem i tron swój — a ja w życia wiośnie,
 Nie jednej pięknej byłem wiele luby,
 Lecz ztąd to właśnie miałem przyjść do zguby.

34.

Wracając z wysp tych, w których żeglarz baczycy
 Kres lądów, gdzie się biełt Indyjski pieni,
 Kędy, z Rynaldem dzielnym, przez siepaczy
 Byliśmy w ciemnic głuchą noc wtrąceni,
 Zkąd już nie mężtwem, ale eudem raczej
 Uszliśmy objęt bladej zgonu ksieni —
 W zachód nas wiodły kroki, wzdułk krawędzi
 Której północnych wichrów złość nie szczędzi.

35.

Wtem, dnia pewnego (słusznie ztąd się żałę —
 Gdyż snać nas w kraju ten zle zagnalały moce!)
 Patrzym — Alcyny możnej gród na skale
 Sterczy, o którą wściekły bałwan grzmoce.
 Nie była wtedy w zamku swoim — ale,
 U brzegu siedząc, w cichej tuż zatoce,
 Bez węd, bez sieci, wprost w swych rąk więcierze,
 Jakie chce ryby, z morza sobie bierze.

36.

Łosoś z pośpiechem wręcz jej w dlonie wpływa,
 Z otwartą gębą jesiotr ku niej skacze,
 Też, choć ospołość drczy je leniwa,
 Barweny, flagry, śledzie i cudace
 Pekate morskie lub wysmukłe dziwa:
 Węgorze, drętwy, sumy i głowacze.
 Słowem — że dla niej, co tchū wolność traci
 Zwierz morski wszelkiej barwy i postaci.

37.

Tuż zaś wieloryb czyhał, jak na fali
 Podobnie wielkich nie spotykaś wiele!
 Na jedenaście kroków, lub i dalej,
 Z wód słonych srogie swe wytęzał skrzele!
 Wszyscyśmy, w jeden wpadły błąd, mniemali,
 Że to się wyspa po przed nami ściele.
 Gdyż się nie ruszał, a wśród fali sinej
 Niemal ginące oku miał kończyny!

38.

Tak, by przywabić ryby, w srebrne piany
 Szepią zaklęć wrzuca, niby czółko tkacza.
 Gdyż ta Alcyyna siostrą jest Morgany —
 Choć nie wiem: starsza, młodsza, czy bliźniaczka.
 Gdy mię ujrzała, byłem wnet schwytany
 W sieć jej miłości. Lecz że mię otacza
 Junaków zastęp — więc ją nęci chwala
 Wziąć mięnym druhom — co toż i działała.

39.

Więc się zbliżywszy do nas uśmiechnięta,
 Jako ku gościom grzeczna gospodyn,
 Rzekła: — Przeświętne z obcych stron panięta!
 Witajcie, w chwili, gdy się właśnie czyni
 Mojego ludu popis! Któz spamięta
 Ich kształty? Są tu rzadcy, są jedyni.
 Wszyscy tu przyjdą, jeśli tak zyczycie —
 A jest ich tyle, ile gwiazd w błękitcie. —

40.

Więc chcąc Syrenie przyjrzeć się uroczej,
 Przed której śpiewem głuchnie morska wrzawa,
 Szliśmy tam, kędy, niby gdzieś, w uboczy,
 Przebywała zwykła panna ta modrawa —
 Aż on Wieloryb znów wpał nam w oczy,
 Który się wyspa, jakom rzekł, wydawa —
 A ja, niebaczny, że tam zdrada dybie,
 Samochęc szybko szedłem ku tej rybie.

41.

Rynald z Dudonem duszą mi oddani
 Chciał mię powiązać — lecz czarnoksiężnica,
 Smiejąc się, mądrą ich przezorność gani,
 Poczem ich obu pchnie, a mnie pochwycią,
 I wtem wieloryb, wchodziąc w myśl swej pani,
 Uderzył w skrzesie — a mnie zbladły lica,
 Bom po niewczasie postrzegł w mgnieniu oka,
 Jak mię od brzegu rwała toń głęboka.

42.

Rynald wpław skoczył za mną, i o mało
 Na dno nie poszedł — gdyż na głos niewieści
 Znagła się morze wichrem rozszalało —
 I odtąd o nim żadnej nie mam wieści.
 Alcyyna zato, duszę swą i ciało
 W moc mi oddając, cieszy mię i pieści.
 Tak dobę całą, aż po świtu zorzę,
 Na onej morskiej wiozła mię potworze.

43.

W końcu, przez szlaki wodne jak najprostsze,
 Obszarom tej tu wyspy nas oddano,
 Którą Alcyyna swej niejakiej siostrze
 Wydała, niby jej należne wiano.
 Tem zaś bezprawnej swój tu rząd rozpostrze,
 Że — jak zkądinąd rzecz tą wiem — z Morganą
 Obie się rodzą w kazirodztwie brzydkiem,
 Gdy tamta ślubów prawych jest nabycikiem.

44.

I ile każda z onych, służąc zbrodni,
 Serce ma złości, przepełnione kałem.
 Tyle rzec można świętość wieje od niej,
 Gdyż jest oddana enocie sercem całem.
 Ztąd się to na nią wspólnie najniegodniej
 Sprzysięgły obie, a ja sam widziałem,
 Jak coraz szerzej kroczą w kraj ten żyzny,
 Aby ją z całej wyzuc ojcowizny.

45.

I łatwoby im resztę wziąć, jeżeli
 Tyle już wydrzeć chęć się ich nie sroma.
 Na szczęście, z jednej strony toń topieli,
 Z drugiej, na wstrecie stoi góra stroma.
 Jak pasmo, które z Anglią Szkoęę dzieli,
 Tak, że z nich każda jest u siebie doma.
 Niemniej Aleyna chce, z Morganą w zmowie,
 Tę zgniebić, co się Logistyllą zowie.

46.

Tak to zbrodniarze, na tych, co są czyści,
 Źądz nienawistnychjad śmiertelną zioną!
 Lecz nich ci wreszcie powiem z pod mych liści
 Jaka koleją w drzewo mię zmieniono.
 Zrazu się dla mnie Ziemska Raj tu iści —
 Gdyż płomień, który żarł Acyny łono,
 Wkrótce i w mojem sercu się rozgości,
 Od niewymownej wdzięków jej słodkości.

47.

Woń miała dla mnie, jak rozkoszne kwiecie
 Zaklęte w przepych barw i puch pajęczy!
 W tej twarz, w tej postać, w tamtej wdzięk znajdziecie —
 W niej było wszystko, co miłością dręczy!
 Wkrótce o całym zapomniałem świecie —
 W jej oczach tylko topiąc wzrok, jak w tęczy,
 I wszystkie cele moich żadz i szajły
 W niej się kończyły, jak i zaczynały.

48.

Jak ja, tak pięknoś owa rodem z piekła,
 Równiejuż o nic nie dba, ni o kogo.
 Wszystkich kochanków dla mnie się wyrzekła,
 Chociaż ich przedtem ciżbę miała mnoga!
 Wreszcie nas w jedno sprzęgła żadza wściekła,
 Jak się już ściślej dwoje sprządz nie mogą!
 Dniem, jak i nocą wszystka mi oddana,
 Aleyna nie chce znać innego pana.

49.

Ach, pocóż jatrzę tą krvawiącą ranę,
 W którą mi Amor wbił grot swej cięciwy!
 Poco wspominam dobro niegdyś miane,
 Gdy za nie cierpię mąk nadmiernych dziwy!
 Dość — że, gdym sądził, że już tak zostanę
 Po życia koniec, dwojgiem nas szczęśliwy —
 Ona mi serce swoje z naglej zmiany
 Wzięła, jak dany dar i odebrany!

50.

Któż mógł przewidzieć: że ta niewdzięcznica
 Kocha i kochać kończy równie żwawo?
 Z szybkością bowiem niemal zmian księżyca
 Wziął z rąk mych inną moje do niej prawo!
 Więc tedy ona łaską mnie zaszczęsza
 Coraz chłodniejszą — wreszcie, gdym z odprawą
 Precz poszedł — wtedym poznął, że w tej matni
 Anim ja pierwszy taki, ni ostatni! —

51.

Zaczem, w obawie, iż, ztąd, nader śmiało
 Rozusty domem teu jej gród nazową —
 W nieludzkie kształty swych kochanków ciało
 Przetwarza, piejąc czarodziejskie słowo.
 Więc tego drzewem lub zrobiszy skażą,
 Zniewala w ziemię wrośnię. Przymusowo,
 Innym się każe zmienić w zdrój lub w bydłę.
 Słowem, że zginął, kto był raz w jej sidle!

52.

Więc ty, coś, lecąc poprzez chmur odmęty,
Spłynął w uroki wyspy tej zbrodnicze,
W miejsce którego, ktoś znów odepchnięty
Straci swą ludzką postać i oblicze,
Podezas gdy wabion wiedźmy tej oczęty,
Z jej ust nadludzkie będziesz pił słodycze —
Wiedz: że, nim poznasz, co jest szczęście trwałe,
Zaklęty będziesz w drzewo, zdrój lub skałę.

53.

Com rzekł, z pozytkiem twoim niech się stanie,
Nie, iż ci jaka pomoc ztąd się zdarzy —
Lecz, iżbyś w zgubę nie szedł niespodzianie,
Znając tutejszych pęt obyczaj wraży.
Bo tak jest licznem chytrych zdrad działanie,
Jak bywa liczna różność ludzkich twarzy.
Więc — gdy wiesz wszystko — może cię ocali
To, czego drudzy, wprzód niż ty, nie znali. —

54.

Rogier, zważając, że, jak już to znamy,
Jest Astolfowi Bradamanta krewną,
Tem silniej bołał, iż więc w rzeczy samej
Ten biedny Rycerz jest zaklęty w drewno!
Więc, jako sługa serca pięknej damy,
Chciał mu pomocnym być — lecz cóż? napewno,
Zbyt słaba możliwość, ledwie mu pozwoli
Młodzieńca smutnej pożałować doli!

55.

Tymczasem jał go pilnie badać: czyli
Jest gdzie idąca chyłkiem jaka ścieżka,
Coby wprost wiodła w kraje Logistyli,
Zdala od stron tych, gdzie Alcyna mieszka?
A na to tamten: — Jest, jak mi mówili,
Droga, lecz przykra nawet i dla pieszka.
W prawo się ona poprzez gąszcz przeciska,
Byleś spiętrzone przebył wprzód urwiska.

56.

Lecz bezpieczeństwa szukać na tej drodze
Lub ujście zasadzki, nie jest łatwa sprawa.
Byś w gród Alcyny two skierował wodze.
Sprośnie tam czyha zgraja poczwar zwawa.
A ten znów zamek tak jest bronny srodze.
Że kto weń wstąpił, ten się jeńcem stawa.
Rogier, dziękując, pilnie słów Rycerza
Słucha, a potem przed sie iść zamierza.

57.

Więc po rumaka sięgły i dlonią śmiały
Krótko go ściągnął. Wtem w nim chęć junaceza
Z rozsądkiem walczy. Bo mu tak się zdało:
By po swej woli tego miał skrzydlacza,
Któryby, lecąc, zdrowo go i cało
Niósł tam jedynie, kiedy się roztacza
Dział Logistyli — a tak, Rycerz młody
W Alcyny pętach mógł nie zaznać szkody.

58.

Więc obłokami, co się w słońcu złocą,
Wprost w cel go wzniósą dziwne* żrebca skrzydła.
Lecz nuż ten pójdzie, Bóg wie gdzie i poco —
Jako nawykły nie chieć znać wędzidła?
Rogier pomyślał: — Zmogę go przemocą! —
Alić w tej myśli sam się on usiła.
Gdyż, ledwie wzleciał — ażci, z toni sinej,
W oczach cudowny błysł mu gród Alcyny!

59.

Patrzy — wokoło niezmiernego kręga
Mur się zatacza — i ten, niemal do tej
Wyżyny w niebie, co i słońce sięga —
A jest od stóp swych aż po blanki złoty.
Ktoś rzekłby: — jakaś chyba tu potęga
Alchemicznemi bawi się roboty! —
Ja nie wiem: pozór, sen to jest, czy jawę?
Lecz mnie on z blasku złotym się wydawa.

60.

Ujrzałszy Rogier mury te spiętrzone,
 W których moc wszyscy patrzą dziwem zdjęci,
 Wstrzymał się, aby prosto w groźną bronę
 Z nim rumak nie szedł mimo jego chęci.
 Bowiem pomyślał: — Chyłkiem ztąd przewionę
 W ubocze szlaki. — Wtem, gdy znąga skręci,
 Nadbiegły zewsząd, z piekła rodem tłuszczka,
 Ni go już naprzód, ani w tył nie puszcza.

61.

Podobnych poczwar, ni wyśniły czyste
 Sny, ani żadna mowa nie wypowie!
 Ci, niby z kształtów ludzmi są po szyje —
 A z pyska mały, świnie lub osłowie.
 Ten rzy, ten szczeka, kwieczy, albo wyje.
 Ten pół jest niby człek, a zwierz w połowie,
 Bezwstydne dziady, oraz młodz obrzydła —
 Ci całkiem goli, owi w skórach z bydła.

62.

Ów, na czartowskie jadąc dziewczęły,
 Na psie lub koźle siedzi, jak przyszyty.
 Ten wsiadł na krowę zbrojną w dzicze zęby,
 Czapłę, lub strusia z furczaćmi kity.
 Ten ma na nosie róg, ten dzban u gęby —
 Samice, samce i hermafrodyty,
 Ten obcęgami, ów się rożnem sierdzi.
 Ten młot ma w łapie, drąg lub kawał żerdzi.

63.

Ów, który wodził te poczwarne dziwa,
 Pękaty mając brzuch i pysk odęty.
 Na żółwiu siedział — i, rzecz osobliwa!
 Lecz jego rumak, jak mógł, zbierał pięty.
 Dwóch go trzymała — a on wciąż się kiwa
 Sapiąc i drzemiąc, gdyż był mocno cięty.
 Ten ślinę zbiera z gęby tego stracha,
 Drugi dla chłodu płachta w niego macha.

64.

Wtem, jakiś niby człek z tej podlej dziezy,
 Co psią miał mordę, łeb i uszy obie,
 Rogiera strasząc, ostro zaskowyczy:
 By ten koniecznie w zamek szedł w tej dobie.—
 Rzekł Rycerz: — Precz ztąd, chłystku ty zbrodniczy!
 Siłę mam w pięści, i co chęć, to zrobię. —
 Jakoż, nie bawiąc, mieczem gołym błyska,
 Wprost godząc w zęby warczącego pyska.

65.

Potwór ku niemu, mieniając się w olbrzyma,
 Z oszczepem obces. Lecz on eios wymierza
 Wprost w brzuch nędznika, aż mu wiec plecyma
 Żelazo wyszło. Wtedy już puklerza
 Pozwyszy, Rogier miecz oburącz ima —
 Lecz wrogów kupa rośnie coraz świeża.
 Ten z przodu, z tyłu, ten go z boków utnie —
 A choć on wszędzie siecze ich okrutnie,

66.

Choć łby i piersi na kapustę płata,
 Prawie nie patrząc jak — i choć wrogowie
 Nie mają zbroi, szłyka, ni bułata,
 Ani obrony żadnej, co się zowie —
 I choć tem większa jest z ich strony strata —
 Niemniej tak rojno wzrasta ono mrowie,
 Że checąc ich zdala trzymać — nawet siły
 Bryjarejowych rąkby nie starezyły!

67.

Mógl wprawdzie Rogier sięgnąć do puśnika,
 I tam z pokrowca wziąć ów puklerz srogi,
 Którym, jak wiemy, Atlant niegdyś zblizka
 Ślepotą raził swe najtęższe wrogi¹⁾.
 Tym, niechby słońca blask im w oczy eiska,
 Wzrokby traciili i padali z trwogi.
 Ale on tylko w mężtво wierząc hardę,
 A zaś podstępom słuszną dając wzgarde,

¹⁾ O tem w Pieśni IV. 25, 34.

68.

Rzekł: — Wstyd mi uledz przed ta dziczą wrażą.
 Wziąć im się nie dam — umrzeć się nie boję! —
 Wtem, znągła, w głębi, pod błyszczącą strażą
 Zębatach murów, pękły wrót podwoje —
 I w nich dwie konne dziewczki się ukażą,
 A te się zdały być paniątka dwoje —
 Bowiem, nie żaden był pastuszy lichy,
 Lecz pałacowe wiały z nich przepychy.

69.

Na jednoróczu każda z nich siedziała.
 Bielszym od śnieżnej gronostajów bieli!
 W tak cudnych szatach, takich kształtów ciała
 I wdzięków takich ludzie nie widzieli.
 Kto raz w nie spojrzał, temu dusza cała
 Szła w zachwyt, jakim cieszą się anielki!
 Słowem: że piękno — powiem na jej stronę —
 Wyglądać mogła tylko tak, jak one!

70.

Obie podbiegły tam, gdzie miał dać głowę
 Rogier przez dziwne uciśniony wrogi.
 Ci wnet precz poszli — a zaś panny owe
 Stały mu w serce uśmiech ust swych błogi.
 A on — choć mężnym chętnie wciaż go zowe —
 Spłonął, jak róża — i wraz, rad z swej drogi,
 W ten gród błyszczący, choć go nie chciała wprzódy,
 Dał się wieść, wzięty w matnię przez ich złudy.

71.

W bramę tam trudno stopą wejść zbyt skora —
 Bo tylko spojrzenie w drzwi jej wnęk pochyły —
 Toże tam perły iskrzą się, i gora
 Kamienie, jakich Indye nie wyśniły!
 I wejścia do niej strzeże słupów czworo,
 A każdy z jednej jest dyamentu bryły!
 Czy on prawdziwy, czy udany, nie wiem —
 Dość, że oślepia ogni swych zarzewiem.

72.

Górą, po gankach, z lubieźnimi szaly
 Biegają płoche luźnych enót dziewczęta.
 Te, gdyby większą cześć dla siebie miały,
 Byłaby jeszcze słodszą ich ponęta.
 Z mgły modrych rąbków strój tych dziewczęat cały,
 A wianek świeży złoty włos ich pęta.
 Więc one, oczu swych i ust urodą
 Wabiące, Rogiera w Raj swój Ziemska wiodą.

73.

Tak bowiem gród ów godzi się najprościej
 Zwać, kiedy Amor bywa nieprzerwanie!
 Tam ciągle żyjesz w plaśach i w radości —
 Słowem: codzienne miewasz świętowanie.
 Nigdy na włosach ani szron ci gości,
 Ni choćby troska w sercu twem postanie.
 Tam nikt nie łaknie karmu ni odzieży,
 Lecz obfitości rogiem wszystko mierzy.

74.

Tu lekka stopa wiecznie w kwiatach brodzi,
 Tu strug szemrzących nigdy lód nie zetnie.
 Tu młóż, przy grzeczych pannach, jak najsłodziej
 Lub w lutnie brzęczy, lub dmie w dźwięczne fletnie.
 Tu się po gajach snują wiecznie młodzi,
 Lub w chłód się pieczę chroniąc w skwary letnie.
 Kochanków roje — każdy swój ze swoją —
 Kłocą cię, godzą i rozkosznie broją.

75.

W drzew liściach, w krzewów prątkach, w każdej chwili,
 Amorków psotnych uśmiechnięta dziatwa
 Fureze, jak ptaszat rój lub rój motyli.
 I tam zwycięzać rzecz im dziwnie łatwa!
 Ten w kołczan sięga, ten się strzelać sili,
 Ten oczka siatki tkanką z kwiatów gmatwa,
 Inny na głazie ostrzy groty swoje,
 Lub je hartując, nurza w chłodne zdroje.

76.

Wtem Rogierowi dan jest rumak drugi,
Cisawej maści, jak chce cześć junacza.
W pereł się rzędy i w kamieni strugi
Kapiący złotem czaprak z niego stacea.
A zaś — iż nie jest zdatnym do posługi —
Atlantowego wzięto w straż skrzydłacza.
Wiódł go paź krzepki krótko, tuż u pyska —
Ale go ani krzywdzi, ni uciska.

77.

Potem, uroczych owych panien dwoje,
Które poczwaram wzięły precz Rogiera,
Gdy z niemi staczał tak zawzięte boje,
Że niż im uledz, raczej śmierć wybiera,
Rzekły: — Rycerzu! święte czyny twoje,
Które po świecie cześć rozniosła szczerza.
Te nam otucha w doli są sierocej:
Że i my znajdziem dłoń twą ku pomocy.

78.

Patrz — trzesawisko dzieli tu w połowie
Cudowny kraj ten w lewy brzeg i prawy —
Tam jedzą, co się Eryfil zowie,
Most trzyma, stynny czartowskimi sprawy.
Ci, co go przejść cheą, ważą swoje zdrowie,
Gdyż jest olbrzymką z siły i z postawy —
Ma wilcze zęby, w pysku jad, a w łapie
Pazury ostre, i jak niedźwiedź drapie.

79.

Dość, że nietylko mostu przejść nie dawa,
Ale aż w góry, i po wód zwierciadła,
Po kraju całym, ciężka z nią jest sprawa —
Tak ją gdzie zajrzysz nosi chue zajadła!
I wiedz: że także zgraja ta plugawa,
Która u wejścia w gród cię ten opadła,
Godna to działywa tej poczwary łona:
Drapieżna, wstretna, podła jak i ona. —

80.

— Nie w ten tu jeden, lecz w tysiącne boje —
Rzekł Rogier — iść mi kaźcie miłe panie.
Wam ja oddaję wszystko, co jest moje,
Więc wola wasza niech się moją stanie.
Bowiem jest celem tych, co noszą zbroję:
Nie ziem lub skarbów tylko zdobywanie,
Lecz służycę słabszym obowiązek mamy —
Tembardziej takim, jak wy, piękne damy. —

81.

Więc grzeczne panny, grzecznych słów Rycerza
Godnemi będąc, z wdzięczną mu ochotą
Twarzyszyły aż tam, kiedy wieża
Przez most przeprawy bronii. Wtem zaś oto,
Wypadły na nich, wiedźma im wyszczerza
Zęby, i broń swą, z której kapie złoto...
Lecz to w następną pieśń dopiero kładę;
W jaki to sposób Rogier dał jej radę. —

PIEŚŃ VII.

TREŚĆ PIEŚNI.

Z butną się Rogier Dziewięsiłką mierzy,
Poczem w Alcynty dworze prosto jedzie:
Tam on, z miłosnych wielce rad wiecierzy,
Grzęźnie w rozputne pani tej gawiedzie.
Ale wtem, Wrózka Dobra, jak należy,
Cheąc ocalenie w tej mu przynieść biedzie,
Pierścieniem jego dziewczki urodziwej,
Odczynia wszelkie złej Alcynty wpływy.

1.

Kto się daleko wybrał — znajdzie rzeczy,
W których niełatwo zblizka mieć ufanie.
I mówiąc o nich, gdy ieh sam nie przeczy,
Za kłamecę ujdzie i już tak zostanie.

Bowiem wątpiący wiecznie ród człowieczy
Dopiero wierzy, gdy dłoń trzyma w ranie.
Ztąd nie dziw, że kto czei przesady stare,
Temu, co powiem, da z trudnością wiare.

2.

Lecz, bym popisu szukał przed hołotą,
Lub nic mi na tem, albo bardzo mało.
Gdyż owe rymy szczerą prawdę plotą
Tym tylko, których tchnienie Muz obwiało.
Więc dla nich śpiewam, bo mi idzie o to,
By owe trudów moich był mi z chwałą. —
Ztąd wróćmy w miejsce, gdzieśmy zostawili
Ów most, pod strażą srogiej Eryfili.

3.

Ta miała zbroję skrząca znamienicie
W kamieni przemoc — tak, że światłość zbladła,
W ich krwi, w zieleni, w tęczach i w błękitie,
Slepiąco grała w blaski i zwierciadła. —
I czy na koniu Jędza szła, myślicie?
O! nie. Wilkowi na grzbiet ona wsiadła —
Wilkowi mówił, tam, przy rzeki skręcie —
A pod nią czaprak świętny nad pojecie.

4.

Wątpię, czy kiedy, gdzie w obławy sidła,
Wołowi równy wilk się taki wnęci!
I nie miał w pysku trzęśli, ni wędzidła.
Ztąd nie wiem, jak on jej ulegał chęci.
A wdzięta zasię Wiedźma ta obrzydła
Na zbroję kaftan taki, jak nadęci
Prałaci noszą cheiwi dworskiej łaski —
(Nie krojem, ale barwą) — w płowe piaski.

5.

Na jej się hełmie i na tarczy mrowi
Ropuchy pomiot brzydkim mjadem wzdęty;
Panny ją śpieszą wskazać rycerzowi,
Cheiącą od mostu wręcz mu czynić wstęty,
By z niezem odszedł, jak już nieraz owi.
Co się kusili w miejsc tych wejść ponęty. —

Wtem także Wiedźma ryknie: — Jam tu panią! —
Lecz Rogier z drzewcem jak wiatr dmuchnął na nią! —

6.

Nie mniej olbrzymka nad swój rozum śmiała
Na onym wilku pomknie też z kopyta,
Z włócznią złożoną w tok, i tak leciała
Aż ziemia pod nią jękła frasowita.
A wtem runęto brzemię wiedźmy ciała —
Gdyż ją mój Rogier z góry w leb przywita,
I tak ze strzemion pięty jej wypłoszy,
Aż na sześć sążni poszła precz z rozkoszy.

7.

I już jej własny oręź dzierżąc w dłoni,
Miał chęć tej rybce kark rozłączyć z głową,
I nawet rzecz te spełnić któż mu wzbron? —
Toż z nóg ją zwałi. Wtem z ust panien słowo
Błagalne słyszy: — O! dość! dość! Już po niej!
Nie plam zwycięzta zemstą zbyt surową!
Wspaniale w porę cofnij miecz swój srogi,
Przejdz most, i wspólnie bieźmy w miejsce tych progi. —

8.

Przez gęsty pełne zdrad, przez rumowiska,
Ścieżyna stroma wiódła w ciężkim trudzie,
Aż gdzie w obłokach skały szczyt przebłyska —
Ptak się tam chyba gnieździ, nie zaś ludzie!
Przecież, jej zrębów gdy już dotrą zblizka,
Czarowny ujrzał smug — a tam — o cudzie!
Dworzeć się do nich śmieje tak uroczy,
Jak podobnego nie widziały oczy.

9.

Piękna Alcyona wyszła też niezwłocznie
Witać Rogiera przed pierwszemi wroty,
I jak miłośne cheiąły mieć wyrocznie,
Zdobywcę mostu wiódła w dom swój złoty.
Tu dwór jej cały pod niebiosa pocznie
Rycerskie jego tak wysławiać enoty,
Że już nikomu większej eci nie trzeba —
Chybaby Bogu, gdyby zstąpił z Nieba.

10.

I nie sam pałac wprawiał w podziwienie,
Choć doń się inne ani umywały,
Leez orszak dziewie pięknych nieskończenie —
Dwór to na świecie nigdy niebywały!
Trudny tam wybór. Każda w równej cenie,
Z nadludzkich wdzięków! Przezież berło chwały
Wśród nich Aleyna dzierży urodziwa,
Jak wśród gwiazd słońce najpiękniejsze bywa!

11.

Postać jej była... Jakiż malarz zdoła
Odtworzyć pędzlem to rozkoszne ciało?
Włos się jej płowy w skrętach wił od czoła.
I niema złota, co by tak błyszczało.
Uśmiechem błogim kwitnie twarz wesoła —
Róża się na niej żeni z lilia biała.
Nad podziw gładkie skronie tej piękności,
Zda się przybytkiem, gdzie sam spokój gości.

12.

Z pod brwi czarownie zgiętych jak dwie fale,
Dwie czarne gwiazdy w oczach skrzą tej pani,
Z pozoru skromne i łagodne, ale
W nich Amor fruwa, z nich strzałami rani
Wszelkiego śmiałka, który w słodkim szale,
W serce je bierze, rad choć umrzeć dla niej.
Pod niemi nosek tak toczony pięknie,
Ze nań spojrzałszy, zazdrość chyba pęknie.

13.

Poniżej nieco, w dołki dwa ujęta,
Ust rozkosz kwitnie świeża i wiśniowa,
Wybranych pereł wpośród nich ponęta
To się ku światu wdzięczy, to się chowa.
Z nich też najtwardsze serce bierze pęta
Przez mowy słodki dźwięk i trefne słowa.
Tam też mieszkają biegie uśmiechnienia.
Któremi czelku ziemia w raj się zmienia.

14.

Śnieżna jej szyja zlekka różowawa
Olśniewa blaskiem — a jej wzdęte łono

Z kości słoniowej czary dwie podawa,
Te zaś falują, jak gdy w toń powiona
Wiatry, od czego gra przypływowów ława...
Reszty, sam Argus, ów ciekawski, pono
Jużby nie dojrzał — głosząc, nieużyta
Tę przemoc wdzięków, które przed nim skryto.

15.

Ramiona miała kragle doskonale,
A smukłe w palcach, drobne jej rączeta.
Paznogci blaskiem lśniły jak opale —
Kto je raz ujrzał, wiecznie popamięta!
Jej nóżka zresztą... czyż ja dość wychwalej?
W podbiciu wziosła, wązka i wygięta...
Słowem, mieszkańców Niebios nieodrodnii
Nie mogli piękniej być przybrani od niej!

16.

W ruchu jej każdym była moc wiecierzy:
W uśmiechu, w mowie, w blasku żrenie, w śpiewie.
Więc nie dziw, że się Rogier jak najszczerzej
Rozszalał w przedce w tej kuszącej Ewie.
W przewrotność, w chytrówkę, w złość jej ani wierzy,
Mieniając być kłamstwem głos w zaklętym drzewie.
Bo nie wie nędzny, że to fałsz i zdrada
W tak czarodziejskie złudy się układa.

17.

I w siebie nawet wmaivia: że jeżeli
Astolf się przez nią w mirt zaklęty zmienia —
Wziął to, co każdy, gdy się zbyt osmieli —
Godzien większego jeszcze potępienia!
Ztąd wszystko, cośmy z jego ust słyszeli,
Mniema być pomstą, a zaś ostrzeżenia
Postrachem, który, pod przyjaźni tarczą,
Doznałszy klęski, bluźni jej potwarczo.

18.

Ta piękna, którą dotąd kochał tyle ¹⁾,
Znagła mu z serca pierzchła precz jak strzała!

¹⁾ Bradamanta, siostra Rynalda. Pieśń II. 31.)

Gdyż mu Aleyna, cudem, w jedną chwilę,
Z ran wszelkiej dawne czucie wypłukała —
Sama mu chcąc być panią, w dziwnej sile
Umysłu darów i powabów ciała.
Tząd, który kamieniem rzuci w tego męża,
Którego siłę czarów moc zwycięża?

19.

Więcej u stołu, uczętę gdy podano.
Arf, cytr i fletni dźwięki, w zgodzie milej
To pojedynczo, to znów zręczną zmianą
Wspólnie, z wietrzyków szmerem się kłociły.
Wtem ktoś zanucił słodką pieśń wiośnianą,
Toż wnet miłosny śpiew namiętnej siły.
Wnet znów poezya, wnet znów ucho pieści
Rytmiczna proza trefnych opowieści.

20.

Zaprawdę, uczta Sardanapalowa
Przepyszna była — równie też wspaniale
Tych ugaszczała Nilu wód królowa,
Którzy jej Nil ten zabrać chcieli — ale
Z tą w porównaniu każda w kąt się schowa,
Która jadł Rogier ku miłosnej chwale —
Z jedną się chyba ona zrównać nie da,
Na której Jowisz pił z rąk Ganymeda.

21.

W końcu, po uciecie, gdy przez wzięto stoły,
Zasiadłszy wieniecem, w oną grę zagrano,
W której, jak zwyczaj każe mieć wesoły,
Swój swojej mówi w ucho rzecz szeptaną.
Więcej nasi dwoje, będąc już na polu
Sam na sam, przysiąg wymienili wiano,
Wreszcie przyrzekli sobie jak najśmielej,
Ze więcej tej nocy schadzkę będą mieli.

22.

Z woli Aleyny, w krótszej, niż to bywa,
Zabawę oną, zakończono porze.
Wtem pażoń orszak, wnosząc blask łuczywa,
Z nocy różaną znała zdziałał zorzę.

Zaczem, powstawszy, rzesza wnet gwarliwa
Rogiera wiodła w dziwnie cudne łóże,
Które z świetnością nigdy mu nieznaną
W najprzepyszniejszej z komnat zgotowano.

23.

Tam win i cukrów — nie wiem sam, jeżeli
Słodsze być mogą — wszędzie moc dokoła!
Więc, aby sam już został, tamci jeli
Odechodzić, korne pochylając czoła.
Rogier w pachnące rąbki wszedł pościeli,
Jaka Arachne tylko utkać zdoła,
A weiąz, w uwadze śledzi natężonej,
Czy nie nadchodzi luba z której strony?

24.

Tak na najciekawszy szelest w każdej chwili
Główę podnosi, sądząc, że to ona.
Choć nie wieć widzieć, on się widzieć sili —
W rozwartie gotów porwać ją ramiona,
To się przechadza, to znów drzwi uchylili —
Nic i nic — nigdzie! Więc z bolesci kona,
Czasowi łąjąc, który ślamazarnie
Pełza, nie mając względu na męczarnie!

25.

Rzekł sobie: — „teraz wyszła już“ — i liezy:
Ile też kroków może być daleka
Alcyny droga, od tej samotniczej
Komnaty, w której on, drząc, na nią czeka?
Wtem znągała innę, pełne znów goryczy
Poważającą dręczą tego człeka —
I myśla: — czyżby szczęście przez mu wzięto
W chwili, po owoc gdy miał dłoń ściągniętą?

26.

Tymczasem, wonna tchnieniem świeżej róży,
Starannym strojom dawny czas niemały,
Alcyna piękna nie chce zwlekać dłużej.
I gdy już wszędzie światła w mgłach skonały,
Ze swej sypialni zeicha się wynurzy,
Tam prosto niosąc swe miłosne szaty,

Kiedy z nadzieją rozpacz z całej siły
W Rogiera sercu długi czas walczyły

27.

Ten skoro ujrzał drżące z pod zasłony
W ciemnościach oczu jej gwiaździstych zorze,
Radością wielką wszystek zapłoniony,
Sam sobą władną dłużej już nie może.
Więcej namiętnie ujmie ją ramiony,
Do serca garniąc — a w tej samej porze
Ona, jak wdzięcznej przystało kobiecie,
Na szyi obie rączki mu zapłecie.

28.

I, czarodziejka, w ten swój uściszk miękkii
Włożyła całą, że tak powiem, duszę,
Mało już na to dbając, że swe wdzięki
Daje na pastwę uczuć zawierusze.
A miała rąbek na sobie tak cienki,
Że, jakbądź wstydu pełen, wyznać muszę:
Tę z niej osłonę niby puch leciuchną
Łatwo gorące pocałunki zdmuchnął.

29.

I nie wiem, powój ze swą brzozą czyli
Splotą się tak, jak pan ten i ta pani,
Skoro dotknięciem swych się ust spoili,
Żądz upojeniem, rzekłby kto, pijani.
Że dłużej nie śmiem onej krotowychli
Wam opowiadać, niech mień nikt nie gani,
Gdyż właściwemi rzecze chcąc wydać słowy,
Trzebaba chyba w ustach mieć dwie mowy

30.

Zresztą, tajemnic owych żadna zdrada
Nie wyjawiała treścią słów macoszą.
Bowiem o enotach milczy zazdrość blada,
Zdrożnościom tylko chętna jest z rozkoszą.
Zaczem też odtąd, przyznać to wypada,
Rogiera wszyscy radzi w sercu noszą
Czeżą go, i niemal przed nim gną kolana —
Gdyż tak Alcyна mieć chce zakochaną

31.

I niema uciech, których nie jest w stanie
Dostarczyć pobyt w krajach tej królowej!
Szał i klejnotów zbytek, niesłychanie
Rozrzutny w cenie, a co chwila nowy!
Codzienne uczty, wieczne świętowanie,
Kąpiele, tańce, gry, przejażdżki, łowy,
W chłodnikach wreszcie, gdzie wód miły spadek,
Czytanie błogich o miłości gadek.

32.

To przez rozłogi pędząc z psiarnią skorą,
Wrzawliwie szczażą trwożnych serc zajace —
To się z ogary czając inną porą,
Z chrustów bażanty wypłaszają w słońce —
To znowu w sidła lub na lepy biorą
Ptactwo, jałowcem wonnym się żywiące —
To w sieci łowią lub na wędkę nęca
Rzecznego mieszkańców rzeszę pacholęcą.

33.

W takich to zbytkach Rogier zbył swej zbroi,
Podeczas gdy inni walczą gdzieś zawzięci!
Ich też opuścić nie jest w myśli mojej,
Też Bradamantę w pilnej mam pamięci.
Ta się strapieniem ciężkiem niepokoi
I lzy rzewliwe kochankowi święci,
Który, w jej oczach, w skrzydeł złych powiewie
Pomknął, a ona, gdzie go szukać, nie wie.

34.

Więcej naprzód o niej. Próźno, w owym czasie,
W górz, rzek, parowów, czarnych puszc obłędzie,
Wśród siół pustelni, grodów — słowem, zda się,
Po ziemi całej, wszędzie i wpodłuż, wszędzie
Swej straty ona szuka, która zasię,
Jak wiemy, od niej coraz dalszą będzie —
Wreszcie w obozy Saraceńskie zmierza,
Lecz i tu próźno ścigać ślad Rycerza.

35.

Codzień uważa, byle tłum gdzie jakiś,
Czy jej kto wieścią o nim nie uciechy.
W gospod, w namiotów wnętrza i w baraki
Wechodzi, słuchając mów bojowej rzeszy.
I bez najmniejszej czyni to poznaki –
Równo jej całkiem: jezdny kto, czy pieszy,
Gdyż byle pierścień on Czarnoksiężnika
Włożyła w usta – wnet z przed oczu znika¹⁾.

36.

By nie żył Rogier, znać ni chce, ni może.
Bo gdzież? Zgon przecie tak wielkiego człowieka,
Od wód Hidaspu, aż gdzie dzienne zorze
Do snu się skłania, były grzmiał zdaleka!
Nie wie, co sądzić: gdzie on jest w tej porze:
Czy tu, czy w Niebie? Tylko wie, że czeka
I że go znaleźć chcąc, do tego dzieła
Łzy i ból strogi w drogę z sobą wzięła.

37.

W końcu się skłania wrócić do pieczary,
Kiedy Merlinia szczątki mają świętą²⁾,
By tam zaklinać głąz grobowca szary,
Ażby litości wzruszył się ponęta,
I rzekł jej, wieszcze wygłaszać czary:
Czy żyw jest Rogier? czy też był mu wzięto?
Zkądby już wiedzieć mogła piękność Izawa,
Co jej na przyszłość czynić pozostała?

38.

Więc się zaradzić chcąc onego dziwa,
W Czarny przed sobą pomknie bór jak strzała,
Kiedy do czasu śpiący Wieszcz przebywa,
W puszczy, co nad nim szumi osowiała.

¹⁾ Talizman, robiący człowieka niewidzialnym. Zdobyła go Bradamanta na Brunelu, dworzaninie Agramantowym (w pieśni IV, 14).

²⁾ Opis tej pieczary znajduje się w pieśni III, 6 i następne.

Lecz w tymże czasie, Wrózka Dobroliwa,
Co Bradamantę ciągle w myśli miała,
Ta Wrózka, mówię, która w swej pieczarze,
Przyszłych pokoleń cieśla w niej Mocarze¹⁾.

39.

I przeto Mądra się przemennie zowie,
Bowiem tą miała w swej opiece błogiej,
Z której się zrodzić mieli potomkowie
Niezwyciążeni, prawie że półbogowie. —
Ta, w sercu nosząc Bradamanty zdrowie,
Wszystkie jej znała lzy, tesknoty, trwogi,
I wie, iż Rogier wziął swobodę, poczem
W lichej Alecyne sidle lgnie uroczem.

40.

Gdyż go widziała: jako był w rozprawie
Z koniem, któremu w łeb szaleństwo wsiadło –
I jak na długo znagna przepadł prawie,
Lecąc, gdzie nie chciał, w dal błękitem zbladła
Aż potem ugrzałał w uciech złych bezprawie,
W próżniactwo, zbytek i wykwintne jadło –
I jako w sercu swojem już nie mieści
Króla, kochanki, ni swej własnej cześci.

41.

I jak w ten sposób rozwit jego doli
Złych namiętności chwasty wprędce zgłuszą.
Tak, że dostoyny rycerz ten dowoli
Zwiednie i wreszcie zamrze razem z duszą,
I woń się nawet z niego nie wyzwoli
Która, choć zwłoki pójś w mogiłę muszą
Sprawia, że człowiek, późnych lat plemiony.
Ni jest zdeptany, ni wykorzeniony.

42.

Otoż, ta dobra Wiedźma, co w swej pieczy
Większe ma o nim niż on sam staranie,

¹⁾ Bradamanta, jako przeznaczona Rogierowi obłubienica, była również prababką rodu Esteńskiego, co się też wykłada przez usta Melissy, w pieśni III, po czynając od 23–63.

Sprawi, że pchnięty w twardy byt człowieezy,
Wbrew się swej woli znów cnotliwym stanie,
Jak ten wyborny znawca, który leczy,
Nóż albo ogień zagłębiając w ranie,
Tak, że leczony, choć mu zrazu biada,
Wielece jest w końcu rad, i dzięki składa.

43.

Lecz tu z Alcyną przyszło być w rozterce.
Ta bowiem, w ślepej żądzy, jak widzicie,
Cześć wzięła mu chęta wzamian za swe serce,
W czem jej zły Atlant dopomagał skrycie,
Woląc, by Rycerz, raczej jak bluźnierce
Prawdy i męztwa, wiódł hańbiące życie,
Niżby, choć chwile, dla największej sławy,
Miał mieć w pogardzie zawód swój plugawy.

44.

Przeto na wyspę wysłał go Aleyny,
By mu tam czystość była precz odjęta.
A jako w sprawach czarnych Mistrz jedyny,
Który o wszystkiem eo jest zle pamięta,
Dwojga kochanków onych zrękowiny
Szych zaklęć mocą sprzągł w tak silne pęta,
Że je nie przedzej zerwać pewnie pora,
Ażby był Rogier dożył lat Nestora.

45.

Niemniej, powiadam, Dobra Prorokini,
Co tyle świętnych spraw przejrzała z góry,
Z umysłu w puszczy krok pośpieszny czyni,
By iść naprzeciw Amonowej córy.
Ta zaś, wieszczybiarka gdy stanęła przy niej,
Zaraz w swem sercu zmogła żal ponury
Wtem z ust ją Wrózki dojdzie wieś straszliwa:
W jak groźnych sidłach Rogier jej przebywa.

46.

Wieć Bradamancie zbladło lice hoże,
Że jej kochanek w takie wpadł skaranie.
— Ach! jeśli szybko pomóż mu nie może,
Cóż z nim i cóż się z jej miłością stanie? —

A wtem jej wrózka przez pociechy Boże
Balsamem koi ból w zadanej ranie,
I obiecuje, że tak losy skłoni,
By w dni niewiele Rogier wrócił do niej.

47.

— Tylko ten pierścień—rzekła—co w zlej dobie
Zbawczyem ci bywa, daj mi, tak ci radzę.
Z nim ja poszedłszy, wszelką krzywdę zrobię
Tej, eo nad lubym twym posiadła władzę.
Zgniotę ją, zmiażdżę i w niedługiej dobie
Twoją ci słodką zgubę przyprowadzę.
Lecz ztąd, nim słońce do snu głowę złoży
Pójdę, by zajść tam równo z brzaskiem zorzy —

48.

Potem jej dalsze spowiadała sprawy:
— Kiedy i kiedy i jakimi drogi
Zdziała, by Rogier, z jarzma swej niesławny
Wyswobodzony, szedł w rodzinne progi.—
Więc Bradamanta pierścień swój złotawy
Z palca, a z piersi serce w żądzy błogiej,
A z niem i życie była dać gotowa —
Byle go Wrózka ocaliła owa.

49.

Tedy jej pierścień drogi swój powierza,
I droższą stokroć najdroższego dole,
I pozdrowienia setne dla Rycerza,
Poczem dumając dąży z puszczy w pole.
Tymczasem w tamtej myśl się rodzi świeża,
Więc tam żrenice zwraca swe sokole,
Gdzie nadbiegając kon tężtem huczy —
A ten był pęcin rdzawych, sierci krucej.

50.

Snadź jakiś Chochlik, eo go z wód przezroczy
Ułudy zaklęć znagła w świat wywiodą!
Nań bosa wrózka z włosem w wiatrach wskoczy,
I mknie, w obłokach z szat, że zda się młodą!
Lecz z palca pierścien zdjęła wprzód uroczy,
Aby w zaklęciach nie był jej przeszkoła.

I tak pędzeniem gnała znamienitem,
Że koń na wyspie stanął z nią przed świtem.

51.

Tu się cudownie wzrostem swego ciała
I wymiarami członków przeistacza,
I pozór sobie znacznie tęższy zdziała,
Tak, że z postaci, dziewczka ta junacza
Za Czarodzieja tego ujśc zdolała,
W którym to Rogier miał wychowywacza.
Owo też sobie brodą twarz upstrzyła,
A skroń i czoło w bruzd i zmarszczek siła.

52.

Więc mowy dźwiękiem, ruchem ust i słowy
Tak się go biegle naśladować sili,
Że więc z niej Atlant był od stóp do głowy!
A tak, eichaczem pocznie patrzeć chwili,
By kochankowie raz, przez traf jakowy,
Zdala od siebie, nie zaś razem byli.—
Aż przyszło na to—choć Aleyna tkiwa,
Wszędzie i zawsze tam, gdzie Rogier bywa.

53.

Sam był—tak właśnie Wrózka sobie życzy.
W rzeźwe, pachnace świeżą wiosną rano,
Nad zdrojem dumał, z szmerów się słodyczycy
Próżniaczo ciesząc. Bowiem—sroga zmiano!
O! w jakże miękki, w jakże niewolniczy
Strój, własny jego mężtwa brak przybrano!
To więc Aleyna własnych rąk robota
Tak go osnuła: w bisior, puch i złoto?

54.

Pierś mu się w tęcze klejnotami mieni,
A łańcuch cenny w krag mu obwiódł szyję.
A otoczenie skrzące od kamieni,
Jakby kobiecie, wokoło rąk się wije—
W przeklutyach uszach (czyż to gdzie szaleniej
Spodlić się mogły mężkie uszy czyje?)
Kolce mu iskrzą, zdobne perły dwiema,
Jak większych w Indyach, ni w Arabii niema!

55.

Włos utrefiony maścimi mu połyska,
Fijołków błogą szerząc woń i róży.
Rozleniwały wskróś, wyglądał zblizka
Jak gach, co w służbie załotnicy służy.
I nie już nie miał w sobie prócz nazwiska
Z dawnego bytu ten mąż ręki dużej!
Tak to go krzywe zlej miłości siły
Od stóp do głowy innym uczyniły!

56.

Więc stając przed nim ta, co weszła w ciało
Bięglego w Wiedzy czarnych słów Mocarza,
Z postawą moczną, godną eci i śmiałą,
Która mu nigdy nie bywała wraża,
Lecz patrząc groźno, jak się to zdarzało
Że go, chłopięcim kiedy był, przerząza—
Rzeknie:—Toż owoc, którym niecnot władza
Ciężkie mi moje trudy wynagradza?

57.

Na toż to szpikiem lwim i był karmiony
Niedźwiedzim mózgiem umysł twój hulaszczy—
Gdyś dzieciuch mały, jedyńnych sił ramiony
Szedł weże dusić w pieczar głęb wśród haszczy,
I z łap tygrysem wylupywać szpony,
Lub żywem dzikom kły wyrywać z paszczy—
Abyś, kształcony wychowaniem takiem,
Liechę Aleyny stać się miał dworakiem?

58.

Tyžeś, o którym gwiazdy niepowszednie,
Gdy ich po niebie wprawny wzrok mój szuka.
Widzenia, mary, sny i przepowiednie,
Jakie mi pilna mogła dać nauka,
Mówili głośno, bym cię w noc i we dnie
Strzegł, jak rodzony dziad nie strzeże wnuka—
Boś miał z dzieł takich sływać pod obłoki,
Jakim podobnych nie zna świat szeroki?

59.

Czyż taka przyszłość była naznaczona
 Tobie, eoś winien był przez mężtwa dziwy
 Cezara zyskać sławę lub Scypiona—
 Że, jak przygodnie zzęty kłos, wśród niwy
 Trawy i chwastów, dzielność twoja kona
 W niewoli jednej dziewczki niewstydliwej—
 Ktora ci niemi dłoń i kark spętawszy,
 Jak chce cię wiedzie w odmęt najplugawszy?

60.

Wstydź się i żałuj—bo ci udowodnię,
 Ze na złość temu, czego chęt wyrocznie,
 Ty, w sobie samym, przez najcięzszą zbrodnię,
 Potomki własne zabić chesz niezwłocznie,
 Tę opuszczając, która niezawodnie
 Z nasienia twoego w łonie swojem pocznie
 Z cnót nadziejęwiecznych plemię tak zuchwałe,
 Że aż podoła zaćmie słońca chwałę!

61.

Ach! nie daj tego, by się stać nie miało:
 Że dusze, które Bóg wprost z siebie pośle,
 Nierzłomnym ciągiem wezmą na się ciało.
 Jako idące z twoego pnia odroście.
 Ach! dopuść raczej, by tych czynów chwała
 Z czasów się prądem potykając wzniósłę,
 Twe syay, wnuki i ich dalsze plewienie,
 W cześć wzbogacili twoją drogą ziemię!

62.

Twa myśl zgnębiona, gdy o przyszłość spytą
 Dusz, z których błyśnie Świętych Cnót zarzewie,
 A których liczba dziwnie znamienita
 Zakwitnie wprędce na twem płodnym drzewie,
 To tam Alfosa, oraz Hipolita)

¹⁾ Obszerniejsze jeszcze o tych dwóch pochlebstwo, mieści się w przepowiedni Melissy (Pieśń III, 50—58).

Ujrzysz, z którymi, widzi Bóg, nikt nie wie,
 Kogoby zrównać w świętych czynów cześć,
 Wszedzie, gdzie tylko człek się blaskiem pieści.

63.

O dwóch tych, pomnisz, nieraz ci szeroce
 Opowiadałem, w jakiej mam ich cenie.
 Więc myśl o nich dziś w twą duszę grzmocę,
 Bowiem nad innych wślą tue nasienie!
 Wszak słuchać chciałeś choćby całe noce,
 Abym ci o nich bayał nieskończenie,
 Ciesząc się wczesnie, że ci Niebo zdarzy
 Krwi tuej wnukami takich mieć Mocarzy?...

64.

Od tej, co dziś jest w sereu twem królową,
 Wierz mi, nie gorsza lada nierzadnica.
 I kiedy eiebie jej wybranym zową,
 Tem ona mianem innych stu zaszczycia!
 Więc słuchaj—jeśli, wierząc w moje słowo,
 Przy blasku Prawdy spojrzeć chesz w jej lica,
 Idź—staw ten pierścień tuej milosnej chuci,
 A poznasz, w co się piękność jej obróci.—

65.

Spłonęła na to twarz Rogiera blada,
 I wstydem niemy, w ziemi utkwił oczy.
 Wtem mu Wieszcziarka, nic nie bawiąc, wkłada
 Na mały palec pierścień ów uroczy.
 Więc wnet mu w serce wbiegła dobra rada—
 Wstrząsił się jak ze snu, błędnym wzrokiem toczy,
 I chciałby raczej żywem być w mogile,
 Niżby miał dłużej znosić zniewag tyle.

66.

Tu, Dobra Wiedźma, znowu, w jednej chwili,
 Sobię samą stawszy nagią zmianą,
 Atlanta dłużej grać się już nie sili,
 Dzielnie sprawiwszy rzecz przez siebie chciąną.
 (Melissą zwie się—wiedzieć moi mili—
 Ta do Rogiera posłanniczka)—ano
 Wraz mu wyznała uśmiechnięta błogo:
 Po co do niego przyszła i od kogo?

67.

Od tej kochanki słodkiej, która prawie
 Giąć bez niego, z żalu umrzeć życzę.
 — Dla niej to—mówiąc pęt cie ja wybawię.
 W które cię obłęd wplatał czarowniczy.
 I ztąd w Atlanta przysiąłem tu postawie,
 Abym pewniejsza była mej zdobyczy.
 Lecz gdy z lichemi życzysz zerwać szaly,
 Ślusznio się teraz dowiedz prawdy całej.

68.

Ta piękna, która jedna godna była
 Z tych uст Miłości przysiąg slyscie słowa.
 Ta, której sprawą, krzywych potęg siła
 W Atlanta więzach dłużej cię nie chowa¹⁾,
 Dziś ci cudowny pierścień ten przysyła,
 A z nim i serce była dać gotowa,
 Gdyby wiedziała, że ten dar z jej łona
 Zbawienia twego, tak jak on, dokona.—

69.

Dalej mu miłość oną rozpowiada,
 Jaką ku niemu płonie panna Izawa;
 Jak po jej stronie wierność jest, a zdrada
 Po tej, co cudze przywłaszczyła prawa—
 Słowem, posłanka owa, tak nielada
 Chytrze przy zgubie przeciwniczki stawa,
 Że wreszcie Rogier oburzeniem zdjęty,
 Do swej Alcyne dziwne uczuł wstrety.

70.

Wstrety! A przecież dotąd ja jedynie
 Kochał!—Lecz zawsze było tak i wszędzie,
 Ze gdy czar jaki odczynieniem zginie,
 Wnet się ten trzeźwym staje, kto był w błędzie —
 Tu się zaś jasnom stało: że w Alcyne
 Pięknego nie ma nic i nic nie będzie,

¹⁾ O tem opiewa Pieśń IV, 40.

Owszem — od głowy aż do stóp swych cała
 Poczwara była — choć się cudną zdała!

71.

Jak dziecię, które smaczną owoc w krzaki
 Schowa na dalsze później użtowanie,
 I zapomniawszy o nim, w czas niejaki
 Tamże go szuka, i niespodziewanie,
 Zamiast miłemi cieszy się przysmaki,
 Skoro ten owoc zgnitym wskroś zastanie,
 Głośno zlorzecząc zawiedzonej chuci,
 Znagna go porwie w garsę i precz porzuci,

72.

Tak Rogier, skoro dobrej wrózki radą
 Poszedł Alcyne w oczy spojrzeć, ani
 Przewidzieć mogąc, że w emę pierzchnie blada
 To, co mu blaskiem piękna wzrok tumani —
 I gdy pierścieniem błysnął — o szkarado!
 Cóż wtedy znalazł zamiast pięknej pani?
 Oto — że oczy ludzkie nie widziały
 Baby tak sprośnej, ani tak zgrzybiałej!

73.

Łeb miała siwy, boska ta Alcyne,
 A też w kołtunów licznych zdobny śmiecie —
 Twarz zmarszczek pełna, a jej gęba sina
 W dół wpadła, bo w niej zębów nie znajdzicie.
 Grzbiet się tej lubej w drżący pałak zgina —
 Gdyż równo z Parki jąć żyć na świecie!
 Lecz wtenczej jej była umiejętność cała,
 Ze się i piękną być i młodą zdała.

74.

Młodą i piękną! Aby, jak Rogiera,
 Innych sposobną łowić mogła pora!
 Szczęściem, ów pierścień, ten z niej urok zdziera,
 Którym z niej mężni lichą zgubę biorą.
 Więc czyliz dźwiwo: że wieć ta przechera
 Myśl mu przestała łudzić dłużej chorą —
 Skoro ją ujrzał taka, jak już zgóła
 Zakłecie żadne pomódz jej nie zdoła?

75.

Przecież, jak z góry przyrzekł był Melissie,
 Nic nie dał poznąć, że w nim kipi zdrada.
 Tylko jał zbroję wdziewać — a ta lśni się
 Tak, że jest przy niej światłość słońca blada.
 I aby uspić podejrzenia lisie
 W Aleynie słodkiej, rzekł: że tylko zbada,
 Czy więc nie nabrał zbytecznego ciała,
 Od kąd na boku zbroja ta została?

76.

Więc Balizardę (imię to złowieszcze
 Mieczowi jego ze wszech miar przystał!),
 Więc ujął puklerz zbrojny w srogie dreszcze —
 (Ten, błyskawicą rąząc wzrok zuchwałą,
 Wprzód zwykł zabijać ducha, zanim jeszcze
 Ów miecz straszliwy trupem usiąd ciało).
 Miecz swój do boku wziął, a tarcz przez barki
 Zwiesiwszy, jał się dalszej gospodarki.

77.

Zaczem ze stajni wywiódł na pustkowie
 Rumaka, który czarny był jak smoła —
 Gdyż mu Melissa rzekła w mądrzej mowie,
 Ze taki uciec jak najszybciej zdoła,
 (Kto zna go, ten go Rabikanem zowie),
 Jego to niegdyś, z śród Rycerzy koła,
 Wraz z tym co w mirt się zmienić dał, jak wiecie,
 Wieloryb chytry przyniósł tu na grzbicie.

78.

Już Hippogryfa dosiąść był gotowy,
 Który tuż obok stał przy Rabikanie,
 Ale mu wrózka rzekła: — Strzeż swej głowy!
 Wiesz, jak on bywa krąbryny niesłychanie!
 Ja ci go zaklnę czarownimi słowy,
 Ze on niebawem sam przy tobie stanie.
 Wiedz jednak, w jakim działać masz sposobie,
 Byś z nim co zechcesz zrobił, jak ja zrobię.

79.

A też dlatego zostaw go tu, aby
 Alcynie wszelkie odjąć podejrzenie. —
 Rogier brał w serce szepc jej mowy słabły —
 Sam tylko widząc niewidzialną księżę.
 Aż więc z podwórca swej lubieżnej baby
 Cicho się wymknął i niepostrzeżenie.
 Tak wspólnie z koniem bramy się dobili,
 Która ich wiodła wprost ku Logistylu.

80.

Tu, niespodzianie wpadłszy w zastęp wraży,
 Nic nie dbał, że go obskończywszy sieka,
 Lecz ich siarczyście jako zwykły był spraży,
 Most zaś przebywszy, znalazł się za rzeką.
 I, nim Alcyna mogła wezwać straży,
 Jej Rogier był już Bóg wie jak daleko!
 A tu w następnej pieśni się rozpowie:
 Co dalej działał, dbając o swe zdrowie. —

PIEŚŃ VIII.

12.

Alcynę, gdy ja doszła wieś złowroga:
 Jak Rogier spełnił zdrady swe junacze,
 I jak straszliwą sprawił rzeź u proga,
 Poczęły zjadac czarnych żądz rozpacz!
 Rwie włosy, szaty targa i nieboga
 Gorzko na swoje bierne głupstwo płacze.
 I w dzwon bić każe wiele frasobliwa,
 I w pomoc wszystkie ludzie swe przyzywa.

13.

Nie wie, gdzie szukać? — więc ich w dwoje dzieli.
 Jedni w lądowym będą biedz obszarze,

Z drugimi dąży w morskiej gnać topieli,
Tam, w nawę wsiadlszy, w pęd wiosłować każe.
I nic nie pomni na to, że jeżeli
Wszystkie najlepsze wzięła z sobą straże,
To jeszcze w zysku Rogier ma stracony:
Że gród jej cały został bez obrony.

14.

W zamku też ani śladu owej dzicy.
Bowiem, jedynie, Wiedźma ta zawzięta,
Żywym lub zmarłym mieć Rogiera życzy!—
Tedy, pomiędzy liczne te Panięta,
Które w swej moczy miała czarowniczej,
Melissa dąży zdąże z nich dziwne pęta.
Więc: kłaty, Runy, z wiatrów dęte rzeczy.
Pląče w zawiązkach, zrywa i niweczy.

15.

Ci zaś, miłośią brani w lepkie sidło,
Których zmieniała podła ta przechera
W zdroje, w kamienie, w drzewne pnie i w bydło,
Gdy znów im w członku wraca postać szczerza,
By, co tchu rzucię knieję tę obrzydla,
Na wszystkie strony śpieszą w ślad Rogiera,
A gdy dopadli władcza Logistylę,
Ztąd wszyscy zdrowo w strony swe wrócili.

16.

Tych niezrównana wdzięczność ktoż wysłowi!
Zbawcynią swoją każdy z nich ją zowie...
A ja, niż razem wszyscy jeńcy owi,
Pilniej zaprzata Astolfowe zdrowie,
Bo on krwi związkiem brat jest Rogierowi,
A ten nietylko za nim w tkliwem słowie
Bla gał, lecz jeszcze pierścień mu powierza,
By nawet w dalszej drodze strzegł rycerza.

17.

A gdy z onego liściastego dziwa
Znów Astolf stanął w dawnej krasie swojej.
Wzięła do serca wieszczka dobrośliwa,
By też odzyskał przy swej świetnej zbroi

Tę włócznię złotą, której kto zażywa,
W spotkaniu ostrem nikt mu nie dostoi.
Ta do Argala nigdyś należała,
I z niej im obu przyszła cześć niemała.

18.

Tam ją znalazła, kiedy i odzieże
I gdzie chowano wszelką broń w komorze,
Której Aleyna tak troskliwie strzeże,
Iż w nią nikt nigdy, prócz niej, wejść nie może..
Poczem, dosiadlszy swe skrzydlate zwierzę,
Astolfa mając z tyłu, w imię Boże
Jęła tak szybko mknąć, że w jednej chwili
Rogiera nawet znacznie wyprzedził.

71.

Tymczasem Orland, w nieprzespane noce
Wre od piekących myśli swych gorąca!
I jak zdrój, gdy w nim słońca blask migocze,
Kipi i szemrza, gdy go wicher zmąca —
Tak on, gdy zewsząd serce mu sieroce
Ugniata tępkość dziwnie dojmująca,
Poprzez krużganki zamku, troską blady,
Biega, nie mogąc sobie sam dać rady.

72.

Gdzież Angielika, jego ta władcyni,
O której sama myśl mu jest pieszczotą?
Ból z jej utraty tem mu droższą czyni
Tę, którą ceni nad najszczerze złoto!
Już była jego — miał być wiecznie przy niej —
I aż od wschodu słońca wiódł ją po to,
By nawet śladu po niej nie zostało,
W dniu, gdy Cesarscy wzięli rozbrat z chwałą.—

73.

Tak to Orlanda gnębi w nocnej dobie
Wyrzutów gorzkich nieprzeparta siła!
— Nędznik! Zdradziwszy ciebie, coż więc zrobię,
By cię odzyskać? Ach! o moja miłość!

Wszak dniem i nocą mogłem być przy tobie,
Gdy mi twa dobroć tego nie bronila —
Zkądź, głupotą jakąś niepojętą,
Dopuszcic mogłem, iż mi cię odjęto?

74.

Mogłem wprost nie chcieć. Cesarz byłby przecie
Uległ. A zresztą, czyjaż chęć szalonej
Tknęłaby ciebie, wiedząc, że po świecie
W ramieniu mojem twoja jest obrona?
Miecz było chwycić! — nie zaś, jak mdłe dziecię,
Dać sobie żywcom serce wypruć z łona.
Wtedy i cesarz z całym państwem swojem
Nie byłby zdołał wziąć mi cię przebojem!

75.

Mogłem się schronić od napaści wrażej
Po za Paryżem w zamku gdzie na skale.
Teraz, gdy los mnie bezsilnością darzy,
Ni ciebie, ani siebie nie ocale!
Któż, który winien był, jak ja, na straży
Stać, straż tę pełnił, tak jak ja, niedbale?
Miałem cię równie duszą mą jak ciałem
Strzedz — nawet mogłem — cóż? gdy nie dość chciałem!

84.

Raz, gdy go dręczą sennych mar tworzywa,
Któremi igra wyobraźnia chorą,
Mniema, iż panna jego urodziwa
Cierpi i że jej pomoc dać jest pora...
Zaczem się z łóża błykiem gromu zrywa —
Odziewa w zbroję — kielzna Bryliadora —
I, mając wybiedz w kraje zgoła cudze,
Pachołka nawet nie wziął ku obsłudze.

85.

I, zamiast coby wszędzie kędy stawa,
Zasłynął dzielnie za pamięci świeżej,
Tej szachownicy nie wziął, której sława
Pół się czerwieni, pół się srebrem śnieży;

Lecz, jak mu każe jego boleść łzawa,
Raczej w żałobnej wybrał się odzieży.
Zaś szachownicę — jak to wiemy o niej —
Amostantowi wziął był ostrzem bronii.

86.

Tak o północy chyłkiem się wykrada,
I w pęd, nikogo nie żegnawszy, goni.
Takiemu nawet, co mu obca zdrada,
Brandymartowi nie uścisnął dłoni!
A gdy przed słońca skwarem pierzchała blada
Mgła, że już śladu nie zostało po niej.
Cesarskiej całej rzeszy, z wielkim sromem,
Zniknięcie jego stało się wiadomem.

87.

Strasznie się cesarz sierdzi na młodziana,
Nad którym, jako stryj, miał pilną pieczę!
Ten, tak mu blizki — rzecz bo niesłychana
W potrzebie odbiegł najwierniejsze miecze!
Więc nań, w swym gniewie obelżywe miana
Miota, złorzecząc groźnie. Wreszcie rzecze:
— Jeśli nie wróci zdrajca w przedniej porze,
To gorzko tego pozałować może!

PIEŚŃ IX.

1.

Miłość! Jakże są, jak zwierz rogaci,
Których opęta zdrożne tve bezprawie!
Toče tu Orlaud niewdzięczaością płaci
Takiemu, który ojcem był mu prawie!
Miał dotąd czystą sławę u współbraci
I całym sercem służył Świętej Sprawie—
A dziś, gdy własna cześć mu mniej już droga,
Z siebie się wyzuł i odstąpił Boga.

2.

Nie mniej nie dozna czek ten wzgardy mojej,
 Bo w nim wspólnika widzę własnej doli,
 I wiem, jak taki wbrew sam sobie broi:
 Duch dobry w dobre, zły zaś w tem, co boli...
 Ano, mój Orland w swej żałobnej zbroi,
 Pozbywszy druhów, tesknej żądzy gwoli,
 W Hiszpanię jedzie nieprzyjazną, kiedy
 Afryckie miały leże swe przybłedy.

3.

W trawie, pod drzewy, śpi ten lud w bezładzie,
 Od słońca i wichrów licho osłoniony.
 Gdziebądź z nich który przypadł, tam się kładzie,
 Przybity ciężkich trudów swych brzemiony.
 Pokotem leżą wodze i czeladzie,
 A każdy w spaniu onem, bez obrony,
 Niechybnej śmierci jest na łup oddany —
 Lecz Orland nie chce użyć Durindany.

4.

Tak w nim rycerska enota znamienita,
 Że bezbronnego zabić on nie zdoła!
 Lecz tu i owdzie bystrym wzrokiem czyta
 Śladów swej panny wśród onego sioła.
 A gdy się który ocknął wołokita,
 Zaraz mu o niej prawi, wierząc zgoła:
 Że go, jej postać opisując, skłoni,
 By mu powiedział — czy co nie wie o niej.

5.

A gdy już zorza nocny mrok przestrzeli,
 Zbiegły cały obóz aż po kresy zadnie.
 A mógł naprawdę zrobić to tem śmielej,
 Gdy na swą zbroję strój arabski wkładnie.
 Tem zaś bezpiecznej kryć się mógł, jeżeli
 Obce języki różne znał dokładnie,
 I po Afryku tak ciał w sposób gładki,
 Jakby się zrodził z Tunetanki matki.

6.

Poszukiwaniem onem zatrudniony,
 Trzy dni zmarnował w kniej tej czartowskiej,
 Poczem się wstecz znów puścił w swojskie strony,
 Francuskie wszystkie grody strząść i wioski.
 Wszerz Alwerniaki zwiedził i Gaskony,
 Wszędzy badając pilnie, pełen troski —
 Wreszcie, Pikardyi nie mijając weale,
 Wzdłuż, od Bretonów aż po Prowansale.

W dalszej drodze nastręcza mu się niejaka Olimpia,
 skarżąc na krzywdy, jakie poniosła od Timosza, króla
 Fryzyjskiego. Ten niegodziwie nietylko wszystkich naj-
 bliższych jej sercu powytrącał i narzeczonego jej, Birena,
 księcia Zelandzkiego w więzieniu trzymał; ale i do rozpra-
 wy, nie, jak rycerz, jawnie, z bronią, stawa, tylko, w za-
 sadzce się czając, z wymyślonej przez siebie strzelby ko-
 go zechce trupem kładzie. To wszystko skłania Orlanda
 do ukarania nędznika.

60.

Więc, w stal zakuty, w złote brzmiące ostrogi,
 Jedzie nasz rycerz. Pod nim koń cisawy,
 I raczej rosły niżli wiatronogi —
 Duńczyk, wypasły flandryjskimi trawy.
 Bryliador bowiem, gdy do morskiej drogi
 Miał się pan jego, nie wszedł z nim do nawy —
 Rumak tak zacny, że bez własnej szkody,
 Bojard jedynie mógł z nim iść w zawody.

61.

W Dortechcie widzi zbrojny tłum u brony,
 A w strachu rolny gmin i lud pastuszy,
 Raz: iż król, niezbyt jeszcze utrwalony,
 Podejrzef mnóstwo żywii w trwożnej duszy,
 A też: iż w miejskie uderzono dzwony,
 Gdyż wieś przybiegła, że się wprędce ruszy
 Morzem i lądem księcia tego krewny,
 Co stał się jeńcem, broniąc swej królewny.

62.

Nasz zbrojny rycerz raźno mknąć pod mury,
 Ztamtąd wyzwanie krwawe śle do pana
 Krainy owej. Lecz zastrzega zgórę,
 Jaka ma skutku walki być wymiana:
 — Jeśliby poległ — panna ta, dla której
 Dał Arbant życie, będzie wnet wydana,
 Gdyż on, w jej sprawie stając, w każdej porze
 Na rzecz zwycięzcy z niej się wyznać może.

63.

A zato, wzamian, niechże król pamięta:
 Źe gdy w spotkaniu będzie zwycięzony,
 Owego księcia, co go schwytał w pęta,
 Puści, by wolen był iść w swoje strony. —
 Od króla była niby wręcz przyjęta,
 Tych wypłat wspólność — niemniej, w chwili onej,
 Ów zbój, któremu obca cześć jakowa,
 W zasadzce podlej chytrą zdradę knowa.

64.

Już mu się panna w żaden kąt nie schroni,
 Skoro mieć będzie w ręku jej Rycerza,
 Jeśli istotnie ten zna drogę do niej,
 Jak to swojemu wysłańcowi zwierza.
 Więc wnet, trzydziestu drabów różnej broni
 Co tchu wyprawia póki rzecz jest świeża —
 By Orland, z tyłu wzięty zbrojnym kręgiem,
 Znalazł się zewsząd w obsaczeniu tęgiem.

65.

Zaś go tu bawi przyjaznemi słowy —
 Aż mu więc tamei za plecami staną.
 Wtem wnet, z trzydziestką drugich, w bój gotowy
 Czoło mu bierze drogą niespodzianą.
 Tak właśnie, strzegąc kniej przejścia gajowy
 Obgania zwierza obławników ścianą —
 Tak samo, garnąc polów, czerń rybaceza
 Na rzecznych toniach długą sieć zatacza.

66.

Król, by mu Orland mógł się wymknąć, z góry
 Liczył to między niemożebne cuda
 A chęcią go z matni żywem wziąć w pazury,
 W mniemaniu płonrem, iż mu się to uda,
 Tej strzelby nawet nie wziął z sobą, z której
 Różnemi czasy zgładził mnóstwo luda.
 Gdyż mu się zdała zbytkiem broń ta sroga.
 Tam, kędy nie szło o sprzątnięcie wroga.

67.

Jak między ptastwem, które w potrzask wzięto,
 Wytrawny ptasznik takim lba nie kręci,
 Które dla drugich mają być przynęta —
 Takież i Timosch miał przemądre chęci.
 Lecz Orland nie był z tych, co, drogą kręta,
 Jak ptak, w zasadzkę mogą zostać wzięci.
 Więc że, w obławie onej patrząc drogi.
 Rozmachem jednym zrobili wylom stogi.

68.

A wtem, gdy zgraja jęla pierzchać trwożna.
 Rumaka spiąwszy, z włócznią szedł pochyła.
 Biorąc na ostrze kogo tylko można
 Z tych, których dosiągł swego pędu siła
 I takich, szesć, niby w długość różna
 Poszło — a, że się więcej nie mieściło,
 Siódmego jeszcze skrobanął tylko w krzyże
 Lecz tak, że on się z tego nie wyliże.

69.

Tak samo właśnie psotny urwis kmiecy
 Schwytane żaby bezlitośnie nęka,
 Iż im na wylot, przez brzuch i przez plecy,
 Patyka ostrze wpycha aż do sęka,
 By na nim rzędem tkwili ci kalecy..
 Wtem znagła rycerz, gdy go świerzbi ręka,
 Ten oszczep wrogiem aż po wierzch nadziany
 Cofnął — a zato dobył Durindany.

70.

A gdy raz groźnej szabli tej dobędzie,
 Która go jeszcze nigdy nie zawiodła,
 Jak kiedy z dębu zdmuchnął wiatr żołędzie,
 Tu pada pieszy, tam ktoś leci z siodła.
 Były nim machnął — tu, czty tam — to wszędzie
 Ziemię posoka hojnie broczy podła.
 To widząc Timosch, wskroś się żalem wzruszy,
 Że nie wziął z sobą swej ognistej kuszy.

71.

Więc, by mu broń tę spiesznie przyniesiono,
 Rozpacznem wyciem wzywa swe rycerze.
 Lecz nikt nie słucha, bo tam każdy pono
 O swej całości tylko myśli szczerze.
 Wtedy król, społem z czernią tą spłoszoną,
 Nie wiele myśląc, nogi za pas bierze,
 I w stronę spieszzy z меztwem swem zziajanem —
 Cóż, gdy już Orland jest na moście panem!

72.

Więc, widząc Timosch, iż go już nie złowi,
 Most i dwie brony rzuca mu w zdobytezy.
 I mnkie, jak drudzy, co chcą zostać zdrowi.
 A wiatr w swym koniu ma ten król zbrodniczy!
 Wtem, gdy łup lichy zbrzydł już Orlandowi,
 Ten, tylko zdrajęc mieć w swem ręku życzy —
 Cóż, gdy koń pod nim bieży ociążale,
 A Timoschowy śmiga rówien strzale.

73.

Wreszcie król w bok dał skok i zniknął — ano
 Zaraz się na dół puszcza z końskiej grzywy,
 Bo mu nareszcie strzelbę pożądana,
 Chyłkiem podechdząc, przyniósł ktoś życzliwy.
 Więc się zakrada lebski król za ścianą,
 Tak jak to w lesie czynie zwykli myśliwy,
 Kiedy, z pomocą licznej kundłów zgrai,
 W haszczach się gęstych na odyńca czai,

74.

Który, z gałęzi trzaskiem, przez rozłogi
 Pędzi naoślep kłapiąc w kły złowieszcze.
 Bór wtedy cały, zda się, pełen trwogi
 Szumieć, roznosząc w dal rozgłośne dreszcze! —
 Tak, Timosch pewny, iż mu rycerz srogı
 Nie ujdzie płazem, chwilę czeka jeszcze,
 Aż, gdy, jak sądzi, zmierzył doskonale,
 W mig lontem prochu dotknął przy zapale.

75.

Błysk! grom! od których, najtęższego zucha
 Ze strachu dusza zacierpły junaca!
 Wstręsła się ziemia, dymu zawierucha
 Zaćmila niebo, kiedy tak z garłacza
 Śmierć zadający pocisk ten wybucha,
 Który nikomu nigdy nie przebacza!
 Wyleciał, gwizdał — alieć cóż? o dziwy!
 Toče spudłował strzelec ów straszliwy!

76

A czy to krewkość zbytnia tak zdziałała,
 Która, im lepiej chce, tem sprawi gorzej —
 Czy w zawziętości swojej chue zuchwała,
 Która się znagła czynem własnym strwoży —
 Czy też Niebiańska tak życzyła Chwała,
 By się wojownik nie zmarnował Boży —
 Dość, że, zrzędzeniem zgola niespodzianem,
 Koń to Orlanda śmierć wziął pod swym panem.

77.

Padł. Lecz z pod niego wnet się wyszamoce
 I w pęd się zrywa nasz on Kwiat Rycerzy.
 Uczuwszy w członkach tak webrane moce,
 Jak gdyby w sobie sam się rozrósł szerzej!
 Libijski niegdyś Antej tak szerece
 Rósł w moc, gdy dotknął ziemi swojej macierzy,
 Jak, w tym upadku, Orlandowe siły
 Znagła w potędze swej się podwoiły.

78.

Kto widział kiedy, jak z chmur groźnych spłynie
 Błysk z trzaskiem gromu, i tam, płonącą włata,
 Kiedy saletrę z siarką, dwie zdrajczynie,
 Wśród węgli góra w sobie ma garbata,
 Ten, byle utknął w onej mieszaninie,
 Rzekłyś, pękają z hukiem krańce świata,
 Bowiem, najtęższych głazów moc straszliwa
 Aż gdzieś pod gwiazdy gwiźdząc wylatywa,

79.

Niech wie, iż rycerz, jak te z chmur płomienie
 Buchnął — a nie ma z nim porównać kogo —
 Bowiem, postawa jego i spojrzenie
 Samego Marsa mogły przejąć trwoga! —
 To widząc, Timosz dmuchnął tak szalenie,
 Jak tylko nogi starezyć cheą i mogą —
 Lecz Orland za nim pomknął tak, jak strzała
 Nigdy z cięciwy szybciej nie wzletała!

80.

Czego wprzód konno zdziałać nie był w stanie,
 Teraz, piechotą czyni tem zuchwalej!
 Ktoby podobne głośnie cheiał ściaganie,
 Pewnieby ludzie wiary mu nie dali!
 Wreszcie go dosiągł i tak niesłychanie
 Ciało, że od karku precz mu leb odwali —
 Zaś kadłub ziemi ku przyjęciu dawa,
 I tak się owa zakończyła sprawa

89.

Tylko więc strzelby z rąk mu wziąć nie zwleka;
 Nie, iżby pragnął zażyć tego dziwa;
 Lecz, iż uważał wzgardy godnym czeka,
 Który podobnie zdrady w pomoc wzywa,
 I cheiał, by odtąd, zblizka, czy z daleka,
 Nikomu już nie mogła być szkodliwa.
 Też proch i kule wziął przy onej broni,
 Słownem, co tylko należało do niej.

90.

I kiedy był już, prując przestwór siny,
 Tam, gdzie kotwicą dna nie sięgniesz z nawy,
 W rozwagę biorąc jej zbrodnicze czyny,
 I srom szerzące skutków tych objawy,
 Rzekł: — Iżby więcej nie był z twej przyczyny,
 Mian w równi z tchórzem Rycerz sercem prawy —
 Gdyż ufność w tobie z eci się strata brata —
 Idź na zginienie aż po koniec świata!

91.

Ach! ty poczwaro! eoś na uraganie
 Z mętwa, w świat zeszła! Tworze ty przeklety!
 Który, by ludzkość spodlić niesłychanie,
 W czelusciach piekła musiał kuć Bezpięty.
 W te same, zkądś przyszedł, idź otchłanie! —
 To mówiąc w morskie rzucił ją odmęty.

PIEŚŃ X.

92.

...Więcze z Irlandyi (kiedy w dawnej porze
 Pustelnik święty żył, a z niu Anieli
 Tak się zbratali, że tam w lmię Boże
 Dotąd się każdy z wszelkich win wybieli),
 Na swym skrzydłaczu szedł przez wewnętrzne morze,
 W stronę, gdzie Anglia sterzy z wód kapieli,
 I tam — o grozo! — ujrzał czek struchły
 Pannę, do nagiej przytwierdzoną skały!

93.

Do nagiej skały — tak jest — tym ostrowie,
 Co się zwała słusznie Wyspą Jęków — przeto,
 Iż siedzą na nim srody narodowie,
 Z wielką nieludzkich swoich żądź podnietą.

Ci — jak w poprzedniej mojej było mowie —
W rozliczne morza statki swe rozmięta,
Chwytając zawsze niewiast kwiat dziewczęcy,
Aby z nich pastwę potwór miał, jak życzy.

94.

Tam z wezesnej doby swe ważyła życie
U głazu jękiąc panna trwogą blada,
Ażby nadeiagnął, szumiąc w wód błękitcie,
Dziwotwór straszny, który żywcem zjada.
Bom to już wprzody orzekł, wszak pomnicie,
Jak się odbyła jej porwania zdrowa —
Gdy jej sen zadał on czarodziej stary,
Co ją w te miejsca ściągnął przez swe czary ¹⁾.

95.

Więc łup z niej zdała dla morskiego dziwa
Lud podły, który sam ze strachu kona!
A tak jest nagą, panna urodziwa,
Jak niegdyś na świat wyszła z matki łona!
Ach! najtajniejszych wdzięków jej nie skrywa
Choćby najlejsza z modrej mgły zasłona!
A są te wdzięki, jakby w Rajskej łące
Z liliami róże nigdy nie więdnące.

96.

Mógł Rogier sądzić, że to jest dziewczęta,
Wręcz z alabastru wryta w posąg biały,
Którym zaprawdę sam się Mistrz zachwyca,
Gdy go tak wstała w szarym wnęku skały;
Gdyby nie widziała, jak się przez jej lica,
Niby srebrzyste perły, lzy ścigły,
Wilgoćią piersi wzdęte od tęsknoty,
Podczas gdy wicher targał włos jej złoty.

97.

I gdy w jej oczach utkwił wzrok sokoli,
O Bradamancie, myśląc swej niebodze,

Współczuciem tknięty uczuł, że go boli
Ęzami i łkaniem serce wzdęte srodze.
Więc, by tej pannie ulżył smutnej doli,
Rzekł, dzierząc w dłoni zrebea swego wodze:
— O ty! coś godna raczej zostać wzięta
W więzy, którymi Bóg Miłościę pęta,

98.

A zato cierpieć nie mająca prawa,
Powiedz — okrutnik jakizto zuchwały,
Uciskiem oków, tak się naigrawa
Z tych Boskich wdzięków godnych wiecznej chwały? —
A na to, niby dnia brzask, panna łączawa
Spłonęła wstydem, aż jej zróżowiła
Członeczki wszystkie, którym, zamiast jawy,
Wprost pożądańskiemu byłyby cień bladawy.

99.

I w rękach lica skryęby chciała hoże,
Lecz eóż? gdy niema jednej wolnej dłoni!
Więc choć schyliwszy głowę, ile może,
Falami włosów nagość swą przysłoni,
I pocznie z jękiem... lecz w tej samej porze
Umilkła drżąca, sądząc, że już po niej —
Bowiem szum straszny najniespodziewaniej
Powstał na groźnej morskich wód otchłani.

100.

I oto — wierzchem, czyniąc wrzenie z piany,
Spodem odmętów mącząc bardzo wiele,
Jak bywa okręt, gdy, wichrami gnany,
By w przystań wpłynął, pruje fal topiele,
Potwór, po łup swego dążąc przez bałwany,
Zębami kłapie i ozorem miele...
To widząc, strachem wskroś zmartwiała dziewczęta,
Już się zbawienia znikąd nie spodziewała.

101.

Nie w tok wziął Rogier włócznię, lecz w dwie ręce,
I tą poczware dżgnął ze wszystkiej siły.

¹⁾ Pieśń VIII, 60—66.

Ta zaś, tak była niby — niech kark skręce —
 Jakby się w kępe przeszła góra zwaliły —
 Mając jedynie w cielsku tem bydlęce
 Ślepie, i z kłami świński kark pochyły.
 Rogier ją kolnął między oczy — ale
 Grot precz odprysnął, jakby ułknął w skale!

102.

Złożył się Rycerz bacznier, i nanowo
 Cios dał, bo czasu zbyt go dręczy strata.
 Wtem potwór, widząc, że mu ponad głowa
 Cieś skrzydeł w wiatrach tu i owadzie lata,
 Porzuca pewną pastwę swą lądową,
 Tam pędząc, kędy postać mknie skrzydlata —
 Rogier zaś skacze, zakreślając kręgi,
 I raz po razu cios wymierza tęgi.

103.

Jak kiedy orzeł najrzyć znąga z chmury,
 Źe gdzieś pod skałą śpi na słońcu żmija,
 Lub swych pierścieni liże zwój ponury,
 Albo się chylikiem w cieniu traw przewija —
 Nie od tej strony wrazi w nią pazury,
 Zkąd śmierć od jadu wziąć ma istność czyja,
 Lecz ją od grzbietu rwie, i macha skrzydły,
 By go nie dosiągną żądłem gad obrzydły;

104.

Tak sprawnie Rogier, włócznią swą, z uboczy,
 Nie tam, gdzie z paszczy dwa kły sterczą bliźnie,
 Ale się stara kłuc poczarować w oczy,
 I po wszelakiej gdzieby mógl słabiznie.
 Gdy zwierz się zwróci, wnet on wczas odskoczy,
 I wprędec wroga znów znienacka liźnie.
 Cóż gdy, choć żadna z jego ran nie chybia,
 Nic o to nie dba ta ohyda rybia!

105.

Kiedy w sierpniowe, przykro psom, gorąca,
 Kundlowi mucha wyda bój zuchwała,
 Lub, gdy jest chęć jej, nawet wśród miesiąca
 Co w grona wzbiera lub kłosami pała —

W uszy mu włazi, w nos i w mordę trąca —
 On do niej — ona precz już odleciała —
 On ją, zębami kłapiąc, oślep goni —
 Lecz byle tylko dosiągły ją — już po niej;

106.

Tak potwór w odmet wód ogonem grzmoce,
 Źe aż wparł deszcze w powietrzokrąg cały!
 Więc w końcu, Rogier widząc, jak szeroce
 W obłokach nawet mżą nań morskie wały,
 Cheiałby co przedzej mieć się ku opoce —
 Gdyż gdyby dłużej bryzgi te potrwały,
 Mogły żrebcowi wnet zwilgotnieć skrzydła —
 A tak on w zgubę wraz się z nim usiąda.

107.

Rzekł tedy sobie: — Broń zaczepną zmienię,
 A z nią i walki tryb zmieniwszy cały,
 Z cudownej tarczy puszcę nań promienie,
 By go potęgą blasków osłaniały. —
 Lecz wprzód, cheiąc pannie przynieś ocalenie,
 Bieży, gdzie ona stoi drżąc u skały,
 I na paluszu pierścień jej osadza,
 W którym jest czary niwezająca władza.

108.

Ten to był, który Rogier swej zbawczyni
 Zawdzięcała, gdy go wzięła z rąk Brunela¹⁾.
 Nim też, z Alecyny szpon, gdy gościł przy niej,
 Melissa zaena wziąć się go ośmiela²⁾.
 Nim ona różne wąpy zle odczyni
 Tak, że, jak rzekłem, z enót zasłynął wielu.
 Aż gdy znów Rogier wziął w nim dank miłości,
 Na jego palcu wiecznie on już gości.

109.

Więc w chwili owej dał go Angelice,
 By, gdy z puklerza skrawy blask wyleci,

¹⁾ Pieśń IV, 14.

²⁾ Pieśń VII, 68.

Nie cheiały czasem olsnąć te źrenice,
Których wdzięk już go porwał był w swe sieci. —
Tymczasem potwór, niemal już na nice,
Swem cielskiem wzburzył świat wśród wód zamieciel
Wtem Rogier z tarczy zdarł pokrowca końce —
I znąglą, zda się, błysło drugie słońce. —

110.

I wraz, poczwarze, niby grom od młota,
Wprost w ślepie wstręgła światłość ta rażąca!
Jak gdy się nieraz pstrąg w potoku miota,
Którego prądy góral wapnem zmaca —
Tak brzuchem w góre podła ta istota
Na wznał runęła, dysząc od gorąca.
Rycerz raz po raz kluje dziwoląga —
Lecz ten się z ciosów, jak i wprzód, urąga.

111.

Tymczasem panna błaga go w rozpaczycy:
— O! wprzód łańuchy ze mnie zdejm, przez Boga!
Moc wszelka, broń tu wszelka, nic nie znaczy!
(Mówiąła, płacząc, gdyż ją trzęsła trwoga)
Weź mię, i w morzu śmierć mi sam daj raczej,
Niżby mię miała tknąć ta ryba sroga! —
Więc Rogier, nie cheiąc, by zginęła marnie,
Kruszy jej pęta i ku sobie garnie.

112

Koń, kolcem tknięty, ziemi dał kopyta,
I wnet go lotność w modry szlak powiodła.
Grzbiet mu ozdabia para znamienia —
Rycerz, i piękna panna z tyłu siodła!
A tu, słodkiego kąska łaknąć, zgrzyta
Ohyda, wielece w swem plugastwie podła!
Tymczasem Rogier w sposób nieustanny
Caluje wdzięki swej uroczej panny.

113.

Więc dawnej drogi chętnie on pozbędzie,
Gdyż go Hiszpania wabić już nie może.
Oto gościnne bliższych skał krawędzie,
Kedy Bretannia mniejsza wkraenza w morze.

Z brzegu cienisty gaj, po którym wszędzie
Słowiki kwila, patrząc w jasną zorzę.
Tuż, wśród pagórków, szklisty zdrój na łące,
Po kwiatach w spadki srebrzył się szemrzące.

114.

Tu, cheiwy szczęścia Rycerz, nie cheąc dłużej
Latać, zamierza błogo spocząć w chłodzie —
I, gardząc skrzydłem służba, sam już służy
Niegodnej żądzy, co mu zmysły bodzie —
On, z niebos lecąc, w ziemskiej rad kałuży
Lgnąć!... — lecz mu zbroja stawa na przeskodzie,
I z przeskodami na to się sprzymierza,
By ocaliła dobrą cześć Rycerza.

115.

Trwa czas nie mały jego rozbieranie —
Tak to się na nim broni zbroja rdzawa!
Klinie sprzączkom, targa, śpieszy niesłychanie —
Tu rwie, tam jeszcze tyle rwać zostawa...
Lecz oto może dość już, piękne panie —
Gdyż tak się długo ta przeciąga sprawa,
Że mi pozwölcie chwilę wychnać, bowiem
Ciąg dalszy w innej pieśni już dopowiem. —

PIEŚŃ XI.

1.

Jakkolwiek, nawet byle zbyć wędzidło
Rozhukanego źrebea łatwo skarci —
To gdzież hamulec, coby chue obrzydlią
Poskromił w takich, których kuszą czarci?
Tak niedźwiedź gruby, leśnych puszczeń straszydło.
Spróbuj, by nadal precz się miał od barci,
Gdy raz mu w nosie miodu woń zakręci —
Lub gdy go kiedy liznął z dobrej chęci?

2.

Więc i Rogiera jakież wściagną pęta,
By cheiał wypuścić to, co wziął w swe ręce?

Cóż? W cichym gaju kusi go ponęta
 Być wdzięcznie miłym wdzięcznej tej panience...
 O Bradamancie ledwie już pamięta!
 — Jej — rzekł — jak wprzody życie moje świece —
 Lecz, mimo wszystkie ku jej czei usługi,
 Wstydby mię było nie chcieć mieć tej drugiej.

3.

Wobec niej bowiem prysłaby odwaga
 Tych Mędrów nawet, co się niewiast boja! —
 W Rogierze tedy nawał żądz się wzmagaj...
 Już się i z bronią rozstał i ze zbroją...
 Gdy wtém — na swoje szczęście — panna naga,
 Wstydnym zbiegając wzrokiem postać swoją,
 Tuż na paluszku pierścien on obaczy,
 Który jej niegdyś Brunel skradł junaczy.

4.

Nim to we Francji była obdarzona,
 Gdy z bratem w podróz ową iść się skłoni,
 Kedy ten zdobył sławne drzewee ono,
 Które znów Astol dzierżył w dzielnej dłoni —
 Nim się Merlinia czary w nic rozwioną
 U Malagiga, gdzie strach został po niej —
 Nim też Orlanda i jego Rycerze
 Z szpon Dragantyny wstępny bojem bierze¹⁾.

5.

On jej w ucieczce z wieży tej też służy,
 Gdzie ją więziła doli złej odmiana.
 Lecz o tem wszystkim pocóż prawie dłużej?
 Rzecz ta tak dobrze mnie, jak wam, jest znana.
 Wreszcie, gdy Brunel skradł go jej w podrózy
 Dla Libijskiego Króla, swego pana,
 Markotna, błędnie w stronę szla odległą —
 Aż i królestwo własne ją odbiegło!

6.

Ten więc, ta dziewczka Rogierowi miła
 Przy sobie widząc, nie wie sama: czyle

Sen to, czy jawy dobroczynna siła?
 Więc też ukradkiem twarz ku niemu schyli —
 Aż, z palca zdjawszy, w usta go włożyła —
 Włożyła w usta — i wnet, w jednej chwili
 Nie ujrzą panny oczy już niczyje,
 Jak bywa z dzionkiem, gdy się chmurach skryje!

7.

Rogier zdumiony szukał w leśnej ciemni,
 Lecz gdzie się zwrócił, chwytał marne cienie!
 — Ten pierścien wszelki ślad jej udaremni —
 Tak rzekł — i, ręce łamiąc, jał szalenie
 Kląć nieprzezorny rozum swój, a niemniej
 Złorzeczyć pannie za to postąpienie,
 Ktorem niewdzięcznie i nieprzyzwoicie
 Spłaciła wzięte z jego ręki życie.

8.

— Dziewico sroga! — tak on prawił — poco
 Uciekasz przed tym, co ci byt swój świeci?
 Więc wolisz wziąć mi pierścien mój przemocą,
 Niż go odemnie przyjać z dobrej chęci?
 Czyż ja i owi, co w twe wrogi grzmocą:
 Broń moja, koń mój — będącim oddepchnięci?
 Miej nas! — niech tylko twarz się twa nie chowa.
 Toż gdy mię słyszysz — nie szczędź choćby słowa!

9.

Więc tu i owdzie macał, zbywszy głowy,
 Jako zwykły czynić ślepy wołokita.
 Ileż to razy łapał wiatr stepowy,
 Mniemając błędnie, że swą pannę chwyta! —
 Ta zaś, tymczasem, zbiegły w gó ręce,
 Szła, aż wstrzymała krok jej w gąszczach skryta
 Pieczara mroczna — tej gościnne ściany
 Nawet jej pokarm dały pożądany.

10.

W tych miejscowościach zmyślny jeden pasterz stary
 Siedzibę z rojem licznych stad posiada.

¹⁾ Sprawy te wszystkie opisane są w Bojardzie.

Traw żyznych wszędzie w pas — więc z owej miary,
Jak w stepie, tabun buja tam nielada!
A tu i ówdzie stoją też koszary.
Gdzie nocny pobyt mają matki stada.
Tam Angielika kładąc kres podróży,
Czeć niewidzialną zostać jak najdłużej.

11.

Wtem znacznie schłodło. Więc, pozbywszy puchy,
W strój pierwszy lepszy tuli nagie ciało.
A był to — powiem — przyodziewek lichy,
Jakiego takiej nosić nie przystało,
Dla której, świetne dworskich szat przepuchy
I zbytek wszelki, rzeczą był zbyt mały.
Bądź co bądź, nawet w tej siermidziesiątce dzikiej,
Królewskość dnieje z pięknej Angieliki.

12.

Tak. Wszelki chwalec! czy ty wdzięk wieśniaczy,
Czy nieśmiertelnej głosisz cześć Bogini —
Twój zachwyt niech mi słowo to przebaczy:
Że każda z waszych pań, jest niczem przy niej... —
Zaczem, zrobiwszy przegląd dzielnych kłaczy,
Z najehybszej w biegu własność swą uczyni.
Powzięta bowiem zamiar niecofniony,
Mknąć na jej grzbicie w swe Wschodowe strony.

13.

Tymczasem Rogier, gdy go ból uciska,
Że głucha tylko widzi wkrąg pustynię,
Bacząc, że również zdala, jak i zblizka
Okrutnej panny wszelki ślad już ginie,
Szedł, by skrzydłacza swego, wśród pastwiska
Gdzie go zostawił, dosiąść — lecz jedynie
Kawałek uzdy zastał tam, od której
Ten koń się urwał, aby wionęte w chmury!

14.

Serdeczne tedy troski go ogarnia,
Gdy się przekonał, że przez miłość dla tej,
Co mu płaciła niewidzialnością czarna.
Nie dbał, że koń go odbiedz mógł skrzydlaty.

Lecz zwłaszcza, w łowach za tą wietrzną sarną,
Największą boleść miał z pierścienia straty:
Nie tak dla jego czarodziejskiej siły —
Ile że darem był od jego*miej.

15.

Więc chmurny, zbroję wdział, i oto kroczy,
Na ramię sobie wdziawszy lęk puklerza.
Od morza w lądy wiódł go stok przezroczy
Doliny smugiem, gdzie się łąka świeża
W dąbrowie gubi — aż mu wpadła w oczy
Gęstwina leśna — ta zaś, gdy on zmierza,
W czaharach ciemnych w prawo z onej drogi,
Usłyszał broni szczećk niezmiernie strogi.

16.

Usłyszał strogi szczećk i łomot gruby —
Snadź tam nie żartem ciosy w ciosy grzmocą!
Patrzy — a oto dwa się wzięli w czuby,
Z równie zawziętą z obu stron przemocą.
Zda się, rad każdy, do śmiertelnej zguby
Pchnąć przeciwnika — nie wiadomo o co.
Jeden ma wygląd strasznego sił olbrzyma —
Drugi młodzieńczyk, lecz się dzielnie trzyma.

17.

Ten, tarczą grając, uskakuje w strony,
A dżga i rąbie oraz jak się uda,
By snadź w łeb nie wziął pałki tej brzemiony,
Która aż świszczy w dłoniach wielkoluda.
Tuż obok leży rumak z nóg zwalony.
Rogier ciekawie patrzy w one cuda,
Patrzy, i w duszy myśli ma skłonione
Trzymać mniejszego bojownika stronę.

18.

Nie, iżby życzył być mu ku obronie,
Tylko tak sobie stanął tuż i patrzy.
Aż wtem, on olbrzym, w młodzieńczyka skronie
Dał swą macezugą cios jak najśkatszy —
Ten padł — a tamten dziką żądzą spłonie
I wroga wagą lędzwi swych przysiadłszy,

Przyłbicę zdarł mu z twarzy — a w tej chwili
Rogier skamieniał... — czyż go wzrok nie myli?

19.

Nie. On istotnie ujrzał w zdartej zbroi
Twarz Bradamanty, swej najdroższej pani!
Ona to była w całej krasie swojej
Tą, która olbrzym niemal na śmierć rani!
Więc skoczył obces — już gotów stoi
Jej wroga zmiażdżyć, lub zgon ponieść dla niej —
Lecz tamten, dzielny czyn ten płacąc wzgardą,
Półmartwą pannę chwyta w dłoń swą twardą.

20.

I wraz przez ramię sobie ją przewali,
Jak wilk, gdy jagnię porwie od macierzy.
Lub orzeł rwały wśród powietrznej fali
Ptaka, z którego leci obłok pierzy.
Tu, gromki Rycerz już nie czeka dalej,
Lecz pędzi za nim — ale tamten bieży
Tak szybkim krokiem dzięki swej postaci,
Że go już Rogier niemal z oczu traci.

21.

Tak, chcąc swą pannę dobyć z onej nędzy
Biegł, a zaś tamten śmiały przez parowy —
Aż im się obu rozwarił szlak z pomiędzy
Drzew coraz rzadszych. — Lecz już dość tej mowy.
Do spraw Orlanda wróćmy znów coprzedzej.
Który, jak wiemy, grzmotnik Timoschowy
Wrzucił był w morze, aby go już zasie
Nie znalazł nigdzie nikt, ni w żadnym czasie¹⁾.

22.

Lecz nie z tej straty. Bo który tego nie wie,
Że czart, wszelakiej wynalazca zbrodni,
Gdy mu wzór dało grzmiące chmur żarzewie,
Tę broń przeklętą, by miał zyski od niej.

¹⁾ O tem w pieśni IX, 90—91.

Jak niedys w jabłku śmierć dał zrodzić Ewie,
Któremuś śłude swemu najniegodniej
Pozwolił dobyć w zbrojnej w-kłęski porze,
Za naszych dziadów, czy też dawniej może.

23.

Tak, złemu, które w zapomnieniu miało
Zniszczyć, nie dano spełnić tej pokuty!
Wprost między Niemce poszedł naprzód śmiały
Ten sprosny pomysł z wszelkiej czci wyzuty.
Pozytek jego, z wielką swoją chwałą,
Czart wszechwiedzący szeptał im dopóty,
Aż wreszcie, w licznych próbach, ci zuchwali
Użycia jego sposób odszukali.

24.

Z Włoch, z Francji wiedza bratobójca owa
W świat poszła, dziś już znana wszem i wszędzie!
Tu w piecach dyszy ognia z kruszem zmowa,
Aż z niej wylana śmierć się wydobędzie.
Tu świder wierci, indziej młot znów kowa,
By odpowiednie zdziałać mógł narzędzie.
Temu grom ręczny zrobić się udało,
Tamtemu tęższe lub mniej ciężkie działa.

25.

Ich nazw, ich liczby w pamięć już nie schwycę —
Mniejsza, czy pierwsza która, czy dziesiąta!
Oto i moździerz! ten, gdy grzmi, na nice
Najgrubsze grody z drogi swej uprzata!
Hej, wojoyniku! wszak ty znasz rusznice?
No, więc twą szabłą dzielną rzuć do kąta,
I bierz na ramię muszkiet długorury —
Inaczej pojedziesz między liche ciury.

26.

Podobnaż, aby dla takiego żniwa,
Nasienie krwawe w czleka sercu wzrosło?
Powaga zwycięztw poszła precz grzmotliwa!
Szlachetnej broni poszło precz rzemiosło!

Gdy więc złe lepszem od dobrego bywa,
I zdrada góre ma nad enotą wzniósłą.
Tedy, w otwartem polu, z czeią i z chwałą
Na ostre gonić na nic się nie zdało.

27.

Ach, bohaterów iluż z mętwem wścieklem.
Dziś ginie, godnych słynąć w potomności!
Kiedyż się skończy to przymierze z piekiem,
Którego plonów nikt nie pozazdrości?
Więc, zgódź się każdy ze mną, kiedy rzekłem:
Że ponad wszystkie tego świata złości
Nikt w przekleństw spójni nie szedł nigdy ściślej,
Jak pomysł w parze z tym, co go miał w myśni.

PIEŚŃ XII.

TREŚĆ.

Orland, Rycerza pilnie goniąc, który
Kochanie jego porwał mu – przybywa
W zaklęty Dworzec, a zaś wprzód w te mury
Wpadł Rogier śladem olbrzymiego Dziwa –
Tam się o jego szyszak barwnopióry
Z Ferrautem stacza bójka nader żywa –
Poczem pohańce zbiwszy z wielką sławą.
W pieczarze znalazł Izabellę łzawą.

1.

Ceres, od matki Rhei śpiesząc w trwodze,
Gdy w ten ustronny czahar znów przypada,
Kiedy rycząca Etna bardzo srodze
Gniecie zgromiony kadtub Encelada:
— Córy mej – rzekła – nigdzie nie znachodzę!
Cóż się to znaczy? – więc od bólu blada,
Piersi i włosy w doli tej żałosnej
Skrzywdziwszy – w końcu dwie wyrwała sosny,

2.

I te, gdy Wulkan tak w nie dech swój wwionie,
Że zgaszonemi nikt ich już nie zoczy,
Po jednej w obie uchwyciwszy dlonie,
W rydwanie, który ciągnął zaprząg smoczy,
Wzdłuż i wszerz zbiegła wszelkie ziemskie błonie,
W wód głębi nawet zatapiając oczy –
Aż gdy już bacznie cały świat przetrzęsła,
W Tartaru wreszcie wpadła ciemne prześla.

3.

Gdyby był Orland mógł co chciał w tej porze,
I moc Bogini wsparła jego żądze,
Swej miłej panny goniąc wdzięki hoże,
Kąt każdy również byłby strząsi – tak sądze.
Owszem, i ziemie zbiegłyby był i morze,
I Niebo – wreszcie piekieł zmogł wrzeciądze.
Lecz iż ni smoków nie ma, ni rydwana,
Na koniu jedzie, jak jest rzecz mu dana.

4.

Zbiegł dla niej Francję całą. Teraz ruszy
Do Włoch, do Niemiec. Poczem, zgoni za nią
Kastylie obie. Nawet w pustyń suszy
Szukać jej będzie, morska mknące otchłania...
To gdy on myśli – znagła w jego uszy
Jęk wypadł, którego dźwięki pierś mu zranią –
Zwłaszcza gdy widzi, jak od wzgórz krawędzi
Na dzielnym koniu junak jakiś pędzi,

5.

A z nim na siodle, jak to bywa zgoła
W porwaniu srogiem, panna zasmucona
Rozpacznie walczy, płacze, i dokoła
W okrutnej trwodze patrząc, z głębi łona
Aglanty Księcia ku pomocycwoła!
Ją, gdy on widzi, duch w nim z bólu kona –
Bo w niej tą właśnie poznać mu się zdało,
Dla której próżno przetrząsił Francję całą.

6.

Nie wiem, czy ujrzał tę, co z wdzięków słynie,
 Które mu serce skuły żądz ogniwę —
 Dość, że w niej panią swą i swą boginię
 Widząc, i razem jak jest nieszczęśliwa,
 I o jej całość dbając już jedynie,
 Ogromnym głosem jeźdza w bój wyzywa,
 Wyzywa gromko, by mu wyszedł w pole —
 I Bryliadora do krwi w boki kole.

7.

Ów zaś tem skoczniej ku ucieczce rwie się,
 Łup swój chciwemi garnąc w piersi ramiony.
 I tak mknie szybko, co tchu chcąc być w lesie,
 Że, niż z nim, snadniej z wiatrem iść w przegony.
 Ten gna — ten zmyka — a wiatr, szumiąc, niesie
 Dźwięk skarg żałosnych panny unoszonej —
 Aż w łąkę wbiegli z onych leśnych wnętrz,
 A tam się dworzec okazały piętrzy.

8.

Z marmurów rzadkich dziwna rąk robota,
 I rzeźby cuda gmach ten urabiały.
 W jego to brame, skrzać się od złota,
 Z panną w objęciu jeździec wbiegł zuchwały —
 Tuż i Bryliador wpadł w błyszczące wrota,
 Na grzbicie niosąc władcy swego szaty —
 Lecz tu, gdy Orland gna ich najzjadlej,
 Junak i panna jakby w ziemię wpadli!

9.

Zsiadł więc, i w gniewie jał wyteżać oczy,
 Wytwornych komnat przebiegając wnętrze.
 Tu i tam pilnie bez wytchnienia kroczy,
 Poszukiwania czyniąc najzawziętsze.
 Najskrytsze nawet kąty gdzieś w uboczy
 Zwidziwszy, wreszcie szukał i na piętrze —
 Lecz i tu, wszędzie błyski ślać sokole,
 Tyleż na górze zyskał, co i w dole.

10.

Gdzie spojrzy, wszędzie makat złotogłówie,
 By nagiej ściany nikt nie widział zgoła.
 Nawet gdzie nogą stąpi — który wypowie,
 Jaka z bobierów skrzy tam chue wesoła!
 Orland, olśniony błądzi w tej budowie,
 Lecz mu rozchmurzyć wzroku nie nie zdoła —
 Bo nigdzie ani Angieliki, ani
 Zbója, co porwał wdzięki jego pani.

11.

I gdy tak biega, dysząc z żądry dzikiej,
 Patrzy — a oto, również wichrowato,
 Brandymart, Ferraut, Gradass król Seryki.
 Sakrypant, i tłum innych, z czasu strata.
 Również zbiegając owyh miejsce tajniki
 Próźno też patrzą w każdy kat — i zato
 Klną w niebogłosy niegodziwca, który
 Sam niewidzialny, zwabił ieh w te mury.

12.

Każdy tam szuka czegoś, i nikogo
 Nie widząc, śmierci życzy złodziejowi.
 Temu on konia — temu panne drogą
 Porwał — a drugim coś innego złowi
 A wszyscy w trwodze — bo, choć chcą, nie mogą
 W świat wrócić z klatki tej chudzielecy owi —
 A są i tacy, którzy za tą miedzą
 Tygodnie, nawet i miesiące siedzą!

13.

Orland, kilkakroć próźno matnię oną
 Zbiegły, jak śmiga łódź na błędnej falii,
 Rzekł sobie wreszcie: — Czlek tu traci pono
 Czas, i daremnie trudem żądz się pali.
 A tu, tymczasem, inną może strona
 Pierzchł ów porywea, i gdzieś zmyka dalej. —
 Więc w łąki onej wrócił znów odmetły,
 Która ten zamek zewsząd był objęty,

14.

Tam, dziwotworny dworzec ów dokoła
Obchodząc, pilnie w dół wytęża oczy.
Bo chciałby dostrzec: czyli gdzie nie zdoła
Trop jaki znaleźć, wprost, czy też w uboczy.
Wtem, nań gdy nagle, z okna ktoś zawoła,
Tak mu się zdało, że ów głos uroczy
Z tej ust wychodzi i z tej dźwięczy łona,
Która tak srogo z nim jest rozwłączona.

15.

Iście to słowa Angieliki były
Jęiące: — Ratuj! Moc mnie gnębi wraża!
Gorzej niż duszy ból i strach mogły,
Myśl o dziewięciu stracie mnie przeraża!
Czyż wobec ciebie, mój Orlandzie miły!
Mam nie uniknąć niecnych rąk zbrodniarza?
Ach! Śmierć z twojej ręki raczej ponieść wolę,
Niż cierpieć dłużej tak nieszczęsną dolę! —

16.

To słysząc, znów wbiega niemieszkanie
W onego gmachu czarodziejskie dziwa.
I choć go krewkie dręczy rozniewanie,
Niemniej nadzieję zmysł mu rzeźwi żywa.
Co chwila wstrzyma się i gdzieś przystanie
I pani swojej głosu nasłuchiwa,
A ten go ciągle kusi swą oskoma —
Zkąd zaś on dźwięczy, nie jest mu wiadomo.

17.

Lecz tu w Rogiera ślad znów nam się uda
Pójście, który, w gęsty wpadłszy bór, jak wiemy,
Pannie i razem goniąc Wielkoluda,
Znagnała na łąkę wbiegły z podziwu niemy,
I zaś, rzecz pewna, że przez Piekieł cuda,
W też co i Orland błędne gnał teremy,
Skoro po przedzie Olbrzym ów nieenota,
A za nim Rogier w jedneż wpadli wrota.

18.

Tu, gdy zsiadł z konia, już go nie nie wstrzyma!
W podwórzu, w izbach, szuka najzawięcziej —
Lecz cóż? — ni Panny nigdzie, ni Olbrzyma!
W dół, w góre, stokroć wraca się i kręci,
Bystremi patrząc w każdy kąt oczyma —
I gdy mu korzyść nie opłaca chęci.
Nie może pojąć: kiedy się podziewa
On zbój i owa, którą porwał, dziewczyna.

19.

Gdy już po piętrach, tu i tam, dokładnie
Komnaty wszystkie w serca zbiegły goryczy,
Wraca, by jeszcze w pośród sklepień, na dnie
Podziemi, próżno szukał — wreszcie życzy
W bór wrócić — wtem go w drodze jęk dopadnie
Taki sam, jakiś, w sposób czarowniczy,
Orlanda wprzód zwiódł — a teraz wzywa.
Jego, by znowu wszedł w zamkowe dziwa.

20.

Tenże był, co go Orland w ciężkiej biedzie
Być sądził głosem Angieliki hożej —
Tu on Rogiera w pokuszenie wiedzie,
Gdy go znów jękiem Bradamanty trwoży —
Takiż Gradassa zwodzi, i gawiedzie
Tych wszystkich, którzy błądzą w tej bezdroży —
Słowem, każdego tej nieszczęściem wzruszy,
Która z nich który nosi w głębi duszy.

21.

Bruzdzi tu zakleć moc i ta potęga,
Która z Careny Guślarz tchnął zuchwały.
On dróż Rogiera na to wszędzy sięga,
By mu nastręcała słodki trud bez chwały,
Ażby precz poszły gwiazdy z widnokreya,
Co mu przedwczesną śmiercią zagrażały —
Gdy zaś Aleynie, oraz kutym w stali
Murom się wymknął¹⁾ — on go ściga dalej.

¹⁾ IV, 7.

22.

I nie dość na tem, lecz i wszystkim, którzy
Po Francji z mętwa słyną — by z ich dłoni —
Nie poległ Rogier wśród przygodnej burzy —
Atlant przezornie wyjście z zamku bronii.
By zaś swą drogą, gdy im czas się dłuży,
Mieli do syta wygodę jenice oni,
Tak o wszelakiej myślał ich potrzebie,
Że więc tam wszyscy byli jak u siebie;

23.

Lecz Angieliki baczmy — bo jest przy niej
Ów pierścień, zbrojny w tak cudowne dziwa:
Że, w usta wzięty, oko ślepem czyni —
A zaś, na paleu, czary zażegnywa.
Ta więc, nietylko odzież, lecz w jaskini
Konia znalazły, dalszych dróg tępkiwa,
Tuszy, że na nim wprędce w Indyi stanie,
Kędy powabne swoje ma władanie.

24.

Orlanda z sobą mieć lub Czerkas pana
Chce, lecz nie na to owa Panna dzika,
By ją w tem wiodła z którymbądź wymiana
Serc, bo się równo obu im wymyka;
Ale że w stronę swą wschodową gnana,
Gdy jej w tą podróż trzeba przewodnika,
Wziąć z nich którego zda się jej najprościej —
Bo nie ma w nikim tej, co w nich, ufności.

25.

Ci, chociaż przez nią pilnie są szukani,
Nie było łatwo znaleźć ich tej niewieście!
Straciła ślad ich w błoniach, w puszczy otehłani,
Próżno też w siołach szuka, próżno w mieście —
A tu traf zdarzał, że wręcz, jakby dla niej:
Orland i Ferraut, Sakrypant i wreszcie
Gradas i Rogier, oraz innych wiele,
Pokute cierpią w tem guślańskiem dziele.

26.

W on dwór gdy weszła, nawet Atlantowi
Nie widna, skoro pierścień w usta włoży —
Jest świadkiem właśnie, jak się wśród pustkowi
Ci dwaj błąkają, niby gdzieś w bezdroży —
Gdyż przez Atlanta, są Rycerze owi
W błąd pchnięci marą jej postaci hożej —
Więc ich na oku mając, w myślach waży,
Którego z dwóch tych wziąć ma ku swej straży.

27.

Kto z nich jej Zbawcy wart się szczyścić mianem:
Sakrypant święty król, czy Orland chyż? —
W niebezpieczeństwach, mętewem niesłychanem,
Orland, stalowej równy jest paży.
Lecz on wnet z druha stać się gotów panem —
A wtedy który go znów do stóp jej zniży?
I gdy już kres mieć będzie jego praca,
Jak mu powiedzieć: — niech do Francji wraca?

28.

Za Czyrkaszczyka, jako chce, obdarzy
Niebem, ilekroć raczy mu być miła.
Więc wybór czyniąc, że ją w toni wrażej
Teżej, bo wierniej, wesprze jego siła,
Odjęła pierścień z ust i rąbek z twarzy,
By ją on jeden ujrzał — gdyż sądziła
Być z nim sam na sam — lecz wtem najzajadlej
Orland z Ferrautem ku niej tuż przypadli.

29.

Tak jest — z Orlandem Ferraut w szybkim pędzie.
Gdyż, razem oba w mrok zaklęci szary,
Omackiem właściwie tej szukali wszędzie,
W której miał każdy Bóstwo własnej wiary.
Przypadli do niej — bo już im nie będzie
On złosznik szkodzić przez swe psotne czary —
Skoro w jej dłoni pierścień błyskotliwy,
Wszelkie Atlanta udaremniał wpływy.

30.

Na sobie zbroje mieli niepowagodnie
 Ci dwaj, o których głoszę pieśń. Rycerze.
 Od kąd tu weszli, owszem, w noc, jak we dnie,
 Każdy się pilnie zdjąć je z siebie strzeże.
 Gdyż w gotowości na walk zapowiednie
 Zwyczajne szaty mieli w marnej mierze.
 Ferraut był również cały w stal zakuty —
 Tylko że hełmu nie chciał wdziać dopóty.

31.

Ażby ten zdobył, co go, Wódz nad Wodze
 Orland, w potyczce wziął był Almontowi.
 Bo tak poprzysiągl, gdy się zmartwił srodze,
 Że swój naprzótno w bystrej strudze łowi¹⁾.
 I choć mu nieraz Orland stanął drodze,
 Niemniej z tych spotkań oba wyszli zdrowi —
 Gdyż się w tym Dworcu zwadcy ci zuchwali,
 Wzajem nie widząc, wzajem omijali.

32.

Tak tam ich zewsząd strzegła zdrada podła,
 By się nie mogli w sposób znajść jakowy!
 Ku sobie jednak weiąż ich żądza wiodła.
 I zbrojni byli od stóp aż do głowy —
 I nawet konie ich przybrane w siodła.
 W strzemiąona dźwięcząc, oraz brzmiąc w podkowy,
 Na stajni stały — kiedy im obficie
 Owsem i sianem osładzano życie.

33.

Więc tu już Atlant nie nie może na to:
 Że z tych tu każdy na rumaka skoczy,
 Chęć gonić skryte wiotką rąbka szatę
 Twarz wdzięczną, płowy włos i czarne oczy
 Tej, co przed niemi pierzcha wichrowato,
 By jej ci zwadcy, w żądzy swej ochoczej,

Towarzyszami być nie chcieli oba —
 Choć się zosobna każdy jej podoba.

34.

I kiedy widzi, że już ją obroni
 Od ich pościgu klacz jej, wierne zwierzę —
 A znów, że tyle w dal już gońce oni
 Odbiegli, iż ich Guślarz nie ustrzeże —
 Ów pierścien gracki, co w niejednej toni
 Był jej zbawieniem, wzięta w usta świeże —
 I tak im z oczu zdumuchnie postać swoją,
 Że ci w zdumieniu, jak dudkowie, stoją.

35.

I co ją wprzód płochy zamiar nęci:
 By dla niej Orland, lub nałożył głowę
 Sakrypant, jeden z dwóch, co, przez nią pchnięci,
 W kraj Galafrona wieźć ją mieli zdrową —
 Obeenie obu, w równej ma niechęci:
 Że nuż miłością słabość jej nazowa?
 I w oka mgnieniu, zmienna niesłychanie,
 W pierścieniu swoim tylko ma ufanie.

36.

Onym zaś kneja leśnych puszczy ponura,
 Gdy wśród niej biegną, myśli w głowach zmąca!
 Właśnie jak bywa, gdy pies nie wie wskóra
 Na polu, tropiąc lisa lub zajęca,
 Skoro ten znągała dalek gdzieś w jamę nura,
 Lub go wchłonęła krzaków gąszcz szumiąca.
 To widząc, sama gdy się im wymyka,
 Z nich sobie chytrze szydzi Angielika.

37.

Przez bór tam wiodła droga coraz szerzej —
 Więc im się zdała jasna owa sprawa:
 Iż tylko tedy, żądżom swych Rycerzy,
 Mogła się była wymknąć Panna żwawa,
 Tą tedy Orland, tą i Feraut bieży,
 Sakrypant również w tyle nie zostawa.
 Wtem Angielika, własny bieg zwolniwszy,
 Przodem ten pościg puszcza coraz żywzszy.

¹⁾ I. 24—30.

38.

A ci zawzięcie w gęste mkną zarośle.
 Wtem, gdy im drogę wpoprzek łom zawiąli,
 Każdy z nich w trawę bacznie wzrok swój pośle:
 Czy tam nie znajdzie tropu kędyś dalej?
 Tu Ferraut, który mógłby być wyniośle
 Pyszałków królem, w dwóch, co z nim zostali,
 Krzywo spojrzałszy, woła w tejże chwili:
 — A wy tu po co, moi wielece mili?

39.

Precz ztąd, lub nazad! jeśli w przedkim czasie,
 Śmierć mieć z mej ręki nie jesteście radzi!
 Jam stróż mej Panny — więc wam od niej zasię!
 I gdy ją ścigam — nie mi po czeladzi! —
 Tu do Czyrkassa Orland: — Patrz-no. Zda się,
 Ten tu Jegomość z nami tak się wadzi.
 Jakbyśmy wpośród dziewczek siedzieć mieli,
 Które u pieca ciągną się z kądziołami. —

40.

A do Ferrauta: — Słuchaj ty hebesie!
 Gdyby nie pałka twa bez hełmu bosa¹⁾,
 Dałbym ci wiedzieć, zaraz tu, w tym lesie
 Żeś tylko wybrzmiał nędzny brzók, jak osa. —
 A na to Hiszpan: — Tak mi chodzić chce się,
 A ty zaś — radzę — pilnij swego nosa.
 Bowiem choć sobie w szyszak łba nie kładę,
 Dwom, jak wy, chłystkem dam aż nadto radę. —

41.

Rzekł Orland: — Proszę, królu, miły człeczel
 Pożycz mu gromkiej z czoła twoego zbroi —
 By znał ten głupiec, jak to pachną miecze,
 I niech na przyszłość własnych słów się boi. —
 — Tegoż ja sobie zyczę — tamten rzecze —
 Przeto, ty raczej, proszę, z głowy twojej

¹⁾ I. 14.

Daj mu szyszaka. A ja w tejże sprawie
 Niemniej prażąca łazienę mu wyprawię. —

42.

— O, błazny jedne! — tak im Ferraut na to —
 — Gdyby szyszaków ekniała mię ozdoba,
 To, na mej drodze stajac, z grubą stratą
 Wprędce mi własne dalibyście oba!
 Więc raczej wiedzieć chciejcie zuchowatą
 Myśl mego ślubu. Bo mi się podoba:
 Nie inny nosić hełm na mojej skroni,
 Jak ten, co głowę Orlandową chroni! —

43.

— To ty — rzekł hrabia, śmiejąc się szeroko —
 Z łbem swoim gołym szukać cheesz zachęty,
 Byś Orlandowi wziął twej krwi posoką,
 Co mu Trojanin ał, gdy w pierś był pchnięty?
 Wiedz więc, że gdybyś miał go oko w oko,
 Twój duch ze strachu zbiegłyby ci aż w pięty,
 I wśród tej całej o ten hełm odwagi,
 Sam owszem, z jego rąkbyś wyszedł nagi!

44.

— Już z kopę razy — Hiszpan rzekł zuchwale —
 Z tym tam Orlandem łatwą czynność miałem,
 Z której, nie tylko bez szyszaka, ale
 Szpetnie obdarty wyjść mógł z gołem ciałem.
 Zaś, żem tak nie chciał, z tego rad się chwałę —
 Gdyż litość zbudził w sercu mem zmiękczałem.
 Na przyszłość jednak rzecze to niestracona —
 I, com zamierzył, snadno się dokona.

45.

Tu już mój Orland, gniewny niesłychanie,
 Krzyknął: — Ty łączarzu, własnych słów kaleko!
 Gdzie to i kiedy miałeś z tym spotkanie,
 Z którym się lepsi, niż ty, na śmierć siekać?
 Jam ów, z którego chelpisz się, bałwanie!
 Sądząc, od ciebie, że jest gdzieś daleko.
 Obaczmy — czy ty, szyszak z głowy mojej,
 Czy też ja z ciebie, zedrę łup twej zbroi?

46.

Lecz wprzód, nim słusznie skarci cię ta ręka,
 Chć gnieść twe głupstwo równych sił wymianą. —
 To rzekł, i skroń obnażył, i u seką
 Helm zawiesiwszy, błysnął Durindaną.
 Miecz się Ferrauta również groźb nie lęka,
 Więc oba duehem do rozprawy staną,
 A każdy mieczem i puklerzem bronii
 Swojej obnażonej dobrowolnie skroni.

47.

Znagła, ku sobie w pęd, jak dwa koguty,
 Runęli z końmi ci junacy moi.
 Ten tego rąbie, oraz dżga dopóty,
 Ażby utrafił, gdzie jest przerwa w zbroi.
 Lecz tak dobranej parze ostro kutej
 Żadna się druga w świecie nie dostroi!
 Gdyż równie z mętwa, jak z nietykalności,
 Jeden drugiemu nic nie pozazdrości.

48.

Ferrauta istność — tuszę, iż to wiecie,
 Jako przez czary zawsze jest broniona.
 Z wyjątkiem miejsca, gdzie, w zarodku dziecieć,
 Się pokarm z matki wewnętrznego łona.
 Więc aż po chwile, gdy mu gdzieś na świecie
 Kres padnie, w którym ziemskich dni dokona,
 Tam, gdzie już żadna broń go nie ocaii,
 Siedm blach miał z tego hartowanej stali.

49.

Podobnież zawsze Orlandowe ciało
 Od ran bronią czarów siła rzadka.
 W podeszwach tylko słabość miał nie małą —
 Lecz tych strzegł pilnie, jak swych dni ostatka.
 Był zresztą cały nietykalną skałą,
 Jeśli prawdziwą jest w tej mierze gadka.
 Ztąd, ten i tamten, raczej ku ozdobie,
 Niżli z potrzeby, mieli stal na sobie.

50.

Bój wre — bój straszny! Gdzie się tylko siega,
 Rzekłybyś, iż wspólna grozi im zatrata!
 Ferraut, nie późno dloni swej potęga
 Weiąz w zbroję wroga wgłębia ślad bułata,
 Hrabia z Aglantu działa nie mniej tego —
 Dziurawi, rąbie, szczerbi, w kęsy płata.
 I tylko sama nie widzialna wcale
 Jest Angielika świadkiem w tym ich szale.

51.

Tak się zaś stało: że gdy najzawzięciej
 Ci w siebie godzą, Sakrypant, bez mała
 Rad ich utarczce, mając na pamięci
 Pannę jedynie, co ich odbieżała,
 Rumaka swego szybkim ruchem skręci,
 By przypuszczalnym tropem biegł jak strzała —
 I to tłumaczcy: czemu tylko sama
 Tej walki świadkiem była owa Dama.

52.

Ona zaś, właśnie wonezas, gdy junacka
 Sprawa ta wrzała żądzą krwi tuż przy niej —
 W której o życiu pełna groźb zasadzka
 Szta ze stron obu — figłów złych Mistrzyni,
 Myśl wzięła, szyszak sprzątnąć im zniemacka —
 By widzieć, co też który z nich uczyni,
 Gdy ujrzą, jako znikł im w onej dobie?
 Choć go nie miała dugo mieć przy sobie.

53.

Owszem, Hrabiemu hełm ów cheiała szezerze
 Oddać — lecz wprzód mu niech psikuła spłata!
 Więc go z gałęzi zdjawszy, w łono bierze,
 Patrząc, jak jurnie walka wre czubata
 Wtem, po namyśle, rzuca te Rycerze,
 W bok skierowawszy zręczny skok bachmata,
 A tych zaś jadła zapalczystość taka,
 Że ich nie wprędce zdumiał brak szyszaka.

54.

Wtem pierwszy Ferraut popłoch o to wznieci,
I przystanawszy, na Orlanda woła:
— Patrzno! Toż widzę okradł nas ten trzeci!
Czy zuchwalszego widział kto warchofa?
Mamyż tu dłużej w pieści grać, jak dzieci —
Gdy już się swarzyć nie ma o co zgoła? —
Tu Orland również spojrzał, i na żerdzi
Nie widząc hełmu, wielece się rozsierdzi.

55.

— Masz słuszność. Ten to nędznik niezawodnie
Skradł rzecz, o którą żre nas żądza krvawa! —
Rzekł i ostrogą Bryliadora bodnie,
I mknie — aż za nim poszła w ślad kurzawa.
Też Ferraut, niemniej skarcić chceę tą zbrodnię,
Na swym rumaku w tyle nie zostawa;
Aż wreszcie widzą ślad wśród gąszczy dzikiej:
Ten — Sakrypanta, ów zaś Angieliki.

56.

Hrabia się w prawo wziął i prosto bieży
W dolinę, w którą Czyrkass król pomyka,
A Ferraut pobiegł w stronę tych rubieży,
Ku którym chytra gnała Angelika.
Ta zaś, tymczasem, w gaj się chroni świeży,
Kiedy, w cienistym chłodzie, ton strumyka,
Na to przechodnia ciechym szmerem wita,
By w niej pragnienie gasić chciał do syta.

57.

Tu spocznie. Bowiem w haszczach tej rozłogi
Już się napadu znikąd nie spodziewa.
Swoj pierścień zresztą mając, wszelkie wrogi
Zdoła, gdy zechce, zmylić mądra dziewa. —
Więc naprzód przedmiot owej walki srogiej.
Szyszak, zawiesza na gałęzi drzewa,
A potem szuka miejsca, gdzieby zasię
Klacz uwiązała, co się w trawie pasie.

58.

A wtem, w te gąszcze chłodne, nader żwawie,
Jej śladem przypadł Rycerz on junaczy.
To widząc, Panna, w tejże chwili prawie,
Z pierścieniem w ustach, swoj dopadły klaczy,
Hełmu niepomna, co gdzieś ugrzązł w trawie,
Swojego tylko bezpieczeństwa baczę —
I właśnie wtedy znika mu jak zmyta,
Gdy ten w radości ku niej biegł z kopyta.

59.

Znikła mu tedy w oczach, jak się rzekło —
Niby pokusy sen nad klejnot rzadszy.
A on jej wszędzie szuka z żądzą wściekłą.
Wreszcie, gdy próżno śladów jakich patrzy,
Złorzeczy Niebu swemu, lub znów Piekło
W pomoc przyzywa — poczem, z konia zsiadłszy,
Wraca, i kiedy najmniej się spodziewa,
Ujrzał na trawie hełm strącony z drzewa.

60.

Wziął go. Ten sam jest, co go zdawna życzył!
Po piśmie na nim wodzi wzrok sokoli.
Tam czyta: — gdzie go Orland wojoyniczy
Kiedy i komu z lba zdarł poniewoli.
Więc go na głowę włożył, z tej zdobyczy
Dziwnie się ciesząc — choć go wewnątrz boli,
Że tą postradał, która, jak niezwykła
Mara, tuż w oczach pierzchła mu i znika.

61.

Z szyszaka tego, że go ma, jest właśnie
Tak rad, jak gdyby wsiadł był na sto koni!
Teraz, tę paunę, co jak blysk mu gaśnie
W oczach, że tylko ma oskomę po niej,
Chee w puszczy znalazż. Lecz to liczyć w baśnie,
By ją doścignął. Więc, gdy próżno goni
Jej cień rozpierzchły — przedsięwzięciem chyżem
W Hiszpański wraca obóz pod Paryżem.

62.

Tu on pociechę miał (choć stracił przecię
Szczęście zaledwie oglądane zdala!)
W tem, że ów szyszak zdobył — bo, jak wiecie,
Tak przysiągl, gdy mu własny wzięła fala.
Hrabia zaś długo szukał go po świecie,
Wiedząc, jak on się łupem tym przechwała —
Aż zgubę swoją pomścił należycie,
Gdy, u Dwóch Mostów, wraz z nim, wziął mu życie.

63.

Tymczasem psotna Angielika owa,
Nie rada z siebie, jedzie w dalsze strony.
Gdyż w jej się sercu ciężki wyrzut snowa,
Z tego, co zasłóż w leśnej gąszczy onej.
I mówi sobie: — Pięknie, ani słowa,
Z mych rak jest Hrabia hełmu pozbawiony!
Śliczne wdzięczności mojej mu dowiodę —
Gdy on przezemnie taką cierpi szkodę!

64.

Bóg widzi, jak mię dobra chęć zawiódła,
Gdy z niej przekornie zły się skutek iści!
Porwałam szyszak, by o jego godła
Nie szli ku zgubie zwadcy ci ognisię,
Lecz, nie dlatego, by ta dusza podła,
Hiszpan, z mych błędów ciągnąć miał korzyści. —
Tak owa panna troszczy się i biada,
Że się Hrabemu stała z rąk jej zdrada.

65.

Niemniej się puszcza, choć jest frasobliwa,
W tą drogę, która zblizi ją w kraj Wschodni.
To jest widzialna — to, przez czarów dziwa,
Znika — stosownie, jak jest jej dogodniej.
Wreszcie, zjechawszy świata kęs, przybywa
W gaj pewien, w którym, snadź na skutek zbrodni,
Wśród towarzyszy dwóch, w sam środku łona
Ranny młodzieniec jakiś, zda się, kona.

66.

Ale już o niej skrócić chęć śpiewanie.
Bo mam pilniejszych rzeczy nader wiele.
O Sakrypancie też i o Hiszpanie
Na dziś was rymów dalszych nie udzięle.
Bo mię ku sobie wabi niezblaganie
Orland, którego drogą, szły na czele
Zmartwienia, trudy i miłosne szaly —
A te dobrego końca mieć nie miały.

67.

W mieście najbliższem, kiedy nie wiedziano,
Kim był — bo z tego nie chciał szukać chwały —
Szyszak na głowę nabył sobie — ano
Nie dbał: dogodny był-li mu, czy trwał? —
Bo, wszak to wiemy, iż go żadną raną
Pociski wrogów nigdzie tknąć nie miały —
I tak przybrany, ku swej przyszłej biedzie,
W deszczu i w pogodę, dniem, jak nocą, jedzie.

68.

Pora to była, gdy gwiazd garstka hoża,
Noc przetańczywszy, w stronę już zukosa
Idzie, twarz w rąbkach tuląc — i już Zorza
Różanych blasków stała snop w niebiosa —
I już słoneczny rydwan z głębi morza
Szedł w ślad rumaków, z których młyła rosa —
Kiedy, mijając wież paryzkich szezyty,
Czemu był, okazał, Rycerz znamienity.

69.

Spotkał zastępy dwa. Z tych jeden wiedzie
Manilard stary. Niegdyś, jak najczęściej
Ten król Norycyi w bojach stał na przedzie —
Dziś on do rady lepszy, niż do pieści.
Zaś drugie Maurów dzielnie wiódł gawiedzie
Król Tremizeny. Temu, tak się szczęści:
Że go, nad wszystkich władców cenią doma —
Zwie się zaś Aleyrd, jak jest rzecz wiadoma.

70.

Tu przetrawiała swe zimowe leże
 Cma Saracenów, ku napaściom chyża,
 Miasta i twierdze okoliczne bierze —
 I coraz ciaśniej w gród się główny zbliża.
 Bowiem, Agramant król, gdy w zadnej mierze
 Wysiłkiem broni nie mógł wziąć Paryża —
 By ostatecznie dostać tej zdobyczy,
 Spina ją zewsząd w pierścień obleżniczy.

71.

Prócz tych, z którymi przyszedł sam z Afryki,
 Mnóstwa tam innych tłum się gwarny mrowi!
 Są, których przywiódł Marsil, władeca dziki.
 Są drudzy, za nim w ogień iść gotowi.
 Dużo też z Francji, jako najemniki
 Na żołd wziął. Bowiem, aż ku Paryżowi,
 Prócz garstki gródków, co się dzielnie bronii.
 Niemal Gaskonię całą miał w swej dłoni!

72.

Zaczem, gdy właśnie z gór strumienie ruszą
 Kre topniejącą w słońcu, a wesoła
 Wiosna swem tchnieniem niwę łak pastuszą
 Poczęła zdobić w liść i w barwne zioła —
 Tych wszystkich, którzy całem, jak i duszą,
 Służyc mu radzi, on do Zboru woła,
 Aby ich wygląd poznać mógł, jeżeli
 Zechce, by wprędce rzecz swą rozpoczęli.

73.

Więc Tremizeny król z Norykiem całem
 Wojskiem szedł w pochód, by być z tymi, którzy,
 Zgarnięci w jedno wspólnych żądza zapałem,
 Pokazać chcieli, kto z nich sprawniej służy —
 Kiedy się Orland, jak to powiedziałem,
 Z nienacka zetknął z nimi w swej podróży,
 Tej poszukując duszą i oczyma,
 Która w Amora więzach wciąż go trzyma.

74.

Skoro więc Alcyrd ujrzał tego, który
 Męztwem nad wszystkie słynny jest rycerze,
 I tak wyniośle patrzącego z góry,
 Jak ten, co z Bogiem Wojny wszedł w przymierze,
 Zdumiony, widząc w oczach jego chmury
 Gniewliwych wyzwań — w onym Bohaterze
 Uznał godnego dloni swej wiarusa
 I w bój z nim wstąpić zdjęła go pokusa.

75.

Więc, ufną w dziarskość, z koniem swym nie czeka,
 I mknie na oślep młody zawadyaka.
 Ale mu zdrowiej było stać zdaleka —
 Niż co go obces wiodła krewkość taka!
 Gdyż Orland, błykiem, piersi tego czleka
 Na wskróś przebólczy, zwalił go z rumaka —
 A ten, ze strachu chrąpiąc, pędzi w pole —
 Choć już ostrogą nikt go w bok nie kole.

76.

Ziemia się znęgała wstręsła i zadrżała
 Rykiem wściekłego dzieci zbiorowiska.
 Gdy ujrzał, jako, z młodzieńczego ciała,
 Szeroka struga krew najdroższa tryska.
 Więc na Orlanda leci tłuszczca cała!
 Kluią i siekają, przyskakując zblizka.
 Lecz tych najwięcej, co świszczące grotys
 Śla zdala na ten Kwiat Rycerskiej Cnoty.

77.

Jaki się zrywa ryk wśród wieprzów dziecię,
 Gdy się ta zgraja z ciężkim żalem dowie,
 Że wilk, wypadłszy z knie, lub zbrodnicy
 Niedźwiedź wylazłszy z jamy gdzieś w dąbrowie,
 Warchlaka porwał, który gorzko kwieczy
 Pomocy żebrząc — tak, pohańców mrowie
 Ku Orlandowi gnało pędem burzy,
 Wyjąć: — Bij zabij! Niech nie żyje dłużej. —

78.

Dzid, strzał i mieczów krocie miał na zbroi —
 Krocie w puklerzu, którym bronił twarzy.
 Ten go maczuga z tyłu niepokoi —
 Ten wprost — ów chyłkiem cios mu daje wraży.
 Lecz Orland, obcy trwodze, w duszy swojej
 Ich broń i siły tyleż sobie waży:
 Co wilk, gdy obces wpadł do owiec stada —
 Dusi, co spotka — liczby zaś nie bada.

79.

Ma w ręce nagi miecz błyskawiczowy,
 Którym tak rojne Maurów gromi zgraje,
 Że kto chce liczbę zbadać rzezi owej,
 Swej wyobraźni próżny trud zadaje!
 Krwią dymi pole — trupów zaś tułów
 Zaległy mostem już nie jedno staje —
 Gdyż puklerz, ani zbroja nie obrania
 Od Durindany cięć, pchnięć i płatania.

80.

Tem mniej tu starczy kaftan i zawicie,
 Ktorem po stokroć skron jest okręcona
 Więc też nie tylko jęki, lecz słyszycie,
 Jak z wiatrem lecą głowy i ramiona.
 Śmierć zadyszana biega niepozbycie
 Po onem polu, gdzie co krok ktoś kona,
 Mówiąc: — A toče, owa rozmachana
 Za sto kos moich starczy Durindana! —

81.

Jej cięć nie mogąc ustrzędz się inaczej,
 Wreszcie się ciżba co tchui pomknie w nogi.
 I co wprzód obces szli, gdy mąż junaczy
 Mógł rady nie dać, sam, ieh liczbie mnogiej —
 Ten i ów tylko, by się wymknął, baczy,
 Nie dbając, czy ma towarzysza drogi —
 Ta zaś: czy dobra, czy zła? nikt nie pyta —
 Lecz zmyka pieszo lub, gdy mógł, z kopyta

82.

Wtem Orlandowi eoś jak niby dało
 Postaci własnej odbłysk w gładkiem szkliwie.
 Duch to był, w którym tęższa krew nad ciało
 W głos wrzeć poczęta — czemu się nie dziwię —
 Że jest szlachetniej śmierci szukać z chwałą,
 Niż z nędnem życiem uciec obelżywie.
 Król to Norycy i z włócznią w toku zmierza,
 By Francuskiego wstrzymać pęd Rycerza.

83.

Runał nań z ostrzem wprost. Lecz nawet z siodła
 Choć kęs go ruszyć nie było mu dano!
 Ten zaś, snadź bacząc, iż to pastwa podła,
 Bokiem go tylko skrobanął Durindana.
 Szczęściem dla króla, nieco go zawiodła
 Dłoń, razem z bronią ze sprawnością znana —
 Zaś Orland skutków dalszych już nie patrzy,
 Gdyż tamten leży, z konia na łeb spadłszy.

84.

Leży król stary tam, gdzie go zwalono.
 Orland na niego ani zważa, ani
 Przestaje rąbać, kluć i sieć — gdyż pono
 Są przezeń wszyscy równo na śmierć gnani!
 Jak przez powietrze, gdzie im jest przestrono,
 Pierchają szpaki przed zuchwałstwem kani —
 Tak tu, wśród żartkiej trzaskawicy takiej,
 Ten padł, ten zipie, ten się kopnął w krzaki.

85.

Nie przedzej Orland precz wziął broń swą krwawą,
 Aż gdy po trupach wolne zyskał kroki.
 Wtedy nad dalszą dumać jął wyprawą.
 Bo choć zna dobrze ten tu kraj szeroki,
 Nie wie, czy w lewo z koniem iść, czy w prawo,
 By nieomylnie i bez dalszej zwięki
 Swej panny szukał — tak mu strach jest srogi,
 Aby przeciwnej nie wziął właśnie drogi.

86.

Więcej jedzie dalej, ciągle myśląc o tej,
 Za którą niemal świat już zbiegał cały.
 I jak od siebie odszedł sam z tęsknoty,
 Tak zszedł i z drogi. Wtem — u stóp gdzieś skały —
 Patrzy — w szczelinie skrzy tam promień złoty,
 Choć mroki leśne ze wszech stron czerniły.
 Więcej mu ciekawość szepcze niecierpliwa:
 Że może tam się Angelika skrywa.

87.

Bo, jak to nieraz bywa, gdy zająca,
 Niby zbiegłygo komuś z rąk hultaja,
 Przez pola, wrzosy, haszcze, pomstą tchnąca
 Psów i zajadłych łowów tropi zgraja,
 Wreszcie po gąsceczach lada krzak potrąca,
 Czy ten chudzielec gdzie się nie przyczaja —
 Tak z żądzy znojnej, kiedy tylko może,
 Swojej panny Orland szuka w każdej porze.

88.

Więcej patrząc w światłość, której się ptaszeta
 Dziwują leśne, wjeźdża w bór ponury.
 Skala tam była wzduł i wszerz pęknięta,
 Jako pieczęt wejście w głębią góry.
 Tę, już od przodu, wikła bluszez i pęta
 Głóg, cierniowemi dając wstret pazury —
 By snadz istoty, które tam się chronią,
 Przed krzywdą wszelką bronie i pogonią.

89.

Jej byt zdradziło blaskiem swym żarzewie —
 Bo zresztą zewsząd w mrok się kryła szary.
 Co o tem wszystkiem sądzić? Orland nie wie —
 Lecz, w czyn chcąc zmienić krewkie swe zamiary,
 Wraz Bryliadora wiąże tuż przy drzewie,
 Poeczem ostrożnie wchodzi wgłęb pieczęzary,
 Wchodzi — choć przykraj, bo ciernista droga —
 Nie mając, kiedy wiódł go tam, nikogo.

90.

Szedł w dół dość długo, zbadać chcąc pustkowie,
 Gdzie się ktoś żywcem pogrzebł w smutków szale.
 Miejsce tam było szczupłe co się zowie,
 Sklepienia trybem wykowane w skale.
 W niem oko tylko błądzić mogło sowie,
 Gdyż dzień od zewnątrz nie dochodził wcale —
 Szczęściem, że otwór nawskroś wyżłobiony,
 Niby okienko, widniał z prawej strony.

91.

Patrzy on — alię, w samym środku jamy,
 Przed ogniem gładka panna się sadowi.
 Ledwie jej może lat z piętnaście damy —
 Bo tak się właśnie zdało Orlandowi.
 A była piękna — że już dla niej samej
 W Raj się zmieniały knieje tych pustkowi!
 Lecz cóż? — w jej oczach łzy na rzęsach drżały —
 Znak, że jej duszę smutek jadł nie mały.

92.

Tuż wiedźma stara, której gęba babia
 Słów szorstkich szybkie wyprawiała dziwa!
 Lecz jak się tylko zjawił dzielny Hrabia,
 Zaraz umilkła swacha ta gderliwa.
 Ten zaś uezczeniem grzecznościch przywabia,
 Jak mu to zwyklem wobec niewiast bywa.
 A wtedy, wstawszy każda z nich z siedzenia,
 Niemniej uprzejm ukłon z nim wymienia.

93.

Co prawda, zrazu bardzo je przeraża
 Głos usłyszanej niespodzianie mowy —
 I ta, rycerza postać zda się wraża,
 Bowiem zakuta w stal od stóp do głowy.
 Ten zaś, wręcz wiedzieć imię głęe zbrodniarza:
 Zkąd on? gdzie? kiedy? i przez czyn jakowy,
 W tej tu nikczemnej jamie, jak w mogile,
 Żyweem pogrzebać śmiał powabów tyle?

94.

Panna chce mówić — lecz ma trud niemały
 W dźwięk przybrać myśl swą łkaniem przerywaną!
 Z jej ust różowych słowa wyjścieby chciały,
 A zda się w piersi utkną i zostaną!
 Łzy na jej licach błyszczą jak kryształy
 Kropli, na kwiatkach wonnych, w letnie rano... —
 Lecz tu już, w innej pieśni, piękne panie,
 Dam wam serdecznych smutków jej wyznanie.

PIEŚŃ XIII.

32.

Tak Orlandowi owa Panna biała
 Skarży się z łkaniem, łamiąc drobne ręce.
 Padalec, nawet żmija by zdołała
 Syknąć współczucie równie srogiej męce!
 Wtem, gdy płacz gorzki głębię wstrząsł jej ciała,
 Ułzniem krzepiąc członki te dziewczęce,
 Tłum drabów z boru znagła przypadł do niej
 Z rohatynami i pałkami w dloni.

33.

Ich wódz miał jedno, ale takie oko,
 Co nie wprost patrzy, jeno skośną stroną.
 Bo mu gdzieś drugie, rzecznie a głęboko,
 Jak nos i szczekę, z dyabłem wyprawiono.
 Ten, widząc zezem, iż wiec pod opoką
 Siedzi wojownik z panną zasmuconą,
 Rzekł do swych druhów: — A toć ptaszek rzadki,
 Który sam z własnej woli wleciał w siatkę! —

34.

A do Orlanda: — Któż gdzie widział, aby
 Dwóch tak się zeszło w porę, jak my oba?

Nie wiem, czyś sam zgadł, czy z ust tej tu baby
 Znasz, jak mi dziwnie strój się twój podoba.
 Dość, że mię nęca zbroi tej powaby
 I do lez wzrusza trefna jej żałoba.
 Więc, świeć się twoje przyjście ukochane —
 Gdyż wnet z twej łaski rzeczy tych dostane. —

35.

Rozśmiał się Orland i powiada na to:
 — Witam cię sercem, oberwańcze miły!
 Chętnie ci dam tą zbroję, a z zapłata
 Nie myśl, że będziesz kusił się nad siły. —
 To mówiąc, z ognia głównię wziął sekatę
 Z płomieniami, które sycząc z niej dymili,
 I ten mu pocisk wrzepił wielece rąco
 Tam, gdzie mu brwi się ponad nosem łączą.

36.

Tej żagwi węgle w czaszce mu się wgnotą,
 A też i w oba ślepie Jegomości,
 Zwłaszcza zaś w lewe, które jeszczego po to
 Miał, by się z dziennej cieszyć mógł światłości.
 A nie dość, że go zżarła mdła ślepotą,
 Lecz jeszczego w mózgu tak uuu się rozgości,
 Iż go wpisała między owe mary,
 Które przez Koeyt wozi Charon stary.

37.

Był stół w bezenej jamy tej pomoce,
 Gruby na kilka żle zciosanych piedzi,
 Mający w dole zamiast nóg dwa kloce.
 Stół uczt zbójeciekich. Ten więc, u krawędzi
 Chwywięszy Orland, grał nim tak szeroce,
 Jak śmiga biczem ten, co stado pędzi.
 A wtem go w ręku zakręciwszy, puszeza
 Tam, kiedy drabów szła na niego tluszeza.

38.

Temu gruchocze gnaty, leb rozwali,
 Temu w grzbiet wiecznie — tu trup, tam kaleka!
 Ci jeszczego zipią, tamci już skonali.
 Kogo nie dosiągł cios ów, ten ucieka.

Podobnie, pchnięty z górskiej kędyś dali
Głaz silną dlonią pasterskiego człeka,
Skacze po wirachach, trzeszcząc, aż dosięże
Miejsc, gdzie się w słońcu wygrzewają węże.

39.

Wtedy to każdy zmyka bez mitregi:
Ten ogon stracił, temu krwawi szyja,
Temu strach skurczył członki w drętwieć tęgi —
Temu już pomoc nie zda się niczyja —
Ów próżno zbiera przetrącone kręgi —
Szczęśliwszy, w trawie, świszcząc, się przewija; —
Tak i tu było. A też nie dziwota,
Gdyż tylko jeden Orland równie grzmota.

40.

Ci, których wały nie dosięgły one,
(Siedmiu ich było według słów Turpina),
Gdy śpieszą nogom zwierzyć swą obronę,
Orland im sobą drogę w tył przecina.
A gdy miał w garści zboże te stwożone,
W też im postronki, które ta drużyna
Dla innych miała cudzej krzywdy chciwa,
Ręce i nogi silnie skrępowywa.

41.

A gdy już wszystkim radę dał, z pieczary
Włókł jak barany tę zmartwiała rzeszę,
Gdzie tuż opodal dąb się piętrzył stary.
Z tego, gdy wszelki niższy pęd odkrzesze,
Poczynił w górze trefne z nich wiszary,
Krukom a wiedźmom nocnym ku ucieczce.
Tak to, na owem drzewie przy opoce,
Orland dojrzałe Czartu dał owoce —

PIEŚŃ XIX.

OBJAŚNIENIE.

Medor znalazły na polu bitwy zwłoki swego króla Dar-dynela, poległego w rozprawie z Rynaldem (Pieśń XVIII,

152 — 190), zapuścił się z niemi w las, w którym stracił z oczu towarzysza swego Klorydana. Jednocześnie zaś następują na niedobitków Szkoci, pod wodzą królewicza swego Żerbina, który z koniem natarłszy na Medora, już mu ma życie na jego błaganie darować...

13.

...Wtem lichy żołdak, nie czekając dłużej,
Wbrew godziwości rycerskiego prawa,
W pierś Medorowi, obyczajem tchórzy
Cios wraził, właśnie gdy się on poddawa.
Więc wstrząślał się Zerbin, bowiem wskroś go wzburzy
Takiego czynu chytrósę a niesławą —
Zwłaszcza, że Medor padł, i tak się zdało,
Jakby już jego duch opuścił ciało.

14.

Rozjadł się Zerbin. — Pomszczeć się, młodzianie,
Gdyż my podobnej hańby nie znaszamy! —
To powiedziawszy, z koniem niespodzanie
Runał na sprawę te, ohydnej plamy,
Lecz ów, śmiertelne czując w członkach drganie,
Rozważnie drapnął — w chwili zaś tej samej,
Medora swego smutną widząc dolę,
Klorydan z lasu wybiegł w bitwy pole.

15.

I łuk rzuciwszy, sam już, w swej rozpaczce
Oburacz z mieczem wpadł na wrogów miecze,
I drogo sprzedać chcąc swój byt junaczy
Tnie i wisiuki czyni nadczłowiecze.
I krwią gdzie stapi ślad na piasku znaczy,
Choć wie, że z krwią tą życie z niego cieczę.
Aż gdy już wszystkie stargał w sobie siły,
Padł tuż, gdzie poległ Medor jego miły.

16.

Zaczem, w ślad wodza szkockie ono mrowie
Niebawem puszcza znów połknęła głuha.
A tak zostali tylko dwaj Maurowie —
Ów trup, a drugi niepewnego ducha

Młodzieńczy Medor. — Ach! i który wypowie,
Jak drogocenna krew mu z piersi bucha!
I mógł skonanie mieć przedwcześnie skore,
Gdyby nie nagła pomoc w samą porę.

17.

Oto spostrzegła tego nieszczęśnika
Wieśniaczka pewna — lecz się w jej odzieży
Ani królewskość taka nie spotyka.
Ni przy powadze powab równie świeży.
Dość, że gdy powiem, że to Angielika
Nadobna była — każdy mi uwierzy —
Bowiec przezemnie była już śpiewana,
Ta dumna córa Katajskiego Hana.

18.

Odkąd obrączkę aby zdobyć złotą,
Brunela ona pchnęła w śmierci ciszę ¹⁾) —
Tak niesłychaną zdjęta jest ślepotą.
Że światem całym gardząc w swojej pysze,
Samopas chodzi, ani dbając o to:
Że z tych, co spraw jej byli towarzysze,
Orlanda nosząc w sercu swem, niestała,
Wnet Sakrypanta swym kochankiem zwała.

19.

Lecz nadewszystko wstyd jej, niby zbrodni,
Rynalda z bratem wściekłej o nią burzý ²⁾)
Bo tak mniemała, że wiec najniegodniej
Upokorzeniu, myśląc o nim, służy.
Tymczasem Amor, przemożniejszy od niej,
Podobnej puchy nie chęć znosić dłużej.
Tu przy Medorze ciężko rannym, chciwie
Czatawał na nią z grotem na cięciwie.

20.

To wiec młodzieńca tego gdy ujrzała,
Który nad życie śmierć wybierać woli,
Gdyż mu jest sroższą od udręczeń ciała
Pamięć nieszczęsnej pana jego doli
Litością zdjęta piękność ta zuchwała
Rzewnemi łzami wilzy wzrok sokoli,
A tuż i twarde serce w niej topnieje,
Gdy smutne jego usłyszała dzieje.

21.

Wiec jej na dobie zdała się w tej mierze
Indyjska wiedza w ratowaniu żwawa —
(Z onej mądrości wszyscy się tam szezerze
Cieszą, i z niej jest ich rozgłośna sława,
Chociaż z uczonych ksiąg jej nikt nie bierze,
Lecz dziad ją wnukom z ust do ust podawa),
Tedy mu w ranę treść z ziół różnych sączy
By naprzód wstrzymać upływ krwi zbyt rączy.

22.

Poczem uważnie poszła przez burzany
Rwać krzew, z którego dumną bywa łąka.
Czy jest dryjakwią, czy dyktamnem zwany,
Nie wiem — a raczej strach mieć uciąć bąka —
Dość, że jest taki, co z krwawiącej rany
Złośliwe w siebie gorącoście wsiąka.
Jakoż rósł skromnie wpośród chwastów rzeszy —
Wiec go uszczknąwszy do Medora śpieszy.

23.

Wtem, w gaj gdy weszła, tak jej traf usłuży,
Że tam strąpiony pasterz z konia zsiada.
Swej on jałoszki, dwa już dni czy dłużej,
Szuka, odbitej Bóg wie gdzie od stada.
Wiec go zabrała tam, gdzie w krwi kałuży
Grzęźnięce Medora twarz śmiertelnie blada —
Gdyż z żył mu krew ta uszla tak obficie,
Że dziw, iż dotąd trzymał w sobie życie.

¹⁾ Opowiedziane to jest w Pieśni IV. 14.

²⁾ Pieśń I. 8.

24.

Tak mu przywiodłszy konia, w chwil niewiele
Chee, by się zadość jego zdrowiu stało.
Więc krzew z korzeńmi wśród kamieni zmieje,
I sok zebrawszy z niego w dłoń swą białą,
W ranę mu wlewa, poczem owo ziele
Wejera w stężełe mdłego chłopea ciało.
I stał się istny cud — gdyż wyznać muszę —
Medor niebawem uzuł w członkach duszę.

25.

Nawet na koniu wnet się usadowi,
Gdy mu go pasterz podał najemniczy.
Lecz wprzód uczynić swemu chee Królowi
Grób, z Klorydanem wspólny, w leśnej dziczycy,
By obok spali towarzysze owi —
Poczem dopiero szedł gdzie panna życzy.
Zaś Angielika, razem z nim, z litości,
W pasterza skromny szałas jedzie w gości.

26.

Z litości mówię, którą była tknięta,
Gdy on połmartwy leżał tam u drzewa.
Potem gładkości jego ją ponęta
Wrzuśać poczęła. Wreszcie, piękna dziewczwa,
Gdy raz ten przedmiot myśl jej ujął w pęta,
Czuła, że serce jej się tak rozgrzewa —
Tak się rozgrzewa — że aż niespodzianie.
Wrzące buchnęło znagna w niem kochanie.

27.

Więc wiódł ich pasterz, kedy wśród pustkowi,
W głębieni w haszcze, oraz w gąszcz kolezatą
Z żoną i z dziećmi żyli sobie zdrowi,
Ciesząc się weale niewybredną chatą.
Tam to przez pannę wprędce Medorowi
Z rany ustąpił wszelki ból — a zato,
Bezwiednie przezeń w sercu jej zadana,
Tem się boleśniej zaogniła rana.

28.

I niebezpieczna rana i głęboka,
Od niewidzialnej strzały, lecz za katy
Celnie rażącej, która na nią z oka
Medorowego wysiął zboj skrzydlaty! —
Więc się jej przykra staje każda zwłoka,
Gdyż chee, by on miał zysk, a ona straty,
I dba jedynie własnej czci zdrajczyni,
By tem był zdrowym, eo ją chorą czyni.

29.

I w niej się tyleż jatrzy rana skryta,
Ile się jawna młodziencowi goi.
I więdnie panna, młodzian gdy rozwita
I kiedy ona zbywa krasły swojej,
Dla niego zda się uśmiech mieć Charyta.
Słowem, tak było z życiem tej dziewczwi —
Jak gdy się pocznie śniegu odtajanie,
Skoro mu słońce dojmie niespodzianie.

30.

By się z boleści łożą dźwignąć cało,
Ludzie lekarza w pomoc sobie zową —
Toż Angielice także się wydało,
By przez Medora była z chorej zdrową.
Więc mu niebawem duszę swą i ciało
Tak zaleciła ust i oczu mowa,
Że młodzian stał się, nie nie zawiwniwszy,
Ni ztąd, ni zowąd, z ludzi najszczęśliwszy.

31.

Hrabio Orlandzie i Czyrkaski Panie!
Snadź — o Rycerze wielece zwołani! —
Czyni są wasze nazbyt u niej tanie,
Czy zbyt kosztowna służba u tej pani!
Bo czyż wam kiedy choć podziękowanie
Od ust wysiąła zato, coście dla niej.
Krwi nie żałując, czas porządnie długi
Z serca działały, dziwnie wierne slugi?!

32.

I ty, coś dla niej śmierci miał gorycze,
 Cny Agrykanie! — chociaż ona dla cię,
 Wzgarde i pełne wstretu złe oblicze
 Raczyla tylko mieć — i ty Ferraeie —
 I mnóstwo innych których już nie zliczę —
 Czyżbyście rzekli: że zapłate macie —
 Gdyby w Medora wam objęciach dano
 Widzieć tę srogosć przez was ukochaną? ¹⁾

33.

Więcej, jak się rzekło, z najżarliwszej chęci
 Dziewiczy wianek wziąć mu ona dała,
 By z tych, co byli przez nią w pęta wzięci,
 Żadnemu żadna ztąd nie rosta chwała!
 Wszakże dla wstydu — związek ich uświeci
 Weselna drużba niezbyt okazała,
 Na której swatem Amor był szaloný,
 Przy dziewczębach pasterzowej żony.

34.

W pustelni skromnie te odbyto gody,
 Choć, proszę wierzyć, jak najuroczyściej.
 Poczem, ta panna młoda i tem młody
 Mieli miodowe błogich dni korzyści.
 Nie mogąc ona jego się urody
 Napatrzyć, zawsze chce być z nim, aliścię.
 Choć weiąż go sobie garnie ręką białą,
 Nigdy go niema dość, a zawsze mało!

35.

W noc, we dnie, z dłonią w dłoni, jak najmilej
 Czas trawią, siebie samych towarzysze!
 To w gajów gęstwie, to wśród góρ błądzili,
 To znów na strudze łódka ich kolysze.

¹⁾ Tych wszystkich zalotników wymienia pieśń VIII. 62 i 3.

W wiatrach się rzeźwią, a zaś w skwarnej chwili
 W pieczar potulne chronią się zacisze,
 Jak była owa, co to raz wśród burzy
 Schadzee Dydony z Eneaszem służy.

36.

Tedy, na korze wszelakiego drzewa,
 Na chaty odrzwiach i na każdej ścianie,
 On, łowczym nożem, a zaś piękna dziewa
 Szpilką od włosów ryje swe kochanie.
 Na skafach nawet — bowiem się spodziewa,
 Że tak na wieczne czasy pozostanie!
 Jakoż się wszędzie napis ten spotyka:
 „Z Medorem swoim piękna Angelika”.

37.

Wreszcie, w czas jakiś, chce szybkiem loty
 W swój Kataj wracać, aby tam — o dziwy! —
 Ojców koroną wieńcząc swe pieszczoty,
 Sprządz się wiecznemi z lubym swym ogniwą.
 A miała sobie naramiennik złoty
 Kamieńmi skrzący, ku pamięci tkliwej:
 Że Orland nigdy wiary jej nie złamie —
 I w ten zdobiła zwykle śnieżne ramię.

38.

Zilant go kiedyś dostał od Morganą ¹⁾
 Gdy go zazdrośnie strzegła na jeziorze.
 Ten, przez Orlanda z toni złej wyrwany,
 Dał mu go, w dowód, że był wdzięczny szczerze.
 Aż wreszcie Orland, gdy dalszemi zmiany,
 W świat z sobą piękną Angielikę bierze,
 Ten skarb, jak czyniē zwykli zakochani.
 Dał w słodki zakład serca swego pani.

39.

Jej on nie wzruszał błogich wspomnień siłą,
 Lecz w jego blasku wartość dla niej cała.

¹⁾ Opowiada o tem Bojardo w „Orlandzie Rozkochanym”.

I ta kosztowność pannie tak jest miłą,
Że ją nad wszelki ceni strój bez mała.
I nie wiem nawet jak się to zdarzyło:
Że jej na wyspie onej nie stradała,
Gdy ją okrutnie z wszelkich szat zwleczoną
Na żer morskiemu dziwu wystawiono.

40.

Więc tą ozdobą, wobec której blednie
Dar wszelki inny, ona z serca darzy
Pasterzy dwie, którzy w noc i we dnie
Ją i Medora mieli w pilnej straży.
Za co swojemu szczęściu odpowiednie
Życzenia wziąwszy od swych gospodarzy,
Wprędce ku pasmu owych góρ pomknęli,
Których grzbiet Francę od Hiszpanii dzieli...

PIEŚŃ XXIII.

OBJAŚNIENIE.

Orland, w obronie Zerbina, potyka się z Mandrykardem,
ten zaś znągała z oczu mu uchodzi.

100.

„Pohaniec, konia spiawszy, gracko zmyka!
W las wbiegł i świsnął jakby grot z pałaka.
Mknie Orland za nim—zewsząd puszcza dzika—
Dwa dni w niej ryeerz tam i sam się błaka,
Aż kryształową ujrzał ton strumyka,
Którego brzegi miękką zdobi łąka,
W kwiaty się ona tkaną być wydaje.
A tu i owdzie drzew szumiące gaje.

101.

Właśnie południa senne gorącości
Wabiły słodko w cien i w chłodne zdroje,

Więc Orlandowi zdało się najprościej,
Że on tu, zdjawszy hełm i cięższą zbroję,
Dla wypoczynienia mile się rozgości...
Niestety! Własnych słów się moich boję! —
Tu on szał znał zamiast ciszy błogiej —
I zamiast kwiatów wziął w swe serce głogi!

102.

Toče, gdzie spojrzał, czyta w żywem drewnie,
I w skał omszałych ścianach — słowem wszędzie —
Ryte o jakimś gachu przy królewnie,
Zapałów pełne dwojga dusz orędzie.
O zgrozo! Więcze, w miejscach owych, pewnie
Ona, w miłośnych szałów swych obłędzie,
Pasterską chęć mając w pobliżu, —
Czci swej niepomna, ze swym lubym gości!

103.

„Z Medorem swoim piękna Angielika!”
„Nadobny Medor z Angielką swoją!”
Ile słów, tyle gwoździ mu przenika
Pierś, choć żelazną jest broniona zbroja!
I myśli, w głowie tego nieszczęsnika,
To cheą uwierzyć, to się wierzyć boja!
Może to inna Angielika jaka?
Lub tylko nawet pusty żart junaka?

104.

— Gdzież? Pismo jest jej ręki. Toče przecię
On zna je dobrze. Ale znów, być może,
Ona, miłości te, gdy wiedzieć cheecie,
Zmyśliła tylko jemu ku przekorze? —
Tak to, sam sobie przecząc i, jak dziecię,
Tylecami ostre wykręcając noże,
By go nadzieja nie odpadła tkliwa,
Samego siebie chętnie oszukiwa.

105.

Chee w błąd swój wierzyć — a tu zazdrość blada
W otuchę jego dmucha sykiem weży!
Jak nieopatrzny ptak, co w sieci wpada,
Albo na lepie ugrzążł jak najtężej —

Tem sroższym jest mu lep i oczek zdrada,
Im chyżej skrzydły drga i członki preży! —
Wreszcie szedł Orland tam, gdzie była blizka
Pieczara, z której chłodny zdrój wytryska.

106.

U wejścia do niej, kiedy kto rozchyli
Bluszez kręty, oraz dzikich win pąkowie,
Pozna, jak często, w południowej chwili,
Tu przebywali tklowi kochankowie.
Jak zaś rozkosznie błogi czas педzili,
Z napisów liczych też się każdy dowie,
Gdyż słowa o tem zdobią każdą ścianę,
Węglem, a nawet kredą popisane.

107.

Wreszcie Orlanda błędnny wzrok uderzą
Wyrazy, wielece przykro, jak ujrzymy
Te, własna reka, i snadź bardzo świeże,
Wypisał Medor, zdobiąc w dźwięczne rymy,
Gdyż słodka miłość, między tą młodzieżą
W poezyi miała język swój rodzimy.
Dosłownie piękniej rzecz ta pewnie brzmiała,
Moim zaś wierszem oto treść jej cała:

108.

„Ustroni cicha, majem ocieńiona!
„Świątynio, w której czczą się zakochani!
„Kedy urocza córa Galafrona,
„Serc wielolicznych nieużyta pani,
„W objęciach moich drząc, z rozkoszy kona!
„Wzamian za moje szczęście, cóż wam w dani
„Dam biedny Medor? — chyba życie całe
„Wszem wobec waszą głosić będę chwałę.

109.

„Więc wy, Miłości ucznie! coście od niej
„Łask doświadczły — chłopey i dziewczęta!
„I ezy kto miejsc tych gośc jest, czy przechodni,
„Traf, ezy go żądza wiedzie usmiechnięta.
„Tym błogim kniejom chciejcie jak najzdognie
„Wiecznego życzy dniem i nocą świętą!

„I niechaj obca stopa ich nie splami —
„Bo tu wybrani tylko wehodzą sami.” —

110.

Tak to Arabska brzmiała mowa dzika,
Lecz Orland znał ją równo swej lacinie,
I umiejętność tego tam języka
Nieraz mu zbwaczą była, gdyż jedynie
Wśród Saracenów, gdy się on przemyka,
Dzięki jej, zawsze z rąk się im wywinie.
Lecz że i mądry zginać może marnie.
Nie zysk on z tego dziś ma — lecz męczarnię!

111.

Czyta i czyta — zdala, z boku, zblizka.
Chee wątpię — nędzni gorszą go szyderce.
Chee wierzyć złemu — strach go pośmiewiska.
Gra i przegrywa w sprzecznych żądz szermierce.
I ileż razy w piersi swej zaciiska
Wyzięblą dlonią rozgorzałe serce!
Wzrok błędnny wreszcie utkwili w skał granity
I już się zdawał sam jak w granit wryty.

112.

O mało tego nie przypiącił zdrowiem,
Cierpiąc, jak cierpi mało kto z nędzarzy!
Wiercie mi, gdy wam z doświadczenia powiem:
Że się podobny ból nie łatwo zdarzy!
Bezwładną głowę zwiesił w dół, albowiem
Wszelka mu buta pierzchła z bladej twarzy.
Szczęśliwy komu boleść nazbyt żywa
Łzy z oczu, albo z piersi głos dobywa!

113.

Lecz w nim owego ciosu ból ponury
Tak wolę zdrętwił, że się stała zmarła.
W pękającej bańce bywa tak, u której
Zdziało w hucie nazbyt szczupłe gardło.
Jeśli ją znagla schylisz dnem do góry,
Wnet się w niej wszystko w taki tryb zapario,
Że płyn przezroczy, zamiast strugi rączej,
Zaledwie kropla się po kropli sączy.

114.

Wtem, znów się z przykrych otrząsając cierni,
Mniema w tem widzieć swej miłości próby.
Lub znów: że zazdrość czyjaś na to czerni
Niepopalana sławę jego lubej,
By ten, co dotąd służył jej najwierniej,
Rozpaczą tknięty, nie uniknął zguby.
I dziw mu, jak też biegłe niesłychanie
Ktoś zdolał udać ręki jej pisanie.

115.

Tak się to rzeźwiąc w sposób coraz gładzsy,
Otuchę w siebie wmaulia, ile może.
Wtem, Bryliadora swego znów dosiadłszy,
Wyjeżdża z tamtąd pod mierzchniące zorze,
I tak on jedzie jakiś czas — aż patrzy —
Dymy z nad chaty widać, a w oborze
Ryk bydła słyszy, oraz psów szczekanie —
Więc on, by spocząć, tam na nocleg stanie.

116.

Wprędce tu — jak jest rzecz zwyczajna z drogi —
Koń w stajnię, gość zaś w komnat szedł podwoje.
Ów z szat go zwleka, ten mu z pięt ostrogi
Z obuwiem ściąga, inny zdejma zbroję.
A był to szallas, w którym on ubogi
Medor, w pierś pchnięty, znalazł szczęście swoje.
Orland w świetlicę szedł — a zaś wieczerzy
Nie chce — syt bólu — choć w pociechę wierzy.

117.

Lecz im się dzielniej krzepić chce w niedoli,
Tem sroższy cierpiąc żal, usycha prawie!
Gdyż w którą stronę pośle wzrok sokoli,
Pism wstępnych wszędzie dręczy go bezprawie!
Chciałby rozpytać, ale mileżeć woli —
Bowiem o prawdę słów tych jest w obawie,
I chciałby raczej, aby rzecz niemiła,
W mgle tonąć, mniej mu dolegliwą była.

118.

A wszak dość jasno prawią mu już o niej
Pokryte pismem chaty tej teremy.
Wtem pasterz — litość go do tego skłoni —
Widząc, że Rycerz jest czemś przykrem niemy,
By mu rozrywkę sprawić w smutnej toni,
Kochanków dwojga, te, o których wiemy,
Jał mu szeroce rozpowiadać sprawy —
(Wnet Orland żał miał, że ich był ciekawy!)

119.

— Jak on, przez pannę piękną ubłagany,
Nakoniec przywiódł w chatę swą Medora,
Którego ona z jego ciężkiej rany
Leczyła pilnie — aż, gdy przyszła pora,
Kupida zdrajcy przedziwnemi zmiany,
Ten zdrów, a panna wyszła z tego chora,
I to tak chora, że aż w tej chorobie
Nie mogąc innej rady znaleźć sobie,

120.

Ona, co przecie, jak świat cały wieści,
Wschodniego władztwa jest królewą czezoną,
Wręcz zapragnęła, depecząc wstyd niewieści,
Stać się pachołka służebnego żoną!... —
Na tem skończywszy pasterz swe powieści,
Kazał, by ten mu klejnot przyniesiono,
Który, uwożąc swego miłośnika,
Z siebie mu dała wdzięczna Angelika.

121.

To zakończenie Orlandowi było
Gromem, co znagła pękł wśród wrzącej burzy!
Wstyd mu ku ziemi głowę zgiął pochyło,
Że on tak wiernie zlej miłości stuży!
Radby się dźwignąć wszystkiej woli siłą,
Lecz darmo! Świadka znieść nie może dłużej —
Gdyż tak dręczoną pierś ma westchnieniami,
Że wzrok mu wprędce ła za niemęzka splami.

122.

Więcej też, zostawszy sam, gdy już nikogo
W stydzić się nie miał, w łóżce padł oczyma
Pełnemi płaczu; gdyż tą bolesć srogą
W swem wzdędtem łonie jakże dłużej wstrzyma?
Lecz wnet znów członki jego znieść nie mogą
Tych dojmujących, niby pierś ojczyma,
Puchów, od których kamień miększy bywa,
I mniej koląca zda się być pokrzywa.

123.

Wtem znągała, myślom jego coś podpowie
Przypuszczeń struptych podszept: — a jeżeli
Tu, nie gdzieindziej właśnie współgachowie
Bezwstydne z sobą wczasy swoje mieli —
Więcej za nic dłużej nie checąc w tej alkowie
Przebywać, z onej zerwał się pościeli —
Jako, gdy kosiarz, tuż przy twarzy prawie
Gadzinę ujrzał, do snu ległszy w trawie.

124.

I gdy go takie obrzydzenie chwytą
Tych miejsc, głoszących jego hańby dzieje,
Nie dba, że noc jest w całun z chmur spowita,
Ni czekać raczy, rychło rozednieje.
Wdział zbroje, dosiad konia i z kopyta
W bór wpadłszy, pędzi w najciemniejszą knięje,
I tam, sam na sam z sobą, w leśnej dzieczy,
Zgrzyta i z bólu w niebogłosy ryczy!

125.

Ryczy i wyje, w prochu się przewala,
Bez tchu! bezsenny! — aż się wspomnieć boję.
Od wszelkich siedzib ludzkich będąc zdala,
W haszczach ma tylko legowisko swoje.
Dziw, zkad w nim jęków tak bezdenna fala
I zkad łez wrzących tak obfite zdroje?
I czasem, w przerwie burzy tej gromowej,
Lkając, wyrzeka następniemi słowy.

126.

— Już to nie żły są, w których się rzewliwa
Skarga smutnego wypowiada człeka —
Bo z takich przecież ulga jakaś bywa,
Choćby od pociech słodkich dość daleka!
Tu zaś, przez owszych łez krynicznych szkliwa
Żywotna siła ze mnie snadź wycieka!
Żar to wewnętrzny tak je w świat wypędza,
I chyba w grobie skończy się ta nędza!

127.

Ani też zbawca cieszy mię ułuda
Westchnień, co zwykle nawiedzają łona.
Tamte niekiedy wręcz się stłumić uda —
Od moich pęka pierś i dusza kona!
Miłość to we mnie sprawia owe cuda!
Miłość to, razem wierna i wzgardzona,
Trzyma mię w życiu w sposób niepojęty,
Mimo wszelakie do istnienia wstrety!

128.

Jużem ja trupem legł — choć niby stoję!
Zginął już Orland, gdyż go Angielika,
Wyzwawszy w zdradzie swej nierówne boje,
Śmiertelny dała eios w pierś przeciwnika!
Jam tylko jego duch rozdarty w dwoje,
Co się po piekle doli tej przemyka!
Patrzcie na moje to pośmiertne życie
Wy, którzy jeszczego w miłość swą wierzycie! —

129.

Tak smutny gadał z puszczy szumiącą jodłą
W noc bezmiesięczną. Wtem — gdy brzask się stanie —
Coś go ku źródłu temu znów przywiódło,
Gdzie Medorowie wszędzie lśni pisanie.
Tu on, jak gdyby w twarz obelge podią
Znienacka dostał — tak go niesłychanie
Rozjadł szydereczy widok tej świątyni,
Że, miecz chwyciwszy, nie wie już, co czyni.

130.

Jał rąbać wszysko! Z pism tych, w pomście dzikiej,
 Pod niebo leci gruz i z grzmotem pada!
 Nieszczęsna schadzko pięknej Angieliki
 Z Medorem twoim — biadaż tobie! biada!
 W tobie już ani gniazda swe słowiki,
 Ni schroni pasterz w cieniu twym swe stada!
 A ten wśród smugu strumień tak przezroczy,
 Jakże on odtąd mętną toń zatoczy!

131.

Oto więc mruczy, dąsa się i kłębi,
 Gdyż kłód, pni, głazów, tyle w niego padło,
 Że ci niewcześni goście, aż do głębi
 Zburzyli jasnych Niebros w nim zwierciadło! —
 Aż wtem, wściagnawszy gniewu pęd jastrzębi,
 Orland, zdyszany, z twarzą znojem zbladłą,
 Z sił wyczerpany, sobą sam pobity,
 Padł wznak, wlepiając błędny wzrok w błękitny.

132.

Niby oprawcze spełniwszy rzemiosło,
 Legł, oniemała mową swą zachłysły.
 Nad tą zwaloną z nóg postacią wzniósła,
 Po trzykroć z rzędu blaski słońca błysły.
 A udręczenie tak w nim dzielnie rosło,
 Że się wyzuwszy z siebie, stracił zmysły —
 I gdy czwartego dzionka brzaski dniały,
 Począł na sobie zbroję rwać w kawały.

133.

O ziemię pukierz, hełm kunsztownie gięty,
 Pancerz i szyszak rzucił, aż zagrzmiało!
 I wszelką inną zbroję zgniótł na szczyty,
 Któremi puszcze poobdzielał całą!
 Zdarł szaty — poczem, od głów aż do pięty
 Ukazał nagie i obrosłe ciało,
 I tak okropnym buchnął znagła szalem,
 Jak o podobnym nigdy nie słyszałem!

124.

Więc opętany tu i tam się miota,
 Grzmiące rozdając eiosy coraz gęściej.
 Żadna rozsądna zdrowych rąk robota
 Tak się podobno człeku nie poszczęści!
 Siekiera, obuch i rozmachy młota,
 Są niczem, wobec siły jego pięści.
 Dał tego dowód, w sposób jak najzwawszy
 Z korzeniem sosny, jakby zdźbło wyrwawszy.

135.

Wprzedce się istność nie ostała żywa,
 Wśród niesłychanej ciosów tych zamieci.
 Pękają dęby w drzazgi i w łuczywa,
 Buków i jodeł trzask w powietrzu leci!
 Jak ptasznik pole gdy przygotowywa,
 By na niem zdradne mógł zakładać sieci —
 Tylko, że tamten chwast lub trawke zetnie,
 Ten zaś olbrzymy ścina drzew stuletnie.

136.

Zbiegły pasterz, trzód swych zaniechawszy w lesie,
 Lecz drudzy, którym snadz się życie przykrzy,
 W bór leci pędem, gdy się wieś rozniesie:
 Jak tam ktoś broi w sposób coraz dzikszy!
 Aż mnie samemu rym nareszcie rwie się,
 Gdyż, do podobnych strachów nie nawykłszy,
 Sądzę, że nawet sam sobie usłuży,
 Gdy was nie będzie chciał przerażać dłużej.

PIEŚŃ XXIV.

1.

Gdyś w lep miłości ulgnął, miej w pamięci,
 Że zdrów, kto wcześnie nogi za pas bierze —

Bo zakochani są koniecznie tknięci
 Nieładem klepek. A tak, powiem szczerze,
 Iż, choć nie każdy się, jak Orland, skręci,
 Głupiej przecież wszyscy w pewnej mierze,
 Nleuleczalny jest szaleniec bowiem,
 Kto, dla drugiego, własiem wzgardzi zdrowiem.

2.

I nic nie wskóra, choćby dar proroczy,
 Byś mógł mieć pilną sam o sobie pieczę!
 Boś niby w leśnej bywać rad zamroczy,
 W której koniecznie musisz błądzić, człeče —
 Ten tu, ten owdzie, ów gdzieindziej zboczy —
 Więc chociaż baczeče, co wam rozum rzecze:
 — Póki Miłości służy czek, dopóty
 Zasłużył w pęta być i w dyby skuty! —

3.

Lecz ktoś mi rzeknie: — Zamiast nasze cięgi
 Nam wypominać, ty na swoje pomnij. —
 Odpowiem na to: — Mam ja rozum tegi,
 Gdy mieć chwilowo trzeźwość oprzytomni,
 I tuszę sobie, że się z tej mitregi
 Zdołam wywikać kiedyś najniezłomniej. —
 Niestety! Próżno ufać tej mądrości —
 Gdyż zło, do licha, już mi włazło w kość!

4.

Otoż, poprzednio już wam powiedziałem,
 Jak się to Orland w puszczy swej rozgości.
 Jak wszystko wniwečz grzmotał zdjęty szalem,
 I jak na odgłos jego tej czynności —
 Choć nie wokoło nie zostało całem,
 Ni z drzew, ni nawet z głazów — ludzie prości
 Biedz jeli w sposób coraz natarczywszy
 Na zgbę wlasną — ciężko snadź zgreszywszy!

5.

Ale też, widząc wprędce, co się święci,
 Poczęli trwożnie pierzchać w szlaki zadnie.

Niestety, w głazów gruz i w łom są wzięci!
 Zdrętwieli! zcierpli! dreszcz ich wskróś owładnie!
 Wtem na nich Orland wpadł jak najzawzięciej —
 Pierwszego z brzegu schwycił, i tak snadnie
 Łeb mu urwany w krwi porzucił strugi,
 Jakby makówkę z maku zdjął kto drugi.

6.

Poczem, kadłubem tym, gdy go za nogę
 Ujął, zwycięzko jak maczugą włada.
 Nią, iluż zwalił, czyliz wiedzieć mogę?
 Ci żyć i mogli zdrowi być nielada!
 Tymczasem insi, mędrszą mając trwogę.
 Co tchu pierzchnęli, jakby ptaków stada.
 Lecz wtem na dalszą pięści swej swawole
 On opętaniec runął z boru w pole.

7.

Tu — Boże Wielki! który mu umknąć zdoła?
 Gna poprzed sobą nędzne one gapię!
 Ten w dom — ten w stajnię wpadł — ten do kościoła —
 A on, gdy kogo dosiągł, w twardej łapie
 Mnie, gniecie, miażdży — słowem, wszystko zgoła
 Rozbiją, tłucze, depeze, kasa, drapie —
 Ten zaś, którego on już nie dogoni,
 Musiałby chyba przed nim gnać w sto koni!

8.

Wtem, wśród popłochu tego i rozpaczzy,
 Ten zgiełk, tą wrzawę w siołach, czy słyszycie?
 To tak pastuchów, chłopów i oraczy
 Woła dźwięk rogów, oraz dzwonów bicie!
 Więc z gór i dolin rusza lud prostaczy,
 W widły i w cępy zbrojny należycie,
 Rusza i strasznie grozi i wykrzyka,
 By zwartą kupą iść na okrutnika.

9.

Jak gdy na morzu nieraz, przed oczyma,
 Dmuchnięty wiatrem, z jednej skromnej fali
 W coraz się grubsze wały odmet wzdyma.
 Wreszcie w bałwany i w ląd coraz dalej

Prac się, urasta wkońcu w wód olbrzyma,
Który w brzeg stromy coraz grzmotniej wali —
Tak na Orlanda idąc poskromienie,
Tłuszcza ta zda się wzbierać nieskończanie.

10.

On dziesiątkować począł jak najśmielej
Czerń tę, niesfornem nań idącą mrowiem.
Tak, że się oni z tego dowiedzieli,
Że jest bezpiecznej mieć się preece, albowiem
Próżno go było zwalczyć chcieć, jeżeli
Nic mu nikt zrobić nie mógł. A ja powiem:
Tę nietykalność dał mu Bóg, ażeby
Mieć go na Świętej Wiary Swej potrzeby.

11.

Tak jest. Kto inny, choćby jak najbardziej
Żyć pragnął, byłby ztąd nie wyszedł cały!
Lecz Orland nawet wszelką bronią gardzi —
W pięciu jedynie swej szukając chwały!
Więc gdy przywódecy coraz skromniej hardzi,
Z nimi zaś gwarne rzesze precz się miały,
Narwany Rycerz widząc, że dokoła
Puste już tylko pole jest, szedł w sioła.

12.

Z tych, porzuciwszy dom i prac narzędzie,
Drapnęli wszyscy tam, gdzie pieprz nie rośnie.
Więc choć dostatek strawy zastał wszędzie,
Jaka się żywi chłop w przednówka wiośnie.
Zaczem, nie bacząc, chleb to, czy żołędzie,
Jał, wilczym głodem udręczony sprośnie,
Gryźć, co napotkał, ani siląc głowy,
Czy jadł warzony pokarm, czy surowy?

13.

Odtąd, po całym kraju, jał o lepsze
Z zwierzęty broić. Żadne go rubieże
Nie straszą, żaden ostęp nie odeprze.
W pędzie najchybsze zdołał chwytać zwierzę.

Niedźwiedzie, wilki, oraz dzikie wieprze,
Bywało, nieraz gołą ręką bierze,
Równo mu: mięso, skóra ich, czy kości —
Byle napełnił brzuch swój do sytości!

14.

Tak dokazując wszerz po Francji całąj,
W bezprawiach swoich Orland się zacieka!
Aż raz go wstrzymał most i wzniósł wały,
Wśród których bystra wrzała pod nim rzeka.
Tuż, groźna wieża stała, i błyszczały
Pod słońce szczyty wieży tej zdaleka.
Tu go zostawię — gdyż mi się wydawa
Pilniejszą od niej Zerbinowa sprawa.

PIEŚŃ XXIX.

OBJAŚNIENIE.

Rodomont, zabiwszy po pijanemu Izabellę, grobowiec jej wznieść zamierzył, obok którego wieżę dla siebie zbudował tuż nad rzeką. Przez tą zaś most prowadził bez żadnych poręczy i tak ciasny, że po nim zaledwie dwóch jeźdźców obok siebie przejechać mogło.

40.

... A w tem nadleciał Hrabia rozszalały
Właśnie nad rzekę ona, gdzie, jak wiemy,
Na cześć swej panny, Rodomont, ze skały
Grobowiec, oraz wieżę wzniósł teremy.
Ten, gdy bierwiona mostu zatętniały,
Bez szłyka na łbie, co tchu, gniewem niemy,
Choć zresztą zbrojny, skoczył od tej strony,
Kiedy się zjawił Orland rozjedzony.

41.

Ów, na ten szczupły most, jak na orkanie
Wbiegł, bo w nim grała przygód chuc nadziejca.
Ale Rodomont, wściekły niesłuchanie,
Że go ten ciasny zrąb nie zabezpiecza,
Ryknął nań, mieląc w zębach swych zgrzytanie,
Gdyż nawet ani myślał użyć miecza:
— Precz tząd, przybłędno, nędzna pyczą wzdęty,
Bo cię przywitam, aż ci pojedzie w pięty!

42.

Twych stóp, ty chłystkn! most ten ani zazna,
Bo on dla panów tylko i Rycerzy! —
Lecz Orland, jakby mowa go przyjazna
Wabiła k'sobie, niemniej rwał ku wieży.
— Ha! Trzebaż, widzę, skarcić tego błaźna! —
Ryknął pohaniec, i wraz pchnąć go bieży
Wprost na łeb w rzeke — bo mu ani w głowie,
Że ten gracz dzielny godnie mu odpowie!

43.

O tymże czasie pewna panna gładka
Nad rzekę wbiegła, bo się tej kobiecie
Ku przejściu łatwą zdała mostu kładka.
Pięknoś to była ta, o której wiecie:
Że Brandymarta uzuć swych gagatka
Słedziła, błądząc po szerokim świecie —
Cóż gdy do niego nie jej nie przybliża —
Skoro go szuka wszędzie, prócz Paryża.

44.

Tu więc, gdy Lilia wbiegła stopą skorą,
(Tym bowiem kwiatem białe dziewczę zwaną),
Patrzy — aż dwaj ci wręcz się za łby biorą.
Który którego straci w ton wezbraną.
Toż, choć wiedziała, iż się z duszą chorą
Orland w świat wybrał — niemniej ta w nim zmiana
Smuciła ją, wiedząc, jak go chuc zuchwała
Z szat obnażonym gdzieś przed siebie gnała.

45.

Więcze patrała dziewczka trwogą blada
W ten zapalezywy zapas dwóch siłaczy.
Obu tych mężów równa wściekłość zjada.
— Ty w dół! jam pan tu, smyku ty junacezy!
Nużbyś mię zepchnął? — byłby wstyd i biada! —
Myślał pohaniec. Więc się w swej rozpaczycy
To tak, to owak, ile sił miał, zmaga,
Krzepi go wzgarda mierzi zaś zniewaga.

46.

To ramionami czyni wysilenia,
By niemi wzmacnić swojej ciężkości brzemię —
To prawą nogę, to znów lewą zmienia —
To się obiema wrył w skopaną ziemię.
Tak niedźwiedź głupi wyrwać chce z korzenia
Drzewo, z którego w nocą spadł, gdy drzemie —
To zaś, w zupełnej niewinności swojej,
Gdy on się miota, tak jak stało, stoi.

47.

Orland, gdy w braku zmysłów mu została
Siła jedynie, jakiej nikt już nie śni,
Siła bezmierna tak, że w niej, bez mała
Olbrzymi chyba byli mu rówieśni,
Znagna z pohaniem, dzierżąc go w pół ciała,
Zwalił się w rzekę z onej mostu ciesni,
I tam zczepieni oba poszli do dna —
Brzeg jęknał, słupem bryzgał fala chłodna.

48.

Tu, kiedy wartkie nurty ich rozplotą,
Mój Orland, nagim będąc, jał co zwawiej
Działać jak żaba rąk i nóg robotą —
I wreszcie, stopę gdy na lądzie stawi,
Znów gdzie chciał bieży, ani dbając o to,
Czy go pohaniec klinie, czy błogosławi.
Ten zaś, iż zbroja wręcz mu płynąć broną,
Lewdzie się dobyć mógł z tej przykraj tonu.

49.

W tej ich porażce, Lilia urodziwa,
 Przez most przebiegły, śle swój wzrok tułaczy
 Tam, gdzie, jak sądzi, luby jej się skrywa.
 Lecz gdy ni zbroi jego, ani baczy
 Nigdzie szat szczętków — te grobowe dziwa
 Rzuca, w świat znowu idąc. Lecz my raczej
 Orlanda śledźmy, który po za rzeką
 W lądy już odbiegł Bóg wie jak daleko.

50.

Byłyby szaleńcem sam, kto jego szalały
 Chciałby po jednym wziąć i zamknąć w rymy!
 Tyle ich było — iżby się nie dały
 Policzyc! Z nich więc tylko wyróżnimy
 Te, które wieczna tak są godne chwały,
 Jakby w nich złota kruszec tkwił rodzimy.
 Lecz wprzód, chcąc nie chcąc, wybryk ten opieje.
 Który on spełnił, wszedłszy w Pireneje.

51.

Już był nie jeden przebył kraj, przez który
 Gnała go jego chuć nieposkromiona,
 Aż dosiągł wreszcie niebotycznej góry,
 Zkąd jest Frankowi widna Tarragona.
 Tam, patrząc zawsze w stronę, gdzie przez chmury
 Słońce mu w blaskach Zachodowych kona,
 Wszedł w ciasny przesmyk, zkąd był szlak jedynie
 Wprost ku głębokiej w dole zapadlinie.

52.

Tam gdy zbiegł — alid, szli dwaj pachołkowie
 Z osłem, ładownym przez leśnego drwala,
 W gałęzi brzemieniem ciężkie co się zowie.
 Ci, widząc w strachu, iż się na nich zwala
 Ktoś, snadż mający nieporządek w głowie,
 Ostro na niego zawołali zdala:
 Aby im nie chciał być zawałidroga,
 I miał się na bok — bowiem przejść nie mogą.

53.

Orland, na oną mowę nie zbyt miłą,
 Wyciągnął tylko nogę, i w dół brzucha
 Ugodził osła z tak wytrawną siłą,
 O jakiej tylko wieść już baje głucha.
 Tego wnet z ziemi tak coś wysadziło,
 Iż zdał się piórkiem, w które wietrzyk dmucha,
 Poczem gdzieś w górze padł na szczyt opoki,
 A jego brzemieniem poszło aż w obłoki.

54.

Wtem gdy się Orland ku pastuchom bierze,
 Z tych, rozoźniejszy, wziawszy za pas nogi,
 Ze skały, wyższej nad najwyższą wieżę,
 Na leb na szyję, nie pytając drogi,
 Skoczył w ziejące w dole gdzieś rubieże —
 I tam, choć nie mniej strach z nim zleciał srogı,
 Choć twarz zdarł sobie cierniem i pokrywą,
 Zachował jednak w ciele duszę żywą.

55.

Nie tak zaś drugi, Ten, wśród onej burzy
 Skałę chwyciwszy, wbiedz się na nią sili,
 Sądząc, że na jej szczycie mu usłuży
 Jama, gdzie górcy łowcy się chronili —
 Lecz go tu Orland (nie chcąc, by żył dłużej)
 Chwycił za nogi właśnie w skoku chwili,
 I rąk swych kleszcze — aż się wspomnieć boję —
 W blysk rozszerzywszy, rozdarł go na dwoje.

56.

Podobnie czapę szpony rwa sokole,
 Żywczę się nad nią pastwiąc najzawzięciej,
 Zanim ją na śmierć srogı ptak zakole,
 Chcąc, by się krwią jej upił bez pamięci.
 Ach! ach! Szczęśliwszy ten, co pozostał w dole —
 Chociaż na razie mniemał, że kark skręci!
 Tak to w Orlandzie wre chuć pomst nie syta!
 Turpin ją spisał — i w nim się to czyta.

57.

To, gdy po górah dokazując srodze,
 Bezprawie zbroił, oraz innych wiele,
 Znagna w dól przepadł, bieżąc po tej drodze,
 Gdzie się Hiszpański ląd pokotem ściele,
 Aż w Tarragonie wreszcie go znachodzę,
 Której brzeg płęczę warkich mórz topiele.
 Tu, choć niepokój w miejscu byé mu wzbrania,
 Myślał czas jakiś zażyć spoczynka,

58.

Gdzieby, od słońca uciekając z głową,
 W piasku się zarył, jak istota dzika.
 Cóż gdy tam właśnie, raz go, wypadkowo,
 Z swym gachem jadąc, naszła Angielika.
 Bo ei, jak wiemy, też w Hiszpanię ową
 Z górah zbiegły, sądząc, że tam ślad ich znika.
 Ach! kóżby przejrzał, że tak niespodzianie,
 Jedno drugiemu twarz w twarz kiedy stanie!

59.

Jak pięknym mężem Orland był, kóż nie wie,
 Zanim się w sobie pozbył równowagi!
 Odkąd się zawziął w swym bezmiernym gniewie,
 W dzień, w noc, w chłod, w słońce, zawsze chodził nagi.
 Gdyby był w pustyni wrzące wpadł żarzewie,
 Lub kedy mły Mojżeszowe plagi,
 Lub gdzie Libijczyk swoje czeć Ammony —
 Nie mógłby skóry więcej mieć spalonej.

60.

Twarz jego chuda zda się kość rozrani,
 Oczy mu wpadły w dołów dwie podkowy,
 Brodę w pas, głowę gołą miał, a na niej
 Stargany wichrem włos się jeżył płowy.
 Nie mogła w niego patrzeć piękna pani,
 Więc się zwróciła, i od stóp do głowy
 Drząc, jak drży w polu kwiat przed cięciem kosy,
 Jęła o pomoc wołać w niebogosy.

61.

Orland, spostrzegłszy ją, wyciągnął dlonie,
 Aby tą postać schwycić w objęć pęta,
 I cały ku niej żarem żądź rozplotnie,
 Tak go zatrzęsła wdzięków jej ponęta!
 Bo że jej obraz nosił kiedyś w łonie
 Z ciecia Bóstwa godną — ani już pamięta!
 Więc się jedynie obces porwał do niej,
 Właśnie, jak pokurecz, gdy zwierzynę goni.

62.

Ujrzawszy Medor, co on w bystrym szale
 Chce splatać, z koniem spadł jak zawierucha
 W pomoc kochance, i zapamiętale
 Ciął go w zwrócony tyłem kark od ucha.
 Sądził, że głowę zmiotł mu z ramion — ale
 Niż kark Orlanda, stal jest wątzej krucha!
 Bowiem, jak wiemy, Orland on zuchwały
 Drwił z ran wszelakich — czary tak zdziały.

63.

Niemniej gdy poczuł tęgi cios na grzbiecie,
 Wstrząsł się, i pięś swą uczyniwszy młotem,
 Z przemocą, której nic nie zrówna w świecie,
 Saraceńskiego konia z siodłem złotem
 Tak w łeb przywitał, że ten — cóż powiecie —
 Ani zipnąłwszy, trupem padł — a potem
 Zabrał się również zmiażdżyć przeciwnika —
 Na szczęście tamten w czas mu się wymyka.

64.

Tu tedy, kłacz swą biczem i ostrogą
 Co tchu sprażywszy, panna wskróś struchlała,
 Chce, aby we dwie, ile tylko mogą
 Ztąd pierzchły, lecąc jak z cięciwy strzała.
 Razem, pierścienia pommąć własność błogą,
 Bez czasu straty wnet go w ustach miała,
 A ten, gdy pośpiech jego czar podnieca,
 Zdziałał, iż zgasła, jak zdmuchnięta świeca.

65.

Lecz wtem—czy siedząc nie dość zręcznie, czyli
W targnięciu euglem ruch ją zdradził wraży—
Czy też ściągnięta klacz się w bok przechyli—
Trudno to wiedzieć—bo się rzecz ta zdarzy
Nawet najlepszym jeźdżcom—dość, że w chwili,
Gdy chciała jeszcze rąbkiem bronić twarzy,
Ni złąd, ni zowąd utraciwszy strzemie,
Jak długa padła z klaczy swej na ziemię.

66.

Nie tak jest szybką błyskawica skrawa,
Jak szał, co na to wskróś w Orlandzie wzbierte!
Już, już ją chwytał, i jej życia sprawa
Mogła przegraną być—bo wyznam szczerze:
Nie wiem, co biednej pannie pozostawa,
Skoro swe wierne z rąk puściła zwierzę,
A już nie może zbawczej znajść obrony
W tym, który poległ pięścią powałony.

67.

Nie wątpie jednak, że się jej udało
Ujść—a my idźmy drogą nieszczęśnika,
W którym, jak wiemy, duch rozpiera ciało
On, gdy mu w oczach pierzchła Angielika,
Jął więc za klaczą pędzil rozbujała,
A ta tak dugo z rąk mu się wymyka,
Aż ją w gonienniu onem wyuzdanem
Schwyciła za grzywę — i już jest jej panem.

68.

Wtedy z pieszcztą chodząc około niej,
Długo ją głaaskał, jakby grzeczne dziecie.
Umocnił siodło, eugle zgarnął w dłoni
I jednym skokiem będąc na jej grzbiecie,
Jął biedz — a chociaż wiatry w polu goni,
Pędząc, by tylko skręcić kark — to przecie
Ni ją na jedną chwilę nie roztroczy,
Ni da choć trawy szczypnąć gdzie w uboczy.

69.

Wtem, raz, po haszczach skacząc wichrowato,
Z wierzchowcem swoim w skalnej utknął jamie.
Nie poniósł krzywdy żadnej sam — lecz zato
W klaczy się biednej grzbiet przez pół nadłamie.
Tedy, zmartwiony siły jej utratą,
Nie wiele myśląc, porwał ją na ramię,
I z tym ciężarem, choć się wielki zdawał.
Rad nie rad uszedł spory drogi kawał.

70.

Poczem na nogi stawił ją, bo święcie
Wierzył, że znowu moc się w niej ozowie —
A ta szła, jecząc, zwolna, jak na ściecie.
Mówił jej: — Chodź-że — bo myśl w jego głowie
Niemożność biegu miała w dziwnym wstręcie.
Lecz kiedy zwątpił: czy jej wraca zdrowie,
Na ręku sobie uzdę jej okręci,
I tak ją wreszcie wleczę wbrew jej chęci.

71.

Wleczę ją, wabi, nawet i batoży,
W miarę jak pędę wre w nim chuć zajadła.
Ta biegnie, raniąc członki swe w bezdroży,
Poprzez kamienie, skały i mokradła.
Lecz oto duch w niej krzepnie coraz gorzej —
Aż wreszcie ból ją dobił — więc też padła.
A on się na tem nie spostrzegłszy wcale,
Wlokąc jej trupa, dalej biegł w swym szale.

72.

Biegł tak, jak kamień, co się dostał w proce,
A zaś po drodze jakież broił dziwa!
W chatach, po wioskach, z ludźmi się szamoce
Ilekróć głodu chuć go żre dotkliwa,
Czegobądź dopadł: mięso, chleb, owoce,
Z rąk, niemal z gardła, komu chce, wyrywa.
Bije, kaleczy i znów kędyś w knieje
Lecząc, ni chwili miejsca nie zagrzeję.

73.

By Angeliki łazienia równie krewawa
 Nie zmiotła, pierścień zbawił ją jedynie.
 Bowiem w Orlandzie wszelka trzeźwa jawa
 Spała już jakby w grobie. O, niech zginie
 On pierścień razem z tym, co jej go dawa!
 Choć szkoda! Bowiem Orland, w tej dziewczynie
 Mógł pomścić, mając pięść swą ku obsłudze,
 Nietylko swoje krzywdy, lecz i cudze.

74.

I stałaby się słuszność, gdyby były
 W tej jednej drugich ukarane krocie!
 Gdyż w złości płeć ta czerpie wszystkie siły —
 W swych sercach mając statku bezrobocie!
 Lecz — cóż to? — w lutni mojej dźwięk niemiły,
 Zda się brzmieć kwaśno, jak miauczenie kocie?
 Więc tu mej pieśni niech się kres oznaczy,
 Bo nie chcę przykrym być dla mych słuchaczy.

PIEŚŃ XXX.

1.

Człek nieraz, w krzywdy swej poczuciu, nie wie,
 Gdzie podział rozum i pomiarkowanie,
 I gotów dłoń swą, lub choć język, w gniewie
 Jak bicz rozpuścić, łaając niesłyhanie,
 A gdy w nim żądzy wytli się żarzewie,
 Swego się błędu zaprzec nie jest wstanie —
 Ach! Ja też cofnąć radbym sercem całem.
 To, co w poprzedniej pieśni wybajałem.

2.

Bom niby chory — i choć się nie pieszezę,
 Gdy mi oprawcze w ranie tkwi narzędzie,

Jednak, gorączki gdy mię zdejmą dreszece.
 Sam nie wiem, jak się ze mnie złość dobędzie,
 I choć już dawno ustał ból — to jeszcze
 Mój język dalej śmiga w swym rozpedzie —
 Więc żal mój na nie, bo mnie trapi bieda:
 Że com raz wyrzekł, już się odrzec nie da.

3.

Ale w twoją łasę, sadzie ty niewieści
 Ufam, w pierś bijąc ciosy niepowszednie!
 Ty mię rozgrzeszyć raczysz: iż w bolesći,
 Nie mogąc cicho cierpieć, gadam brednie.
 Wie Bóg, że grzech mój w tej się raczej mieści,
 Co mię udrczą równie w noc, jak we dnie,
 I czyni gorszym niżlim jest, i zmusza
 Bluźnić — a z nią jest moja myśl i dusza.

4.

Na równie ze mną, tak a nie inaczej,
 Narwany Orland godzien jest litości!
 Ten w żadnym kraju spocząć już nie raczy,
 Nawet w Marsyla Państwie nie rad gości,
 Lecz przez dni wiele ciągnąc trupa klaczy,
 Sam nie wie dokąd pędzi jak najprościej,
 Wreszcie, na brzegu toni gdzieś głębokiej,
 Rad nie rad rzucił te bydlęce zwłoki.

5.

Tu wpław się puścił, gdzie najrwistsza rzeka,
 A gdy mu fale drugi brzeg poddały,
 Tam spotkał kogoś, co przy koniu czeka,
 Gdy ten się poi wszedłszy w wód kryształy.
 Owóz, on obcy, widząc go zdaleka
 Nagim, jak bizun, kiedy stał zdumiały:
 — Czy chcesz — rzekł Orland — wzamian za człapaka
 Wziąć klacz, co wcale nie jest lada jaka?

6.

Na drugim brzegu, między kruków rzeszą,
 Znajdziesz tam cenną skórę jej i kości.
 Być może jakie leki ci ją wskrzeszą,
 Bowiem nie braknie nic do jej całości.
 Ja ci dopłacę — a ty ruszaj pieszo,
 Proszę cię bardzo. — Tamten się rozłości,
 I z koniem swoim wprost do brodu zmierza,
 Opętanego nie chcąc znać rycerza.

7.

— He! Słyszysz błaźnie! — krzyknął Orland na to —
 Masz tu niezwłocznie oddać mi twoje zwierzę! —
 A tamten tylko laską swą sekata
 Groząc mu zdala, nogi za pas bierze.
 Tu Orland skoczył, i, zbyt hojną spłata,
 Bo się już rozjadł w niesłychanej mierze,
 Tak w łeb go zgóry zwalił pięścią gołą,
 Że ten padł martwy, cios dostawszы w czoło.

8.

Poczem na konia siadł, i znów do licha
 Gna w świat, po drodze udręczając ludzi.
 A konia wiatrem żywi — ten zaś dycha
 Póki nie zdechnie, jak i drudzy chudzi.
 A gra w Orlandzie tak bezmierna pycha,
 Że on dla pieszej drogi nóg nie trudzi,
 Lecz kiedy konia z jeźdzem gdzie napyta,
 Jeźdza ubiwszy, z szkąpą mknie z kopyta.

9.

Wreszcie w Malagę zwrócił pędy hyże.
 Tam, tu i owdzie miażdzy, płata, kole,
 I tak na wszystkiem pisze krwawe krzyże,
 Że z ludnych osad zrobil puste pole,
 Które nie przedko z ran się swych wyliże.
 Słowem, tak wielką wszędzie siał niedole,
 I tyle zbroił sprawek swych zamiecia,
 Że zniszczył kraju więcej niż część trzecią.

10.

Aż więc przyleciał, niby sprosna mara,
 W państwo Zizery, które też się pono
 Zwie Zibelerry lub i Zibeltara —
 Bo tak i owak o niem jest mówiono.
 Tam łódź od brzegu odbijała szara,
 A w niej dobrane i wesołe grono,
 Checące w powiewach rzeźwych, w rannej porze,
 Przejazdżki użyć przez błękitne morze.

11.

Tu krzyknął: — Hej tam! stójcie-no waszecie! —
 Bo mu wsiąść do nich myśl do głowy włata.
 Lecz późno zgrzytał, wznosząc pięść — bo przecież
 Któzby rad przyjął podobnego swata?
 Owszem, on statek mknie tak, że powiecie:
 Jaskułka niby śmiga gdzieś skrzydlata!
 Więc konia swego, Orland szalem tknięty,
 Koniecznie zmusza w bystre wejście odmęty.

12.

Ten — cóż miał robić? — skurczył się, i w morze
 Chlusnął, choć bardzo toń go straszy sina!
 Znikły mu nogi, grzbiet, aż w krótkiej porze
 I łeb, i ledwie zipie już chudzina!
 Checiały się cofnąć — ale cóż? — nie może,
 Bo go po uszach giętki preć zacina.
 Biedny! ty musisz: lub na brzeg Afryki,
 Lub na dno w ostre żwiru pojśc kamkyki.

13.

Już ani brzegu nigdzie, ani łodzi
 Tam, kedy Orland z koniem swym przepływa!
 I późno wzrokiem tu i owdzie wodzi —
 Głąb' tylko wszędzie bystra i ruchliwa!
 Więc go tem tężej ćwiczy on dobrodziej,
 Checąc, by koniecznie brnął przez płynne szkliwa!
 Aż ów nareszcie, wzdęty wodą słona,
 Szedł na dno spocząć — jak mu snadż sądzono.

14.

Nie sam dał nura, lecz z Rycerzem, który
Wnet już nie siedział na onego grzbicie,
Lecz się co przedzej wziawszy na pazury,
Plując i charcząc, war pięściami gniecicie.
Ton była cicha, niebo też bez chmury,
Więc szczęście wielkie — bo, jak to pojmemcie,
Gdyby się stalo choćby kęs inaczej,
Rybom na pastwę Orland szedł junacy.

15.

Ten traf, co zwykle wspiera szaleństw cele,
Zrządził, że Rycerz na brzeg wyszedł cały,
Tuż kedy Setty kraj się wpoprzez ściele,
Warowny murem na dwa z łuku strzały.
Tu, jakby gnany, biegając przez dni wiele,
W stronę gdzie rankiem wschodnie brzaski dniały,
Nareszcie znalazł wręcz ku swej ochocie
Zastępy Maurów liczne, jak gwiazd krocie.

16.

Tu w świat znów puścmy tego nieszczęśnika —
Znajdzie się jeszcze miejsce dlań i pora.
Co zaś zdziałała dalej Angelika,
Gdy się z Orlanda szalem w czas upora,
I, jak radośnie w stronę swą pomyka
W bezpiecznej nawie, by do rąk Medora
Zdać sutem wianem Indyi kraj rodzimy,
Może kto inny ujmie w gładsze rymy.

PIEŚŃ XXXIV.

Astolf na hypogryfie leci do Raju w sprawie Orlanda.

42.

..Więc w siodło siadlszy, naglić jął skrzydłacza,
Aby tej góry szczyt mu dał w zdobyczy,
Który tam zda się tkwić, gdzie się zatacza
Biegu księycia okreg tajemniczy.
A tak ta żądza gdy go gna junacza,
Już, Ziemią gardząc, Nieba tylko życzy,
I coraz wyżej wzłata — coraz wyżej —
Aż mu pod stopy szczyt się wreszcie zbliży.

49.

Od najświatelszych perel i kamieni,
Oprawnych zacnie w jak najszerzsze złoto,
Kwiat się tam każdy cudniej w barwach mieni,
Wdzięczając się oraz woni swych pieszczotą.
Wobec zaś żywej bujnych traw zieleni
Niczem jest szmaragd — a tu jeszcze oto
Krzew każdy, owszem, każda gałąz drzewa,
I kwiat i owoc jednocześnie miewa.

50.

Wszędzie, śpiewając, ptaków rój przelata.
Strojnych w tęczowe, pełne blasków pierze.
W słońcu motyli igra éma skrzydlata,
Przy kryształowych zdrojów słodkim szmerze.
Powiewy błogie z czterech krańców świata
Tchną dziwną rzeźwość wiecznie w jednej mierze,
Bo jest w nich dobroć, nie dopuszczająca
Ani zbytniego chłodu, ni gorąca.

51.

Z kwiatów, z łąk, z gajów nieustanie płynie
Woń niezrównanej w tchnieniu swem słodyczy,
A tak ożywczę mocy, iż jedynie
Wśród niej żyć wiecznie dusza sobie życzy...
Wtem Astolfowi, znagna, na równinie
Błysnął ku Niebu Dworzec czarowniczy,
Z którego taki blask się wypromienia,
Że to jest prawie nie do uwierzenia.

52.

Więcej też, on jeździec, widząc z każdej strony
Gmach, w którym nie ma końca, ani miary,
Ogarniający skrzydeł swych ramiony
Najcudowniejszych pól i łak obszary.
Poznał, przepychem tym oszołomiony:
Ile jest lichym byt nasz w dole szary,
I ziemia nasza ile jest wstretliwa,
Gdy ją z tutejszym światem porównywa!

53.

I patrzy Rycerz nasz — a kiedy patrzy,
To, zda się, zmysł w nim od zachwytu ginie,
Gdyż niczem ziemska marmur nasz najrzadszy,
Niczem tu: grody, zamki i świątynie!
Ktoś chyba w Niebie cudów tressę odgadłszy,
Podobne dziwa stawiać mógł jedynie!
Ach! wiedzo ziemska! cała twa potęga
Nawet podnóżka wyżyn tych nie sięga!

54.

Wtem przez krużganki bieżąc, w Imię Boże
Starzec go śpieszy witać jak najszczerej.
W szkarłatnym płaszczu, w białych szat bisiorze,
Król, rzekłyś, w chwale świetnej swej odzieży.
Siwiutki, w twarzy miał jasności zorzę,
Po pas na piersi broda mu się śnieży.
A taki urok z niego się wydziela,
Iż się Wybranym zdał z Wybranych wielu.

55.

Zsiadł Astolf z konia przez poszanowanie,
A mąż on, gdy go owa ezei oznaka
Za serce wzięła, rzekł: — Czy wiesz, młodzianie,
Że cię w Raj ziemska zaniósł lot rumaka?
Mnie zaś, i dróg tych w życiu kierowanie,
I jest wiadoma żądza twa wszelaka —
Znaj więc, iż w Niebie tak mieć sobie życzą,
Żeś w tą krainę zstąpił tajemniczą.

56.

Gdy tam z Karzełkiem walczy dzicz zuchwała,
I Wiarę Świętą wiatr bluźnierszy miota,
Byś znać mógł: co się przeciw temu zdziała?
Po toś jest zesłań przed te błogie wrota.
Lecz ni twój rozum, aniby zdolała
Sprawić to — wierz mi — twa rycerska enota,
Ni róg twój¹⁾, ani koń ten śnieżnopióry —
Gdybyś to wszystko nie miał danem zgóry.

57.

Kto? jak? i kiedy? pomoc dać tu zdoła,
W dosadnych słowach rychło ci wymienię.
Ale wprzód wytchnij, boś strudzony zgoła,
Gdy ci bezmierne przyszło zbiędz przestrzenie.—
Tak prawiąc, Mąż on, co miał twarz Anioła,
Tem większe wzbudził w gościu swym zdumienie,
Gdy dalsza jego wykazała mowa,
Iż był tym, który spisał Pańskie słowa.

58.

Jan to był, miły Panu, przez którego,
W świat poszły uczniów Pańskich 'emy tułacze.
Zaś go przy życiu Aniołowie strzega —
Bowiec w Rozstaniu, kojąc łez rozpaczne,
Rzekł Pan do Piotra: „Tobie bo do tego!
Tak chce, by ten tu trwał, aż wrócić raczę!“ —
Nie rzekł: „Nie umrze“, tylko „niech zostanie“ —
I tak się stało, jak Ty chciałeś, Panie!

59.

Z nim tam Dziad Enoch, co od niepamięci
Żyw, bo mu żywot niepożyty dano;

¹⁾ Róg czarodziejski, dany mu przez Logistyllę.
XV. 15).

Z nim Eliasz Prorok, który wiecznie święci
Wziętego żywcem w żywe Nieba miano.
Ci, lichym zmianom ziemskich pór odjęci,
Póty tu dolą cieszą się wiośniana,
Aż archanielskich rozgłos trąb zadźwięczy,
I spłynie Chrystus na swym tronie z tęczy.

60.

Jeździec, gdy dzień się skłaniał ku pomroce,
Wwiedziono w Dworca niezrównane progi.
A też i jego lotny koń szeroce
Był ugośczenony po strudzeniu z drogi.
Rajskie za pokarm służą tam owoce.
A jest z nich każdy tak w swym smaku błogi,
Iż nikt Rodzicom Pierwszym nie pochwali,
Że więcej zakazu z Nieblos nie słuchali.

61.

Zaczem, we wszelki zdobnej dziw komorze
Nasz geś, jak łatwo temu uwierzycie,
Nim, rozmarzony legł na miękkie łoże,
Wprzód się posiłkiem wzmoenił należycie.
Aż gdy rumiane swym wywczasem zorze,
Wyszło z sypialni mrocznej na błękitie,
Znów go nawiedzić przybył w chwili owej
On ukochany Uczeń Chrystusowy.

62.

Ujął mu dlonie, i niemałej siły
Pociechę z ust swych jał mu sączyć w łono.
Rzekł wreszcie: — Synu! tobie obce były
Troski gnębiące Francję zasmuconą.
Znaj więc, iż Orland sercu twemu miły
Odbiegł choragi, która mu zwierzonono—
Zkąd się tem silniej dola nad nim sroży,
Im cieżej zgrzeszył on Wybraniec Boży.

63.

Już mu w kolebce dana była przecię
Przy lwiej odwadze władzy chuć szalonej,

A też nadludzki dar, iż nikt na świecie
Nawet kalectwa na nim nie dokona,
I miał Obrońcą Wiary być, jak wiecie,
Tak, jak to niegdyś wybrał Bóg Samsona,
W którego członki dan był duch zwycięzki,
By w Filistynach szerzył śmierć i kleski.

64.

Cóż gdy przechorą stał się Pańskiej Chwały!
I, coby jeno żyć miał z myślą o Niej,
Jej sprawę, oraz lud swój osmutniały
Zdradził, odbiegłszy w klesk najcięzszych toni!
Bowiem się zażegł nieczystemi szaly
Ku pohanicy zlej, za którą goni
W świat na złamanie karku, z jej naprawy
Z swym bratem nawet bój stoczywszy krwawy! ¹⁾

65.

Więc Bóg mu w umysł rzucił strute męty,
Iż, bez pamięci, poprzez puszcę rozlogi
Biega, wyglądem zrównan ze zwierzęty.
Zdzieczyły—wszyscy przed nim pełni trwogi
Pierzchają—słownem, ta jest kłatwą tknięty,
Co niegdyś władca Babilonu srogi.
Który lat siedem, sprawą niesłychaną,
Jak wół nikczemny, travęjadł i siano.

66.

Lecz iż mniej zgrzeszył niż on Mocarz podły,
Jest też win jego łagodniejsza spłata.
Przeto, by wreszcie wrzenia krwi w nim schłodły,
Trzech zmian księżyca właśnie kres dolata.
A ciebie, w kraj ten, pod Świętymi Godły,
Po to jedynie zesłał Zbawca Świata,
Byś znał przezemnie: gdzie? i w jakiej porze?
Um Orlnadowi być zwrócony może.

¹⁾ Jak o tem w Pieśni I, 8.

67.

Lecz na to, trzeba, byśmy lot nasz wznieśli
 Aż tam, gdzie gwiazd się rój w przestrzeniach mrowi,
 I kedy księżyce krąg swej drogi kreśli
 Wpospół najbliższych wkoło nas pustkowi.
 Więc, słuchaj synu dobrej rady:—Jeśli
 Chęcze pozytecznym stać się Orlandowi,
 To, skoro świat się w noc pograży ciemna,
 Bądź w gotowości iść w tę drogę ze mną.—

73.

Więc Astolfowi, w owszych wrażeń zmianie,
 Dziwne uczucia rozpierają łono.
 Cóż, gdy Apostoł wwiódł go niespodzianie
 W dolinę, między dwojgiem góρ wgłębioną,
 Kedy cudowne miało zachowanie
 Wszystko, co kiedy zdarto, czy zgubiono—
 Bądź czas to zdziałał, bądź zlej doli włada.
 Słowem, skarb wszelki, który czek zgromadza,

74.

Choć znów nie taki, z którym traf zuchwały
 Igra, i wnet go w marną nicość zsyła—
 Lecz taki, który, bądź go komu dały
 Natchnienia dobre, bądź zlej żądzy siła.
 Dużo tam było jednodniowej chwały,
 Która już zdawna własny byt przeżyła—
 Modlitwy także, i te śluby łączawe,
 W które czek wkläda czynów swych poprawę.

75.

Milosne skargi i niewczesne żale,
 Czcość po wypiciu pełnej uciech czary,
 Czyny działań licho lub ospale,
 Przyobiecanki płoche, i zamiary
 Powzięte szybko w pustych zacheń szale—
 Słowem, tych licznych złudzeń zapas szary,
 W których, im więcej było czasu straty,
 Tem w nie zasobniej skarb ów był bogaty.

76.

Tak za przywódcą swym gdy Astolf bieży,
 By obiecanej zażyć mógł otuchy,
 Patrzy, i widzi wzdętych stos pęcherzy,
 I z tych się pomruk wydobywa głucho.
 Z czynów to niegdyś brzmiących jak najszerzej
 Tak się tam chlubią wichrowate duchy—
 Które, choć zrazu wstrętły świat swą chwałą,
 To dziś już nawet imię ich przebrzmiało!

82.

W tych miejscowościach Rycerz pilnie rozpatrywa
 Zwierzonej sobie zguby odzyskanie.
 Lecz sam przez siebie w te rozliczne dziwa
 Nigdyby trafnie spojrzeć nie był w stanie!
 Aż Apostoła wreszcie chęć troskliwa
 Tam go przywiódła, gdzieś Ty, Niebos Panie!
 Pomieścić raczył, w miejscu okazałem,
 Rozumy ludzkich głów zwichnięte szalem,

83.

W bańkach z kryształu, z których nie ulata
 Płyn w nich zamknięty, a na ich przezroczy
 Napis, opiewał: w jakiej stronie świata
 Jest ten, któremu zmysł się w mózgu mroczy.
 Z tych jedna, więcej od swych sióstr pękata,
 Ku sobie brała Astolfowe oczy,
 Gdyż na niej napis takiej świetniał treści:
 „Um Orlandowy w tej się bańce mieści“.

84.

Nikt wśród tych baniek wiedzy swej nie zmyli
 Tak się z nich każda głosem pisma chwali!
 Astolf pokornie skróń ku ziemi chyli—
 Najwięksi bowiem jakże są tu mali!
 Jednym się dziwił: iż w tych miejscowościach byli—
 Drugim zaś: iż się w nich nie znajdowali.
 Aż wreszcie smutek serce mu ugniecie,
 Iż jest narwanych taka moc na świecie!

85.

Ów, bogactw chciwy, w błędzie wpadł potrzaski,
Tamten, iż nazbyt wdzięki ciecił niewieście.
Ten znów, od pańskiej na pstryim koniu łaski.
Ten, iż się władzy w swem dobijał mieście.
Ten w dostojeństwa, ów się bawił w blaski.
Słowem, zbieszonych istny tłum—i wreszcie
Wypatrywacze gwiazd, wytwórcy złota,
Poetów także z różnych stron hołota.

86.

Wziął Astolf bańkę, wiedząc doskonale:
Jak miał z niej zdrowie wsączyć w zmysły chore—
Gdyż mu Jan z Pathmos Mistrzem był w tej chwale...
Turpin, z którego księgi rzecz tę biore,
Tak opowiada o tem wszystkiem—ale
Zarazem twierdzi: że nie tyle w porę
Z Orlanda głowy uprątnięto metę—
Ile to Sprawie służyć mogło Świętej.

PIEŚŃ XXXIX.

35.

...To gdy się z Francją działało, z ust Karzeła
Cesarza rozkaz biorą może oni,
By, nim w bojowe on ich wezwie dzieła,
Pozornie trwali w zawieszeniu broni.
Lecz znagna groźba jakichś klęsk gruchnęła,
O której popłoch coraz szerzej dzwoni—
Trąby zaś żadnej brzmienie tak nie zbudzi,
Jak wieść ta wszystkich w ruch wprawiła ludzi.

36.

Więcze Rycerze nasi, w jednej chwili,
Gdy rady na to żaden z nich nie zwleka,
Co tchu, chwyciwszy broń, na koń skoczyli.
Lecz, nim dopadli zgiełku, już zdaleka
Patrzą—a oto—czy ich wzrok nie myli?—
Widzą zwierzowi podobnego człeka,
A ten, sam jeden, w tłumie tym, i nagi,
Gdziebądź się zwróci, straszne szerzy plagi.

37.

Pałka tam gwiżdząc tu i owdzie lata,
A jest tak twarda i w tak twardej dłoni,
Że byle tylko wiedźma ta sekata
Dotknęła czyją istność—to wnet po niej!
Już przez nią setki poszły precz ze świata.
I broić dłużej któż goleci wzbronii?
Chybaby zdala z cięciw celne strzały—
Gdyż wbrew mu dotrwać, nie jest nikt dość śmiały.

38.

Oliwer, Dudon, Astolf, oraz hozy,
Brandymart, nic się temu dzikuleowi
Nie dziwią, widząc, iż on wszystkich trwoży:
Gdyż ich moc jego pięci zastanowi.
Lecz wtem, na końcu, równa jasnej zorzy,
Podbiegła nagle Panna w szacie wdowiej,
I ta, nie bawiąc, Brandymarta szyje
Uroczym wiankiem rączek swych obwieje.

39.

Lilia to była, która z głębi łona
Do Brandymarta szczyrem ogniem pała.
Ta, gdy na moście ciasnym odbieżona
Tamże o mało zmysłów nie stradała,
Wśród morza potem niemal z bólu kona,
Gdyż ją dosięgła wieści struta strzała:
Iż wieć jej luby, wśród Algierskiej dzieci
Dźwiga na karku łanicuch niewolniczy!

43.

Stał Niebu dzięki Rycerz on, że przecię,
 Zdarzeniem błogiem, już z nim ta zostanie,
 Którę ukochał ponad wszystko w świecie.
 Więc gdy tej pięknej rad jest niesłychanie,
 Ani mu pierwsze, drugie, ani trzecie,
 Lecz chyba setne starezy całowanie—
 A wtem, Bardina spostrzegł, który długo
 Tej pannie jego bratem był i sługa.

44.

Więc go pozdrowić chiał i spytać: kiedy
 I jak tę pannie spotkał, której służy?
 Ale zmuszony był, jak stał, w te pedy
 Z pomocą śpieszył nieszczęsnikom, którzy
 Pod gromem pałki tego tam przybliży
 Kładą się, niby łan w podmuchach burzy—
 Wtem Lilia, widząc ono widmo człecze,
 —Patrz Brandymarcie—to jest Orland!—rzecze.

47.

Zdjął wszystkich smutek, iż w tak lichym szale
 Marnieje mąż ten. Wtem się zaś ozowie
 Astolf:—Nie pora tracić czas na żale.
 Pomyślmy raczej, jak mu wrócić zdrowie.—
 To rzekłszy z konia zsiadł, a z nim zuchwale
 Toż uczynili znacznych cnót panowie,
 I krokiem pieszym pędząc, w jednej chwili
 Karzełowego wnuka obskoczyli.

48.

Spostrzegłszy Orland, iż się dostał w matnię,
 Rozjadł się znagła tak jak wściekłe zwierzę,
 I wraz, Dudona, który, względy bratnie
 W oczy mając, sam się tarczą tylko strzeże,
 Maczugą swoją tak od ucha płatnie,
 Że, gdyby nie twój oręź, Oliwier,
 Mogła mu zmiażdżyć pałka ta w swej złości
 Tarczę, hełm, głowę, pierś i wszystkie kości.

49.

Pękł jednak puklerz, Dudon zaś, bez miary
 W łeb wziąwszy, niemal trupem padł omdlały
 Wtem w pałkę oną Sansonetto jary
 Tak siekl, że ona prysła precz w kawały.
 A tuż, żylaste Brandymarta bary
 Szaleńca, niby w kleszcze, w pół schwytały—
 Zaś, podczas gdy się z sobą szamotali,
 Astolf próbował, czy go z nóg nie zwali.

50.

Lecz go ten kopnął, aż on, od igrzyska
 Więcej niż kroków dziesięć w tył uskoczy.
 A znów, choć wiele twardo go uciiska
 Brandymartowych ramion moc, z uboczy
 Oliwierowi, który podszedł zblizka,
 Dał tak potężnie pięśią między oczy,
 Że ten znenacka, na wznak padł jak długi,
 Z gęby i z nosa krwi puszczając strugi.

51.

Jedynie dzielna zbroja mu ocali
 Życie, będące blaskiem enych Rycerzy.
 Bo tak okrutnie runął z brzękiem stali,
 Jak ten, co tylko śmierć mu się należy.
 A wtem z Dudonem Astolf się zerwali,
 Czując w swych członkach życia przypływ świeży,
 Też Sansonetto do ich sił przydawa
 Moc, dzięki której padła pałka krewawa.

25.

Więc Dudon, w pomoc mknąć Mandrykatowi,
 Chce zmódrz szaleńca podstawioną nogą—
 Lecz nawet razem wszyscy może owi
 Opętaniciowi rady dać nie mogą!
 Kto widział byka, gdy się zewsząd mrowi
 Wróg w krog i za nim, jak on, rycząc srogo.
 Gdziebądź się ruszy na nim i dokona
 Psy wiszą, których pozbyć się nie zdola—

53.

Niech wie, że Orland w równie silnej mierze
Wszystkich na sobie włókł, ilu ich było!
Wtem się myśl zbawcza zrodzi w Oliwierze,
Gdy wreszcie z Ziemi dźwignął się pochyło:
Że skoro tędy ze wszech miar szermierze
Nie mogą dać mu rady wspólną siłą,
Uda się może tak go podejść zdradnie,
Że znagna Orland z nóg, jak kłoda, padnie.

54.

Oto, dobrawszy lin zkad tylko da się.
Zadzierzgnieć silnych zdziałał z nich nie mało,
I tak za nogi, ręce, oraz w pasie,
Gdy jał go chwytać, wraz mu spętał ciało —
A tu za konie lin tych, kiedy zasię
Drudzy chwycili, to się znagna stało:
Iż Orland runął, wzięty w zdradę ona,
Jak kiedy w rzeźni wołu powałono.

55.

Tak leżącego jeszcze skrępowano
Silniej, a tylko nic nie szkodząc głowie.—
Jak on się rzucał, jak pluł krvawą pianą,
Jak w niebogosy ryczał, który wypowie!
Rzekł wreszcie Astolf mową sfrasowaną:
— Trudno. Czas nadszedł, by mu wrócić zdrowie.
Zaczem go Dudon silacz, w Imię Boże
Na barki swoje wziął i niósł nad morze,

56.

Tu go siedm razy w prądach wód obmyto,
Nurzając równie razy siedm — i oto
Gdy precz już, na dno morskie, jak przez sito,
Z twarzy i z członków zszedł mu kał i błoto,
Z ziół czarodziejskich papkę w garściach zbitą
W otwarte usta tak mu silnie wgniotą,
Że, choć się wstrząsał Bóg wie jak szalenie,
Mógl tylko nosem weiągać odetchnienie.

57.

Wonezas mu Astolf bańkę tę przychyli,
W której był jego um schwytany w pętla.
Więc nosem, w którym dech mu zostawili,
Musiał, gdy inna możliwość mu jest wzięta,
Treść wszystką ztamtąd wciągnąć — i w tej chwili
Tak się niezłomny mąż ten opamięta,
Że stał się znagna wolnym od swej biedy —
Nawet pewniejszym siebie, niż był kiedy.

58.

Jak gdy kto, z przykraj zmory, gdzie dokoła
Oglądał chmary poczwar tak złowieszcze,
Że nawet sama myśl już o nich zdoła
Męczarni równe dawać człeku dreszece,
Zbudzi się z okiem w słup, gdyż nie wie zgola:
Czy to już jawa, czy też sen trwa jeszcze —
Tak Orland, gdy go precz odpadły szaly,
Czas jakiś zdał się całkiem osłupiały.

59.

Swym towarzyszom dawnym patrzy w lica,
I w tego, co go dźwignął Boską Mocą.
Litości wyraz w twarzach ich podchwycią,
Jakbądź przedmioty w oczach mu migocą.
To, czegoś wstyd go zdejma, to tęsknica.
Sili się pojąć: kiedy jest? i po co?
Dziwno mu, czemu obran jest z odzieży?
I zkad on taki skrępowany leży?

60.

Wtem rzekł, jak niegdyś Sylen Boskie Zwierzę,
Więzione w jamie rytmem Virgiliusza:¹⁾
— Puścicie mię! — patrząc wzrokiem, w którym szczerze
Opzymioniona w świat patrzyła dusza.

¹⁾ Solvite me pueri. Ecloga VI.

Więc go zwolnili z pęt, i w szaty świeże
Odziewać jeli — a tak wszystkich wzrusza
Niedola jego, że więc wśród tej rzeszy
Każdy się jego wytrzeźwieniem cieszy.

61.

A kiedy stał się sobą znów, i skoro
Wszedł w tem jaśniejsze rzeczy wszelkie objęcie,
I w zdrowiu myśl miał wprzód od żadzy chorą —
To wraz tą, która kochał tak przeklęcie,
Że aż w szaleństwo wpadł, gdy mu ją biorą,
Już więc w pogardzie ma i w dziwnym wstręcie
A tak i woli siłę odzyskiwa,
Która mu miłość wzięła niewstydliwa.

PIEŚŃ XLI.

68.

...Tedy się Orland z Brandymantem zrywa
I z Oliwierem — trójka znamienita —
Saraceńskiego wyzwać w bój Gradywa,
(Taka się nazwa o Gradassie czyta).
A tuż i dwójka niemniej zapaleczywa:
Król Sobrin, oraz Agramant z kopyta
Biegli Gradassa wespół — i w tej porze
Od ich tentantu wstrząsł się ląd i morze.

69.

A gdy runęli w siebie ci zuchwali,
I poszły w drzazgi włócznie, dżgając w zbroje,
To zgrzyt słyszano aż w odległej dali,
A tak straszliwy, że się wspomnieć boję —
Bo tu z Gradassem Orland się spotkał!
I, trzeba wyznać, ważył się na dwoje
Tej grzmotni skutek. Cóż, gdy na Bajarda
Z Gradassa dloni padła dola twarda!

61.

70.

Ten rumak cenny ponad szczerze złoto,
W pierś ugodzony z siłą dziwnie srogą,
Wstrząsł się i zachwiał, potem padł, i otó
Już mu i nogi w pomoc przyjść nie mogą!
Orland, do żywia tknięty tą sromotą,
Głosem go rzeźwi, targa, dżga ostrogą.
Lecz, gdy go próżno tylko okalecza,
Chwyciwszy tarczę, porwał się do miecza.

71.

Oliwier z Maurów królem grać poczyna —
Lecz są ci gracze równi, jak dwaj wodze!
Wtem wyparł z siodła Brandymart Sobrina.
Cóż, gdy dowodu na to nie znachodzę,
Upadku jego poszła zkażd przyczyna?
Czy tu koń skrewił nie dość pewny w nodze,
Czy z winy jeźdza padła dola taka —
Dość, że się Sobrin znalazł bez rumaka.

72.

Brandymart, widząc jego upadnięcie,
Rycerskie w królu uszanował godła.
Lecz na Gradassa przypadł w konia skręcie,
Bo ten Orlanda właśnie wyparł z siodła.
Zaś z Agramantem Oliwier zawzięcie
Walczy, jak chęć go od początku wiodła.
Potem, o siebie drzewca gdy strzaskali,
Chwyciwszy miecze, raźnie walczą dalej.

73.

Tymczasem Orland, skoro Gradass szczerze
Z upadku jego zysków brać nie spieszysz,
Brandymartowi rzucią precz w ofierze
Dzielnego władcę saraceńskiej rzeszy.
Sam się zaś zwraca w bok, a gdy spostrzeże
Sobrina, który, tak jak on, był pieszy,
Tedy ku niemu skoczył pędem strzały,
A w oczach jego gromów błyski drżały.

74.

Takiego mając przeciw sobie wroga,
 Pilnie się Sobrin zebrał w sobie cały.
 Jak żeglarz, gdy mu padła dola sroga
 Napotkać w drodze groźnych wichrów szalały,
 Ster im nastawia, bo go zdejma trwoga,
 By go odmęty w bok nie ugadzały —
 Podobnież Sobrin, ufný w stal puklerza,
 Jemu obronę swej całości zwierza.

75.

Lecz Balizarda tak jest w hart bogata,
 Że się nikt, by jej dotrwał, nie pochwali!
 Zwykłego nawet zdolna wsławić chwata,
 W Orlanda dloni temci doskonalej
 Najtęższą zbroję gnie i w kęsy płata!
 Więc i tu Sobrin próżno ufa w stali —
 Puklerz mu ona w dwa czerepy łamie,
 Co uczyniwszy, ciężko padła w ramię.

76.

Tak, w ramię! Chociaż w tej okropnej chwili
 Pancerz na sobie miał i sieć drucianą.
 Tedy, nie bacząc w gniewie wściekłym, czyli
 Zdoła być groźny z tą w ramieniu raną,
 Zerwał się — rąbie — lecz się próżno sili —
 Bo mu rycerza zmódz nie było dano,
 Skoro, do Świętszej sprawy powołany:
 Mógł sobie Orland szydzić z wszelkiej rany.

77.

Ten zaś powtórzył ciecie, pragnąc zgolić
 Główę mu z karku zdmuchnąć, godząc w szyję.
 Tu zmiarkowawszy Sobrin, iż nie zdoła
 Siłacza tego męztwo zgiąć nieczyje,
 Złożył się mieczem, uchylając czoła,
 I gdy już mniemać mógł, że eios odbije,
 W tem Balizarda, niby grom ze stali,
 W czaszkę go grzmoce i na ziemię wali.

78.

Padł Sobrin, brocząc kwią i wskroś zdrętwiały.
 Chce wstać, lecz éma go gnębi nieprzeparta!
 Zaś Orland, sądząc, iż mu nieba dały
 Pohańca tego pchnąć w ramiona czarta,
 Ku Gradassowi bieży pędem strzały,
 Który się groźnym stał dla Brandymarta,
 Gdyż go nietykło bronią, nawet zbroja,
 Lecz też przewyższa i sprawnością swoją.

79.

Brandymartowi służył Rogierowy
 Rumak, w bystrości ruchów rówien strzale,
 I ci dwaj jurni mężo do połowy
 Mogli być sobie równi w bitwy szale.
 Cóż, gdy Saracen wziął był na te łowy
 O wiele tęższą zbroję — mniej zaś dbale
 Rycerz się wybrał. Tak więc, lżej broniony,
 To tu, to owdzie miał swe słabe strony.

80.

Frontyn się pod nim równo z panem zbiera,
 Bo są w tym koniu zmysły niemal człecze!
 Też Durindana rąbie, jak siekiera,
 Bo to miecz również ponad inne miecze!
 Agramant indziej w pierś znów Oliwera
 Godzi i całkiem w równi się z nim siecze,
 Tak, że z pewnością w srogim tym zapale
 Jeden drugiemu nie ustąpi weale.

81.

Orland Sobrina rzucił precz i zmierza,
 Jako więc rzekim, tam, gdzie z ręki brata
 Brandymartowi zda się pomoc świeża.
 Lecz, iż był pieszy, tęgim krokiem zmiała.
 I już srogiego sięgnąć miał szermierza,
 Gdy patrzy — pędzi, niby śmierć skrzydłata,
 Ten koń, z którego Sobrin był zwalony —
 Więc go pochwyca, jakby w orle szpony.

82.

Koń stanął—ten zaś w siodło mu u leka
Wskoczył, a stopy w strzemion wparł ogniąwa.
Ujęła cugle lewa jego ręka,
A w prawej błyska, świszcząc, broń straszliwa.
To widząc, Gradass nie się go nie leka,
O wszem ku sobie nęci i wyzywa.
Sądząc, iż jego, jak i innych wiele,
Pod nogi sobie, niby wal, uściele.

83.

Rąbie w Orlanda—ale odskoczyła
Od karaceny dźwięczna stal brzeszczota.
Orlanda członków nie tknie żadna siła—
Jest też przedziwna zbroi tej robota!
Zaś w odpowiedzi Orland wraz wysyła
Swą Balizardę—a ta, kiedy grzmota,
Za nic tarecz, pancerz, hełm i hart bułata—
Ona to wszystko błyskiem tnie i zmiata!

84.

W twarz, w pierś i w lędźwie padła rana krewawa
Dzikiemu władcę najedniczej burzy.
Szczęściem się umknął w bok i tam zostawa
I już napadu więcej nie powtórzy.
Bo snadź tu nie jest z Durindaną sprawa
I gdyby eios był bliższy lub trwał dłużej,
To więc przerąbać mógł go raz takowy
Od łba przez kadłub cały w dwie połowy.

85.

Więc już nie grozi, ani się przechwała,
O wszem, swój zapał i swój wygląd zmienia,
I tylko, niby grzmiąca w zwrocie fala,
Wysiłku pełne daje odepchnienia.
Brandymart zasię, skoro ujrzał zdala,
Że tam już mało miałyby do czynienia.
W tą stronę pomknął, gdzie się drudzy grzmocą.
By, kiedy trzeba, spieszyc mógł z pomocą.

86.

Zaś Sobrin podczas, gdy ten bój się toczy,
Z ziemi drżącemi dźwiga się ramiony,
Znów się przytomnym czując, i z uboczy,
Jak bądź śmiertelnie niemal skałeczony,
Po całym polu baczne puszeza oczy,
A widząc pana swego bez obrony,
Więc, iż mu pomoc zdałaby się chyza,
Chykiem się w stronę Oliwiera zbliża.

87.

To pomknie lisim tropem, to przystanie.
Aż gdy tam podszedł, gdzie się walka wiodła,
Nóż mając w zębach, właśnie, jak poganie
Czyni są zwykli, owa istność podła,
Ściegna koniowi w samem rżnie kolanie.
Ten padł, a rycerz, wstać nie mogąc z siodła,
Gdyż nogę lewą miał wplątaną w strzemionę,
Wraz z swym rumakiem zwalił się na ziemię.

88.

Był pewnym Sobrin, iż więc chytra zdrada
Agramantowi iść na korzyść będzie.
Ale od czegoż miecz on od pradziada?
Wszakie to Wulkan zdziałał to narządzie!
Brandymart, widząc, iż Oliwier pada,
Wbiegł na Sobrina w bystrym konia pędzie
I z całej siły w łeb dał jego zdradzie —
Cóż, gdy na miejscu trupem go nie kładzie!

89.

O wszem, on zbrodniarz, co się w czarciej jamicie
Wylągnął i przedżej później wróci do niej,
Na Oliwiera padł i z nim się łamie.
I swym ciężarem gniotąc, wstać mu bronii.
Ten zaś, iż prawe miał swobodne ramię,
Skoro już zdał goły miecz mieć w dłoni,
Wysiłkiem tegim, gdy się w tył przegina,
Wraz długość jego całą wbil w Sobrina.

90.

Poczem pomocy szuka rycerz blady.
 Leeż, gdziebądź mdłemi zwróci się oczyma,
 Wszedzie krew, druzgi i skopane ślady,
 Jak w szrankach! Mniema, iż go pieść olbrzyma
 Wbiła w zbroczony piasek ten bez rady!
 Ma głowy zawrót – już się ledwie trzyma –
 Pręży się, szarpie, targa, ruchy zmienia,
 Lecz się nie może dobyć z pod brzemienia!

91.

Brandomart wonezas pragnie już jedynie
 Agramantowi ciężkie sprawić łowy.
 A ten mu zmyka, choć na swym Frontynie
 On mknie, jak czółko w pośród pasm osnowy!
 Z nóg wieleż żartkich rumak jego słynie,
 Leeż nie gorszego ma i król Wschodowy,
 Bo to Bryliador, a on po Rogierze
 Od Mandrykarda wziął to dzielne zwierzę.

92.

Ma też na sobie wyśmienitą zbroję,
 Od której lepszą wątpię czy znajdzicie!
 Tymczasem tamten, gdy się wyrwał w boje,
 Wziął pierwszą lepszą z brzegu. Lecz znów przecie
 Mógł sobie tuszyć, iż za trudy swoje
 Weźmie tę, która król ma na swym grzbicie.
 Gdy ów, skręciwszy w bok, jak zawierucha,
 Spadł i rycerza rąbnął w kark od ucha.

93.

Temu już cięcia Gradassowe dały
 Cios w bok, od których broczy rana krwawa.
 Więc, ku wrogowi skacząc oszalały,
 Gdy mu dojadła ciężka z nim rozprawa,
 Zwałił go w puklerz, ten zaś gdy w kawały
 Pękł, on mu w ramię tęgi cios zadawa..
 Leeż to są fraszki – bo my patrzmy dalej,
 Jak się z Gradassem Orland rozprawiali.

94.

Z Orlanda Gradass niemal już do czysta
 Zbił zbroję. Ani już przyłbieć, ani
 Broni go dłużej pancerz, ni wzorzysta
 Paiża. Walczą, jak dwaj opętani!
 Jednakże Gradass mało tu korzysta,
 Bowiem Orlanda nikt i nie nie zrani,
 On zaś wrogowi swemu w całem ciele
 Ran pozagłębiał znacznych bardo wiele.

95.

Ten, krew najdroższą tracąc, gdy w rozpaczycy
 Widzi, iż wszystko, czegobądź się chwyla,
 Na nic – tu bowiem już nie broń, lecz raczej
 Orlanda krzepi jakaś moc ukryta –
 W zapamiętaniu, w którym ani baczycy,
 Jak ślepa wściekłość skręca mu jelita,
 Oburącz chwycił miecz i z twarzą zbladłą
 Z góry w Orlanda zwalił, jak w kowadło.

96.

Na szczęście, miecz on w tym zbyt krewkim czynie
 Padł nie od strony ostrza, lecz od sztaby.
 Nie łatwo jednak śmierci się wywinie
 Od grzmotni takiej, kto jest w karku słaby!
 Tymczasem Orland w razie tym jedynie
 W swych oczach ujrzał wszystkich gwiazd powaby,
 Też miecz mu, brzecząc, z ręki się wymyka –
 Szczęściem, na pięści miał go u rzemyka.

97.

Drgnął pod Orlandem koń i na kieł bierze.
 Wzdał chrapy, krwawy rzucił wzrok dokoła
 I pomknął, jakby u nogi czterech pierze,
 A zaś u grzywy skrzydła miał sokoła!
 Jeden za drugim pędzą dwaj harcerze –
 Król Gradass wichrem, Orland tak, jak zdoła.
 A chciał i nawet mógł go dognać przecie.
 Gdyby to Bajard niósł go na swym grzbiecie.

98.

Tak kiedy gnają potępiency owi,
 Król widzi, iż tam, wśród walczących kręga
 Brandymart na kark wsiadł Agramantowi.
 Temu rzemienna pękła w hełmie prega,
 A wróg—tej chwili grozę który wysłowi?—
 Przypadł ku niemu i po sztylet sięga—
 Ów zaś już chyba eudem się obroni,
 Bo nawet oto miecz mu wypadł z dłoni.

99.

Lecz biada takim, co są własną struci
 Nieogłodnością! Rycerz już się wspina
 W pułiskach strzemion i, jak błysk, się rzuci
 Utopić sztylet w gardle paganina,
 Gdy wtem, znienacka, pełen krewkiej chuci
 Gradass nań runął, niby z gór lawina,
 I z tym rozmachem, z jakim rąbią kloce,
 Oburacz mieczem w wierzch go hełmu grzmoce.

100.

Ojce błękitnych w świetle gwiazd przestworzy!
 Jakżeśmy twardo z rąk Twych doświadczani!
 Z odmętu, który najmniejszych trwoży,
 Kiedyż do eichej wpłynąć nam przystani?
 Oto i teraz—pytam się—coż srożę?
 Aż w samą duszy rdzeń Orlanda zrani,
 Jak eios ten, którym on, wśród swych współbraci,
 Najwierniejszego towarzysza traci?

101.

W rąbnięciu owem była moc szalona!
 Pękł hełm i w czaszkę ostrzem gwoździ wgina
 Swych drzazg zeiazo. Rycerz z głębi łona
 Jęknał, twarz mu się wykrzywiła sina,
 I z rąk puszczając miecz, a z nogi strzemiona,
 Na wznak z dzielnego zwalił się Frontyna,
 I bielmem zaszłe przymykając oczy,
 Swą krewią najdroższą miałyki piasek broczy,

102.

Orland zaledwie oczom swym dowierza,
 Blady i ciężej smutny, niż wypowiem!
 Wtem drgnął, zaciągnął zęby i rycerza
 Krzepiące zwłoki zegna sercem wdowiem.
 I, czy go gnębi gniew, czy strata świeża,—
 Od obu równa biada! Wrogom bowiem
 Z bolescią jego będzie tem bolesniej!...
 A tu już pora dać kres owej pieśni.

PIEŚŃ XLII.

7.

...Jak pasterz, gdy mu w pośród uroczyska
 Dziecko ukaścił w stopę wąż niecnota,
 Zrywa się wściekły i, podbiegły z blizka,
 By w mig plugawca zbawić mógł żywota,
 Pałkę w potężnej dłoni swej zaciąka —
 Również się Orland z mieczem w ręku miota!
 A gdy tak bieży, rozhukany srodze,
 Agramant pierwszy staje mu na drodze.

8.

Szedł krwawy, mdlemi wisząc w dół ramiony,
 Zgięty, jak gdyby dźwigał garb z ołowii;
 Bez miecza, tarczy — słowem tak zszeczony,
 Jak z Brandymarta wyszedł rąk, ptakowi
 Podobien, w którym jastrząb wrył swe szpony.
 Gdy go mniej zręcznym z góry pędem łowi.
 Wtem wypadł nań Orland i wraz w sposób tęgi
 Gruchnął go zgórę w kark pomiędzy kręgi.

9.

Leb, zwisł na piersi, jak u trzciny młodej
 Wierzch, gdy wiatr, wyjąc, niepokoi stawy.

Zadrgały ściegna nóg, i naksztalt kłody
Padł Libijskiego władcy kadłub krewawy,
A duch odleciał na Stygijskie brody,
Gdzie chmurny Charon czeka u przeprawy.
Nie bawił nad nim rycerz wichrowaty,
Lecz na Gradassa mknie bez czasu straty

10

Ten, niemal ścierpły od onego dziwa,
Że król przed gromką w piasek wrył swe skronie.
Czując, jak ztamtąd grozi śmierć straszliwa,
Zbladł, zgrzytnął, skoczył i przekleństwa zionie.
Lecz w chwili, kiedy Orland nadlatywa,
On, zanim zdążył mieć się ku obronie,
Ani się spostrzędz zdołał, jak przeklęcie
Wskroś go przebodło błyskawiczne pchnięcie.

11

Wszedł miecz swym końcem, co, jak nóż, był cienki.
Od szyi w gardło, gdzie się mieści grdyka,
Przez pierś i serce aż w trzewiowe wnęki,
I tam w całości po rękojeść znika.
Tak padł w objęcia śmierci prosto z ręki
Najcenniejszego z Chrześcian bojownika,
Ten mąż, któremu, póki żył, dawano
Najcenniejszego wśród Pogańców miano.

19

Jedna i drugą pomstał piorunową
Sytu nasz rycerz co tehu konia chwyta,
I, jak ten, co go w nagłą pomoc zową,
Do Brandymarta lecieć jął z kopyta.
A temu blacha sterczy ponad głową,
Rzekliwyś, topora cięciem tak rozbita,
Jak wśród porębu lada szczepa drzewa
Oporu w sobie pewnie mniej nie miewa!

13

Kiedy przyłbicę Orland zdjął mu z twarzy,
Nawskoś mu serce widok przeszył krwawy.
W śmiertelnie rannym jeszczego zmysł się waży
Wśród mglistych złudzeń i zachwytów jawy.

Już woń go rzeźwi Rajszych Wirydarzy,
I on swe ziemskie gdy chce żegnać sprawy,
Dwie ży pobiegły w bladość jego lica,
Potem poczęła mierzchnać mgła żrenica.

14

Wyszeptał: — Módl się za mnie. — A też jeszce: — W opiece Lilię miej, tę ukochaną, Której wspomnieniem myśl ostatnią pieszcze. — Zaś dłużej mówić nie było mu dano. Więc oczy przymknął, czując słodkie dreszcze. I tak, by skron swą przybrać w Rajskie Wiano, Snadź jego dusza, syta cierpień ciała, Już przy Anielskich spiewach wzlatywała

15

Był Orland wielce wesół z tej zamiany
Nędzy w pociechę wiekuście świętą.
A też, iż, idąc między wspólniebiany,
Brandymart zdeptał żadz doczesnych pęto.
Niemniej, gdy sobie wspominał zadumany,
Iż najmilszego druha precz mu wzięto,
To, znając, jaka bywa w żach otucha,
Zapłakał rzewnie mąż silnego ducha.



154645

OD REDAKCYI.

Pani M. w Jędr. Przepraszamy najuprzejmiej, ale obecnie nie będziemy mogli korzystać z łaskawie ofiarowanej nam oferty.

Panu S. K. w Sosnowcu. Drugi tom „Historyi Literatury Polskiej“ J. A. Święcickiego wyjdzie w miesiącu czerwcu i obejmować będzie literaturę chińską i japońską.

P. Z. Tomy żądane wysłaliśmy za zaliczeniem pocztowem w dniu 10 kwietnia.

P. P. F. M. A. Konkurs „Biblioteki“ odłożony do dnia 1 października 1901. Warunki te same.

Panu Józefowi D. w Lublinie. Zgadzamy się na warunki proponowane.

A. I. Dobrze.

P. Hip. Szok. w Włocławku. Życzenie pańskie wkrótce będzie spełnione. Przepraszamy za zwłokę.